

11403

G. Weulersse.

Współczesna
Japonia



BIBLIOTEKA
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

Biblioteka w. c. Ligi Morskiej i Kolonialnej

Lipsk 1905. №:

W. 322



**BIBLIOTEKA
ZARZĄDU GŁÓWNEGO
LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ**

19 wiec
T. 9, Dubl. 6253
5,590

Czesław Lipaczyński

11.403

BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 3

G. WEULERSSE

Współczesna Japonia

SPOLSZCZYŁ

JAN LORENTOWICZ

4.56 / I

CBGIOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 22 69-78-773



Wa5168687

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO



WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW—G. GEBETHNER I Sp.
1904.

Lib. Fred. Japane

Biblioteka w Lipsku

Lipsk 1905. №: W. 322



11403

Дозволено Цензурою.
Варшава, 25 Января 1904 года.

N-62681

N-968584

OD TŁOMACZA.

„Współczesna Japonia“ nie jest dokładnym przekładem oryginału. Tłomacz, mając na względzie odmienne warunki czytelnictwa, usunął z pracy G. Weulersse'a cały rozdział ostatni „Francya w Japonii“ oraz wszelkie szczegóły mniej charakterystyczne a z zasadniczą treścią książki luźno związane.

J. L.

W języku polskim wyszły w ostatnich latach następujące większe prace o Japonii: 1) Artykuły w „Wielkiej Encyklopedyi powszechnej“ oraz w nowem wydaniu „Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda; 2) Dwie prace J. A. Święckiego: w „Dziejach literatury powszechnej illustrowanej“ (wydanie Lewentala, Warszawa) oraz w „Literaturze powszechnej“ (tom II), wychodzącej obecnie w „Bibliotece Dzieł Wyborowych“; 3) Andrzej Bellessort „Podróż do Japonii. Społeczeństwo japońskie“ (przekład z francuskiego, „Biblioteka Dzieł Wyborowych“ № № 276 i 277, z roku 1903); 4) J. A. Kisielewski „O teatrze japońskim“, Warszawa, 1903 (fantazya na tle występów sławnej aktorki japońskiej Sady-Yakko); 5) Wacław Sieroszewski „Przez Syberyę i Mandżuryę do Japonii“ (Kartki z podróży, drukowane w „Tygodniku Ilustrowanym“).

ROZDZIAŁ I.

Kraj. — Zarysy niektórych miast (Tokio. — Kioto. —
Osaka.)

Przypominam sobie doskonale pierwsze wrażenie, jakie na mnie wywarła przyroda japońska. Po trzech długich tygodniach, spędzonych na nieskończonych, jednostajnych a pustych równinach Wielkiego Oceanu, pewnego jasnego, cudownego poranku, ukazało się nagle wybrzeże japońskie. Wyglądało zdala, jak szereg białych, urwistych skał. W miarę jednak naszego zbliżania się, pozorny mur łamał się i strzepił na niesłychaną ilość przylądków, cyplów, zatok, przystani i ostoi; wyspy i wysepki odrywały się od siebie, rafy wypływały z wody coraz wyraźniej. Była to cudowna korona skał i zieleni na krańcach niebieskiego morza. Pokłębienie linii stanowi jedną z najogólniejszych cech krajobrazu japońskiego. Po wsiach uderza oko mozaika różnorodnych kultur ziemnych, przeciętych tu i owdzie bukietami drzew, wśród których chronią się domostwa. Plantacye herbaty rzadko gdzie ciągną się w jednym pasie, ale jeżą się na pagórkach, pędzą wzdłuż

grobli, wciskają się polankami w lasy. Tak samo i grunta ryżowe posiekane są na mnóstwo niekształtnych działek.

Największą przecież oryginalnością pejzażu japońskiego jest jego wypukłość. Na horyzoncie piętrzą się prawie zawsze wzgórza, przedzielone niebieskawą przestrzenią, jak w obrazach szkoły umbryjskiej. Owe tła k a k e m o n ó w *), które, jakby zawieszono w powietrzu, wydają nam się niekiedy marzeniem artystów, są tylko poetycznym odtworzeniem rzeczywistości. Krajobraz Sudzukawy, w pobliżu Numatsu, popularnym jest dlatego właśnie, że przedstawia jedno z najbardziej urozmaiconych i harmonijnych piętrzeń się planów i barw w całej Japonii.

Fantastyczne wypukłości, połączone z kaprysmi brzegów, czynią też dziwnie czarującym Morze Wewnętrzne. Nieskończona ilość wysp i wyseppek wyskakują tak nagle z głębi fal, jakby walczyły z jakimś potopem.

*) *Kakemono* — to malatury na jedwabiu lub na papierze, wytwornie opracowane we wstęgi gładkie lub przetykane złotem. Zwykle kakemono naklejone są na grubym papierze i naciągnięte na lekki wałek sosnowy, zdobny w zakończenia z kości słoniowej, rogu, drzewa zwyczajnego lub lakowanego. Kakemono jest to obraz japoński; spotkać go można w najbiedniejszym domu. Gdy Japończyk przyjmuje gości, wyjmuje ze schowanka kakemono, odwija je z wałka i zawiesza na ścianie, na specjalnym miejscu, nazywanem *tokonoma*. Jedwabna oprawa tych zwojów bywa niekiedy bardzo efektowna; kolor ramek harmonizuje się znakomicie z samym obrazem. Piękna oprawa bywa zwykle wskazówką dzieła cenionego. Na oprawach kakemonów znaleźć można niekiedy próbki najpiękniejszych i najstarszych tkanin. Wyjątkowo kosztowne kakemono zamyka się w pochwę jedwabną i podwójne pudełko.

(Przypisek tłumacza.)

Krajobraz japoński zawdzięcza wiele swego uroku atmosferze, która go otacza. Na takiej wysokości musi być, oczywiście, bardzo jasną; posiada nadto wilgoć z archipelagu, otoczonego ze wszystkich stron dopływami ciepłych prądów. Wody połyskują, skaczą raczej, niż płyną po nierównym gruncie. Powietrze wypełniają pieśni kaskad. Poranki pokryte są mgłami, które kłębią się u podstaw wzgórz i odsłaniają tylko ostre ich grzebienie. Nieustanna wilgoć, połączona z tężyzną światła, jest powodem cudownej przejrzystości atmosfery. Taka kryształowa przejrzystość ogromnie skraca odległości; zdaje nam się, że widzimy niekiedy na zboczach rdzawe trawy, a to są całe lasy, poplamione rdzą jesieni. Gdy sobie wyobrazimy, że przedmioty są bliżej nas, niż to jest w istocie, wystawiamy je sobie jednocześnie **mniejszych**. Przez to złudzenie optyczne wieś japońska wydaje się miniaturą; artyści narodowi przedstawili ją też przedziwnie wyraziście na fajansach lub lakach.

W Japonii, gdzie wszystko jest małe, drzewa dochodzą olbrzymich rozmiarów. Przepyszne są w liniach. Do najdziwniejszych należą sosny *matsu*. Któż nie widział na sztychach lub wazonikach japońskich drzew pogiętych konwulsyjnie, o szczupłych i węzłowatych koronach, o zielonych igłach, zamiast liścienia? Takiemi są właśnie *matsu*.

Pogodny majestat prostych linii i symetrii posiadają drzewa *sun i*. Proste i gładkie pnie podpierają, niby pyszne kolumny, altany potężnych gałęzi, rozłożystych jak palmy. Wielkość ich i wdzięk pochodzi także z linii raczej, niż z liści. Linia jest do tego stopnia pierwiastkiem zasadniczym piękna, że drzewa do połowy ogołoczone, podczas pierwszych wichur jesien-

nych, stanowią jeden z najwdzięczniejszych motywów krajobrazu. Nawet drzewa zupełnie bezlistne zachowują swój czar. Przechodziłem pewnego razu pomiędzy jeziorami Czuzendi i Jumoto, przez las spalony. Równina pokryta była strąconymi pniami, które miały jeszcze tu i owdzie poodrywane, pokaleczone ramiona. Te smutne sylwetki, czarne od węgla lub białe od popiołu, rysowały się z tak zadziwiającą siłą na szarem, ołowianem niebie, jakbym miał przed oczyma jakiś wielki kakemono szkoły klasycznej. Nawet śnieg, który u nas zaciera kontury, — w Japonii podkreśla, zda się, ruchy; łączy się z pokręconą sękowatością drzew matsu i zaznacza bielą ich czarne zagięcia.

Drzewa mają również cudną ozdobę barw. Na wiosnę czarują jasnożółte ginko, złocą się buna, przywdziewają czerwoną szatę momidzi, gatunek klonów, które w sztuce japońskiej zajmują tyleż miejsca, co złocienie. Liście ich są oślepiająco jasne, a na kończynach mają jakby płomieniste kolce.

Natura japońska jest naturą artystyczną. Żadna inna nie pobudza w takim stopniu natchnienia ludzkiego.

Krajobraz w Japonii — to obraz; las w niej — parkiem, wieś — ogrodem, a wzgórza wyglądają, jakby były utworzone dla bogów i świątyń, które je zdobią. Istnieje tam zawsze blizki związek pomiędzy naturą a sztuką. W naturze japońskiej rzadko kiedy braknie człowieka. Cała prowincja zasiana wioskami, na morzu pełno białych żagli, architektura miesza się wszędzie z bujną roślinnością.

Dai-butu z Kamakury króluje wśród amfiteatru zieleni i kwiatów, wśród wiśniowych gajów. Nie byłby jednak tak imponującym, gdyby pożar nie zostawił ze

świątyni, która go nakrywała, podstaw olbrzymich kolumn. Niezliczone świeczniki kamienne, stojące wzdłuż alei parku Nara, nie miałyby swej wielkiej poezyi bez mchu, w który się odziały. Mch jest także niezbędną ozdobą świątyni Nikko, jak dzikie wino w kolegium oksfordzkim.

Japończycy kochają ogromnie swą piękną przyrodę, ale kochają w niej zwłaszcza cudowny materiał sztuki, nad którym trzeba dalej pracować. Parki półdzikie, jak Suwa w Nagasaki, albo na pół zapuszczone, jak Ueno w Tokio, należą w Japonii do bardzo rzadkich wyjątków. Wszystkie inne, jak Akasaka i Sziba w Tokio, są tryumfem sztuczności. Widzimy tam drzewa wymęczone i powykręcane, aby stworzyć mogły altany. A gdzie natura nie daje się nagiąć do kaprysów człowieka, ginie pod nadmiarem ozdób.

Wyżej, niż parki, stawiają Japończycy ogrody, w nich bowiem mogą z różnych szczegółów składać naturę podług własnej fantazyi. Naśladują chętnie nierówności gruntu, których tak pełno w całym kraju. Nie znajdziemy ani jednego ogrodu japońskiego, w którymby nie było sztucznego wzgórza lub sztucznej doliny, amfiteatru drzew, rzeki, jeziorka lub wyspy. Główny ogród Arsenalski w Tokio jest podobno reprodukcją nadzwyczajnie dokładną najslawniejszych krajobrazów cesarstwa. Morze Wewnętrzne, dzięki różnorodności perspektyw, jest najpierwszym, najpiękniejszym ogrodem japońskim; nieustanne zmiany widoków następują prędko — ma się wrażenie, że to okręt pędzi z gwałtowną szybkością. Ogrodnicy japońscy, wskutek urządzania ogrodów na niezmiernie szczupłej przestrzeni, dochodzą często do chorobliwej drobiazgowości i zbytecznego komplikowania szczegółów. Ale

w takim np. arcydziele, jak ogród Asano w Hiroszynie, umieli olśnić widza na każdym kroku jakąś cudowną niespodzianką. Kinkakudzi w Kioto—to prześliczne cacko, wszystko tu bowiem dąży do stworzenia w ramach najciaśniejszych — krajobrazu szczerze wielkiego.

Japończycy lubią podkreślać czystość linii, która cechuje ich przyrodę. Aby odznaczyć wyraźniej miękkie zagięcia brzegów w jeziorach, oblamowują je twardymi, ostrymi kamieniami, sprowadzanymi z dalekich stron i bardzo kosztownymi. Jeżeli wpuszczają do parków kilka zwierząt, to chyba cienkonogich danieli; po rzeczułkach ogrodów chodzą żórawie o cienkich, giętkich szyjach i pozach hieratycznych.

Hodowla złocieni stanowi jeden z przemysłów, jedną ze sztuk narodowych. Wytwarza ona szkoły ogrodników i spory, do których wtrącają się niekiedy wielcy mężowie stanu. Żaden z kwiatów nie jest otaczany podobnie usilną troską. Nie lubują się jednak Japończycy w olbrzymich pióropuszcach chryzantemowych, jak to się dzieje w Europie. Chryzantemy japońskie posiadają niesłychaną delikatność i różnorodność kolorów, ale wyglądają, jakby były sztucznie zrobione: cienkie, metalowo-sztywne łodygi podpierają świeczniki o ramionach symetrycznie zagiętych, kwiaty zaś są dziwnie regularne, geometryczne, jak korona o szesnastu płatkach, która stanowi heraldyczny emblemat cesarzów.

Pomimo wielkiej miłości natury, nie zdołali Japończycy obronić się od najścia ohydnej, barbarzyńskiej reklamy handlowej. Wzdłuż całej linii kolejowej, pomiędzy Yokohamą i Tokio, widnieją na polach olbrzymie ogłoszenia kupieckie, ponad którymi usta-

wiono bezsensowne wiatraczki. W Hakata, nad brzegiem rzeki, stoi olbrzymi pajac cynkowy, który, zamiast oczu, ma w oczodołach lampy elektryczne, cały zaś pokryty jest różnymi napisami. Reklama papierosów „Hero“ odznacza się potwornie wielkimi literami na cudownych zboczach, otaczających port Nagasaki.

TOKIO.

Tokio, jedna z wielkich stolic świata (półtora miliona ludności), nie stanowi właściwie miasta. Jest to olbrzymie zrzeszenie, zajmujące z górą 200 kilometrów kwadratowych. Wydaje się jeszcze większem, z powodu powolnych komunikacyi. Na upartego można w niem odróżnić trzy miasta: miasto w połowie zeuropeizowane; miasto, zaledwie dotknięte przez wpływy zachodnie; wreszcie — miasto cesarskie. Dwa pierwsze mieszają się ze sobą, nie posiadają ścisłej granicy. Miasto cesarskie, przeciwnie, odcina się wyraźnie od tamtych, a zawiera pewnego rodzaju syntezę tego, co stolica posiada najstarszego i najmłodszego.

Po trzech kwadransach podróży koleją, przyjeżdżamy z Yokohamy do „Stolicy zachodniej“. Z brudnego, nędznego, ceglano-drewnianego dworca wychodzimy na szeroki, błotnisty plac, zapelniony wozami, krzesłami na kółkach, tramwajami. Przechodzimy przez mały granitowy most o żelaznych parapetach i wchodzimy w wielką ulicę Ginza. Mało tu śladów odrębności japońskiej. Olbrzymie sklepy o wielkich, oszklonych wystawach i zbytckowne reklamy przypominają ulice niektórych miast amerykańskich.

Posuwając się dalej, przechodzimy drugi most i wchodzimy do właściwego japońskiego miasta. Ulica zwęża się nagle, trotuary giną, sklepy handlują pod gołym niebem. Po przejściu niecałej wiorsty, docieramy do krańców Starego Tokio.

Szeroki bulwar, przecinający dzielnicę Nippon-ba-szi, otaczają z dwóch stron masywne budowle, prawie bez okien. Są to kura, drewniane magazyny, pokryte gipsem; służą one na składy wielkiego handlu. Liczne i źle chodzące zegary, druty telegraficzne, posterunki policyjne, policyjanci, używający jeszcze zakrzywionych szabel, okiennice, w których lękliwe, przez resztę wrodzonego wstydu, Japonki ukazują się w połowie, — wszystko to nadaje tej szerokiej ulicy starego Tokio cechę w połowie nowoczesną. Tylko domy tu bardzo niskie, a ulica, wyłożona tłuczonymi kamieniami, ma okropny wygląd, zwłaszcza podczas deszczu. W całym cesarstwie istnieje zwyczaj sypania na ulicę takich kamieni. Przechodnie wciskać je muszą w ziemię nogami. Ale kurumayowie (pchający fotele bambusowe na kółkach), nie chcąc sobie kaleczyć nóg, czekają, aż inni przejdą po świeżo wysypanej szosie. W ten sposób tworzą się szlaki ubitej ziemi, które deszcz zamienia w błotniste rynsztoki.

Ulice są ożywione, jak przystoi stołecznemu miastu; wystarczy jednak popatrzeć przez chwilę na przepływające tłumy, aby się przekonać, że nie wszystko tu jeszcze uległo wpływom zachodnim. Idzie oto muzyka, reklamująca jakąś przynętę dnia, ale zaraz za nią widzimy procesję niczirenu, śpiewającą przy odgłosach bębnów i kotłów jakiś hymn buddyjski. Zamiast dawnych kapeluszy parasolowych, które noszą już tylko kurumayowie i kilku bonzów, spotykamy cy-

lindry, kapelusze filcowe, czapki i kaszkiety. Spojrzyjcie jednak na nogi: trzewiki, buty i buciki giną w tłumie pierwotnych sandałów.

Zwróćmy się do jakiej bocznej uliczki, wychodzącej na Ginzę, Nippon-baszi lub Ueno. Jest to labirynt wązkich, pokrzywionych uliczek, kątów i kącików, wśród których gubią się sami kurumayowie. Drobne, ostre kamienie, wbite w ziemię lub w glinę, zamieniają podczas deszczu całą ulicę w błotnistą kałużę. Z tych to warunków ulicznych powstał zwyczaj zdejmowania obuwia, gdy się wchodzi do domów. Maty w domach są bardzo czyste, ponieważ ulice są bardzo brudne.

Domy starych dzielnic posiadają rozmiary naszych chałup włościańskich. Gdy się patrzy na miasto z wierzchołka Kanda, Tokio wygląda jak olbrzymia wieś, złożona z nieokreślonych i płaskich domów, wśród których wznosi się zaledwie kilka kamiennych lub ceglanych budynków nowego miasta. Mury z drzewa i ubitej ziemi stoją na warstwie grubych, płaskich kamieni, położonych na ziemi; dachy, pokryte dachówkami, nie opierają się na domach, ale na czterech narożnych słupach. Domy, budowane z żywicznego drzewa, zapalają się niesłychanie łatwo. To też przed każdym ustawiono wielkie naczynia, do których spływa woda z dachu, do gaszenia pożarów przeznaczona. Przed domami zamożniejszymi stoją beczki, nakryte stożkowymi, plecionymi czapkami, bogacze zaś i świątynie mają brązowe wazy, niekiedy olbrzymich rozmiarów.

Zaletę tych znikomych budowli stanowi to, że się nie starzeją. Ogień chroni je od upadku i zgnilizny. Zaprowadzenie lamp naftowych sprawdza nieustannie stare przysłowie narodowe, że „kupiec bogaci

się po trzech latach, o ile się nie spali“. Pożary, które wprowadzają nieco powietrza i przestrzeni do miast japońskich, odświeżają jednocześnie mieszkania. Niema zresztą nic łatwiejszego, jak przerobić je z gruntu. Wyborne sosny i cedry są bardzo dogodnym materiałem budowlanym. Japończycy obrabiają je z wielką troskliwością, tak iż domy ich wyglądają naogół jaśniej i weselej, niż nasze. Nawet najbiedniejsze lepianki stoją pod tym względem wyżej od naszych zczerniałych i smutnych budowli. Pomiedzy domami biedaków a bogaczy niema też u nich takiej przepastnej różnicy, jak u nas. Chałupki japońskie nie nasuwają myśli o ludziach zdegradowanych społecznie, ale raczej o istotach niższych, blizkich zwierzętom, zadowolonych, jak one, z życia pierwotnego.

Domy nie zawsze są otwarte od ulicy. Domy zamożniejsze mają zazwyczaj fasady od strony ogrodów, siedziby zaś biedniejsze przedziela często od ulicy barwisty żywopłot, poza którym znajduje się rodzaj podwórza. Okien niema w domach, ale szyby papierowe zabezpieczają lepiej, niż nasze szklane, od niedyskrecyi przechodniów.

Za to wystawy sklepowe nie obserwują ściśle różnicy pomiedzy podłogą sklepu a gruntem ulicznym. Często ulica zajęta jest do połowy przez parasole, schnące na słońcu. Rzemiosła skupiają się w Tokio, podobnie, jak niegdyś w miastach europejskich, w poszczególnych dzielnicach. Wystarczy spojrzeć na ulicę, aby się domyślić, jacy przy niej mieszkają rzemieślnicy.

Tu, naprzykład, połyskują miedzianemi obręczami blado-różowe balie. Japonia ma u siebie więcej miedzi, niż żelaza, używa go też więcej, niż ludzie za-

chodni. W ulicy sąsiedniej spotykamy stosy beczek, ujętych w bambusowe obręcze. Nieco dalej robotnicy laki mięszą w miedzianych kotłach czarną, czerwoną lub brunatną masę. Obok znowu prasowaczki rozciągają bieliznę na deskach i suszą ją na słońcu, nie znają bowiem naszych żelazek.

Spotykamy po drodze lektykę starego stylu, zawieszoną na ogromnej belce, pod którą gną się ramiona nosicieli. Co znaczy ten mały, czarny domek, z małym otworem, zamiast okienka? Orszak podąża na cmentarz, bo w dziwnym pudle niosą zwłoki umarłego, zwłoki zgięte podług starożytnego rytuału, na wzór dziecka w łonie matki.

Jedną z najpopularniejszych i najciekawszych dzielnic Tokio jest A s a k's a, z obszernym placem, otoczonym wielkimi drzewami. Pośrodku wznosi się ogromna świątynia Kwannon'y bogini litości. Wokoło niej odbywa się nieustanny, malowniczy jarmark. Widzimy mnóstwo teatrów. Można je poznać zdala po wielkich, postawionych u wejścia tablicach, na których ogromnymi literami wypisano nazwiska aktorów. Przy głośnym akompaniamencie orkiestry, różnorodna trupa, starszych i młodszych, czasem ośmioletnich artystów, paraduje na estradzie, przed kurtyną. Kiedyś kiedyś kurtyna się podnosi i odsłania całą salę. Na scenie wielcy daimio, dzielni samurai biją się wściekle lancami. W miejscu najbardziej patetycznym kurtyna opada. Kto pragnie wiedzieć, w jaki sposób zakończono pojedynek, musi zapłacić pięć senów. Popisują się tu również przedstawiciele „nauki“ zachodniej. Oto np. czarodziej przecina tak zręcznie na dwie części pręt, położony na dwóch, napełnionych wodą szklankach, że nie rozlewa ani kropelki. Nieco dalej

Czesław Lipaczyński

sprzedają zabawki, kompasy, baki. Rozciekawione tłumy otaczają stół, na którym jakiś amator anatomii zarzyna, obdziera ze skóry i dysekuje prawdziwego psa.

Podejdźmy ku świątyni Kwannon'y. Słychać zdala głośnie klaskanie geta (sandałów drewnianych) po wielkiej posadzce, wiodącej do wnętrza. Po obu stronach piętrzą się budy kramarzów świętości, powiewają chorągiewki, składane bóstwu, jako wota. Świątynia imponuje masywnością, ale — zbudowana ciężko, z materiałów grubych. Z frontu dwie olbrzymie, brązowe wazy gromadzą wodę z rynien; pomiędzy niemi znajduje się peron z drewnianymi schodkami, wyłożonymi miedzianą blachą, a na wierzchołku stoją dwa wielkie brązowe trybularze, do których wierni wrzucają garść kadzidła.

Wnętrze przypomina bazar, muzeum osobliwości, salę licytacyjną, hallę, szopę — wszystko, co chcecie, prócz świątyni. Brudną, drewnianą podłogę zaśmiecono papierami, pudełkami od papierosów, spalonymi zapalnikami. Żaden z przychodzących tu wiernych nie zdejmuje obuwia, pełno więc na podłodze zeschniętego błota. Przez szeroki otwór wdziera się słońce, wiatr zaś porusza lekko potwornymi, brudnymi, podartymi latarniami z papieru.

Na słupach i murach liczne ex-wota: obrazy starożytnego stylu, gdzie na złotym tle eposowy daimio walczy z lwami, albo szczerzą zęby tragiczne maski starożytnego teatru No; obrazy nowoczesne, prawie impresjonistyczne; fotografie okrętów; pamiątki różnorodne, wśród których są drabiny, kule armatnie, zegar z tajemniczym napisem: „Spirit of Japan 2548 years“.

Po całej świątyni rozstawiono liczne budki — kaplice, przed którymi palą się wonne świece. Najwię-

cej modłów odbierają bogowie Zdrowia. Jednego wyobraża posążek kamienny, odziany jedynie w welnianą kryzę; drugi, całkiem niewidzialny, udziela się wiernym w gałązce sosnowej, którą przesuwać należy po chorych członkach. Najpopularniejszym jest posążek drewniany, do tego stopnia zużyty dotykaniem, że nie ma już wcale twarzy, a ciało pozbawione zostało doszczętnie kształtów ludzkich. Stare kobiety trą sumiennie posążek i odchodzą zadowolone, prawie ulezione; małe *m u s m e* *) parszają śmiechem, dotykając niekształtnego klocka. Z bożkami sąsiadują czarownicy i handlarze egzorcyzmów, tak iż w całej świątyni pełno szmerów i hałasów, nie zbyt sprzyjających modlitwie.

A jednak w półcieniu, przy słabem świetle papierowych latarni, dostrzedz można w tylnej części świątyni łyse głowy bonzów, siedzących w kuczki i poruszających się wolno i niezgrabnie, na tle złotych lotusów, lśniących na murze. Nieco bliżej światła widać bogate ofiary, a mianowicie worki z ryżem; na jednym napisano, że to dwunasta ofiara miesięczna, na drugim zaś, — że jest darem dzierżawcy z dzielnicy Josziwara. Odbywa się monotonna, płaczliwa modlitwa, przerywana głuchemi uderzeniami w bęben z wyżłobionego drzewa. Ale nikt tych modłów nie słucha. Ciżba tłoczy się u przegrody „prezbiterium“, aby wrzucać reny **) do skarbonki, a przedewszystkiem, aby się dowiadywać o swej przyszłości. Bo oto, po lewej stronie ołtarza kilkunastu bonzów potrząsa skrzy-

*) Dziewczynki.

**) Drobna moneta, pół s e n a.

neczkami, które zawierają numera. Wierny ciągnie numer dla siebie i dostaje za pieniądze odnośną wróżbę. Jeżeli nie rad z rezultatu, może rozpocząć na nowo, ale wtedy płaci już cenę podwójną czyli całego rena.

Świątynia Asaksa nie może być, naturalnie, braną za wzór wszystkich świątyń w Tokio. Jakież odmienny np. nastrój panuje w sąsiedniej Monzeki, zwłaszcza podczas świąt uroczystych! W olbrzymiej sali o potężnych kolumnach cedrowych, ozdobionej jedynie miedzianymi, hieratycznie sztywnymi latarniami, lud siedzi na pięknych, złożonych matach, w milczącej nieruchomości. Kiedy niekiedy słyhać tylko lekki stuk, gdy ren wpada do skarbonki. W sanktuarium z laki, obficie złożonej, nęcą oko delikatne kwiaty, haftowane na blado-niebieskim jedwabiu, na wielkiem zaś, złotem tle zarysowują się tajemniczo zczerniałe, odwieczne postacie świętych buddyizmu. Ukryci w głębi, poza drżącymi płomykami świeczników i świec, kilkunastu bonzów, odzianych w blado-zielone, jedwabne szaty, otaczają ukryte bóstwa i śpiewają drżącymi i głębokimi głosami.

Ruch i życie w Tokio rosna w miarę oddalania się od środka miasta. W centrum potrójne mury okalają miasto cesarskie. Jakież wspaniałe widok tych okopów i tych cyklopowych murów z granitu, nie spajanych żadnym cementem! Jakże malownicze i potężne te sosny matsu, uczepione na szczytach murów i zwisające ku wodom fosy węzłowatymi konarami! Jest to jakby oaza wśród ruchliwego i pełnego kurzu miasta. W głębi pełnego zieleni zacisza, w niskich budynkach, których nie podobna nawet dojrzeć z sąsiednich wzgórz, rezyduje ukryty jak bożek, — syn słońca, Mikado.

Ze wszystkich stron jednak życie nowoczesne zdobywa tę cytadelę przeszłości. Mniejsza o to, że tłumy z sąsiednich dzielnic przechadzają się spokojnie po trawie wałów; ale na wolnych terenach, odkrytych umyślnie, aby ułatwić dostęp do placów, wznoszą się aż ku brzegom fos kopuły i śpiczaste dachy nowych banków, panując nad starymi, zczerniałymi i ponurymi murami. Strażnicy pałacu cesarskiego widzą, jak w ich oczach powstają olbrzymie, żelazne armatury domów amerykańskich. Starożytne place broni w pierwszym obwodzie fortyfikacyjnym zajęły administracya i izby. Nawet fosy, poprzecinane mostami o marmurowych balustradach, stały się kanałami, po których suną łodzie handlarzy i posłańców. Wreszcie niknąc poczynają same fortyfikacye; dla ułatwienia ruchu ulicznego wybijają w nich bramy i otwory. Drogi patrolów stały się pięknymi alejami, po których paradują oficerowie i powozy, a spotkać tam można niekiedy, w pięknej karecie, pewnego pułkownika kawaleryi, który jest ostatnim potomkiem „wiecznej dynastyi“.

K I O T O.

W Tokio braknie punktu, z któregoby można ogarnąć całość miasta; Kioto rozpościera się całe przed oczyma naszymi, gdy staniemy na wzgórzu Kiomidzu. Jest to zbiór domostw jeszcze bezładniejszy, niż w grodzie Mikada. Tylko pałakowata linia Godžo, „ulicy Piątej“, odcina się wyraziście. Zupełnie niskie domy, słoczone na równinie, zepchnięte są jeszcze niżej przez nagły wyskok wzgórz, spiętrzonych wokoło miasta amfiteatralnie. Dwa tylko większe bu-

dynki wyróżniają się rozmiarami od innych: świątynia Higasi-Hongwadi oraz druga świątynia, jeszcze nieskończona.

Zejdźmy z naszego pięknego obserwatorium. Ulice „stolicy zachodniej“ są jeszcze węższe, niż ulice „stolicy wschodniej“. Mniej w Kioto powietrza, mniej cienia, niż w Tokio; bardzo mało wielkopańskich rezydencyi, a zupełny brak parków publicznych, jak Sziba i Ueno.

Kioto ma rzekę, ale znacznie brudniejszą, niż Sumida, zasilana potężnie dopływami morskimi. Jest to sobie strumień, którego skaliste łóżysko wysycha latem, służy więc mieszkańcom za ulubione miejsce pikników.

Domy starej metropolii uboższe są i niższe, niż w Tokio. Pierwsze piętra pobielone wapnem, z papierowemi, brudnemi i podartemi szybami, wyglądają, jak pospiesznie sklecone szopy. Piękne drzewo parteru, pomalowane na kolor ciemno-czerwony, nie zbyt harmonizuje z bielą pierwszego piętra. Są to mieszkania budowane tanim kosztem, z drzewa „leniwego“, to jest z bambusu. Długa łądoga, przecięta podłużnie, tworzy rynną dachową; grubsza łądoga, wydrążona wewnątrz, służy za rynnę, która odprowadza wodę z dachu do zbiornika; ściany składają się z łądyg pokrajanych, splecionych i połączonych z gipsem.

Nigdzie nie spotykamy budowli monumentalnych. Pożary zniszczyły większość dawnych, te zaś, które istnieją jeszcze, jak np. stare, zniszczone pałace Mikada, zajmują wprawdzie olbrzymie przestrzenie, ale są to budowle niesłychanie skromne. Inne, nowe—wyróżniają się chyba wiejskością wyglądu. Nigdzie też nie widać posągów; zastępują je proste kamienie z

krótkimi napisami. Cała obsługa, wszystkie instytucje nowoczesnego życia publicznego mieszczą się w drewnianych barakach.

Widok przedmieść jest prawdziwie opłakany. Gromada stłoczonych, opuszczonych chałup, każda z gnojówką i kałużą, w której pluszczą się stada kaczek i gęsi; brudy biednej wioski bez świeżego powietrza polnego — oto obraz uliczek, położonych po stronie Fumiszi. Na drodze takie mnóstwo wybojów, że kurmayowie skakać muszą nieustannie, pełzać jak kraby.

Od strony zachodniej miasto urywa się nagle. Stolica, licząca 350 000 dusz, niknie za wałem bambusów. Niegdyś było tam serce miasta; na szerokich, ugorowych placach, które przestały być miastem, a nie tworzą jeszcze wsi, widać ślady Nidźo, „ulicy Drugiej“, wielkiej niegdyś arteryi Kioto.

Spokojne, senne jest Kioto dzisiejsze. Woły i napół dzikie bawoły, o długiej szerści, z żelaznymi kółkami w nozdrzach, zawalają ulice. Tramwaj elektryczny wlecze się równie wolno, jak owe woły. W zimie, gdy spadną śniegi, ruch uliczny zanika zupełnie. Od piątej po południu stolica tonie w ciemnościach, pomimo ustawionych tu i owdzie latarni elektrycznych.

Kioto nie podąża za postępem. Cudzoziemiec jest tam przedmiotem ogólnej ciekawości. W handlu panuje większy jeszcze zastój, niż w innych miastach, tak iż sklepikarze drzemią nieustannie, ogrzewając ręce przy rozżarzonych węglach. Nawet przechodnie kroczą sennie. Twierdzą ogólnie, że mieszkańcy Kioto są bardzo zacofani, leniwi i tchórzliwi. Podobno w Formozie nie chcieli stanąć do szturm, aż musiano wezwać ludzi północnych z Sendai.

Nie słuchajmy jednak złych języków „nowej sto-

licy“; pogarda jej dla starej metropolii pochodzi do pewnego stopnia z zazdrości. Kioto ma dużo wdzięku. Mężczyźni są tam naogół bardzo grzeczni; dziewczyny i kobiety szczególnie powabne, a kurumayowie piękniejsi, niż gdzieindziej. Obcisły trykot, uwydatniający muskulaturę, nadaje im wygląd atletów, a w swych czerwonych, niby togi, płaszczach mają postawę patrycyuszów. Jaka szkoda, że zaczynają teraz nosić nietylko skórzane buty, ale obrzydliwe kaszkiety!

Kioto posiada przynajmniej jedną wielkomiejską ulicę; jest to Szidžo, „ulica Czwarta“, w dalszym ciągu której ciągnie się, poza rzeką, Gionza. Miałem sposobność oglądać jedną i drugą w dzień Nowego Roku. W owym czasie Szidžo, zamieniona w długi szereg sklepików, pokrywa się bambusowemi plecionkami, na których wisi mnóstwo latarni, małych i dużych, okrągłych i długich, białych, czerwonych i szkarłatowych. Ponad drzwiami umieszczają bukiety z ryżu i liści paproci, przewiązanych papierową wstęgą; niekiedy zawieszają też gałązki mandarynek z owocami. Jeżeli zajrzemy do wnętrza domostw, ujrzemy na prostym świeczniku domowym, na stoliku podarkowym, stopy mandarynek i ciastek ryżowych, które muszą być przynajmniej przez cztery dni wystawiane na pokaz, zanim będą upieczone i podawane gościom. Wszyscy czyszczą domy do gruntu, a ubrania całego miasta porozwieszane są na żywirowych ławkach Kamogawy.

Ruch wzmagą się jeszcze bardziej wieczorem. Tłumy ludzi włóczą się po ulicy, pod pretekstem zakupów. Barczyści kurumayowie dopominają się głośno o miejsce dla swych foteli na kółkach. Przed teatrami drą się w niebogłosy nawoływacze, z dobrym zresztą

skutkiem, bo raz po raz wsuwają się do niskich drzwi teatralnych gromady szeleszczących jedwabiem widzów. Zapalone latarnie wydają się jaskrawszymi i większemi; niektóre, olbrzymie, zawieszane na giętkich bambusach, tańczą w nocnym wietrzyku, niby fantastyczne słońca pośród gwiazd.

Gionza jest bardzo krótka; stanowi ona właściwie dostęp do Gion no Jasziro. Świątynia ta zwraca przedewszystkiem uwagę długim pasem swego ogrodzenia. Poza murem drzewa kamforowe rozwieszają przepotężne konary, a wielkie, węzłowate, powykręcane korzenie sterczą na pół metra ponad ziemią. U stóp tych olbrzymów poustawiano kramiki z zabawkami dla dzieci. Przy wejściu do świątyni stoi na palach szopa, przypominająca nieco pagody kambodżyjskie z wybrzeży Mekongu. Niema tu zwykłych schodów; wchodzi się przez kolumnadę z prostych słupów do szczupłych celek, gdzie na ścianach widać starożytne malowidła. Spostrzegam samuraj, dzierżącego w dłoniach tablicę z modlitwami. W dziwnym tym budynku składają wota.

Nie mniej pierwotnem jest Honden, sanktuarium. Dach jego tworzy omszała kora, po której spacerują stada gołębi. Wewnątrz, w cieniu, widać białą postać bonzy, obok niego zaś barwiste ubranie dziecka. Odbywa się rodzaj chrztu, to jest przedstawianie dziecka bóstwu. Ceremonia kończy się po kilku minutach; matka, w pięknym kimono z czarnego jedwabiu, wychodzi dumna, dźwigając dziecko na rękach.

Jakże skromnie, nawet w dni świąteczne, wygląda Kioto zwykłych śmiertelników wobec Kioto — bogów! Ci ostatni rezydują nie na płaskich brzegach wąskiego

strumienia, lecz na wzgórzach wspaniałego amfiteatru, który dojrzeć można ze środka miasta, poprzez zgniecione i zakurzone dachy. Tam to, na tle wiecznej zieleni, wznoszą się prastare świątynie, których drewniane ściany, nasycone wilgocią a spalone od słońca, tak już staro wyglądają, jakby się w proch rozsypać miały. Pozbawione są barwy, a właściwie barwa ich nie ma nazwy: jest to biaława szarość popiołu, niekiedy zieleńiąca od mchu. Świątynie to pierwotne; dachy mają z kory i słomy, ale wielkie są rozmiarami, wielkie wysokością, którą panują nad równiną i miastem, wreszcie wielkie swą starożytnością. Ukryto w nich skarby sztuki wspaniałej i wytwornej.

Poza świątynią Gionu widzimy obszerne trawniki, zrudziałe od śniegu. Przechodzimy przez masywną, wysoką jak forteca, bramę i wchodzimy na granitowe schody. Kolejne placyki pomiędzy schodami zdają się być pierwszymi stopniami wysokiego amfiteatru dalekich lasów, wznoszącego się na szarem niebie i tonącego w tajemniczym mroku. Od tarasu do tarasu wielkie drzewa, które patrzą na nas z góry, zjawiają się, to znów znikają, aż, gdy staniemy na wierzchołku, roztoczy się u naszych stóp łagodna linia wzgórz. Tam to znajduje się klasztor Szion-in.

Wchodzimy do klasztoru przez wielką salę, w której nagie ściany pomalowano na kolor oślepiająco biały. Ołtarz kapie od złota; tło, kolumny i baldachim — wszystko złote, błyszczące, ale zmatowane dyskretnie przez czarne laki i półcienie. Olśniony takim bogactwem i wspaniałością wzrok zaledwie zatrzymać się zdoła na olbrzymich lotusach, które swe delikatne, złote łodygi wnoszą z hieratycznym wdziękiem aż pod sufit gmachu. U stóp ich karłowate matsu, w ja-

snych wazonikach wyginają swe czarne gałązki. Blask złota zbliża ołtarz i nie pozwala ocenić odrazu jego potężnych rozmiarów, ale przechodzący obok tej wspaniałości bonza w szarej sukni wydaje się drobnym, nikłym cieniem. Dopiero wówczas widać całą głębokość sanktuarium i oddalenie złotego baldachimu, poza którym jeszcze ukrywa się tajemny bóg; dopiero wtedy zrozumieć można wielkość tej sztuki wyrafinowanej.

Szion-in jest cackiem wśród trzech tysięcy świątyń, pałaców i ogrodów, które skromną miejscinę z bambusu i gipsu wieńczą koroną królewską. Pożar lub trzęsienie ziemi mogą zniszczyć całą równinę pomiędzy Fuszimi i Nidzo; jeżeli jednak oszczędzą wzgórze, Kioto pozostanie zawsze jednym z wielkich miast świata.

OSAKA.

Japonia ma czarujące, niesłychanie urozmaicone wsie, ale miasta—jednostajnie brzydkie i płaskie. Osaka nie jest piękną, posiada jednak wygląd oryginalny.

Zachowała wierniej, niż Tokio, a nawet Kioto, niektóre cechy przeszłości. W żadnym z miast japońskich nie znajdziemy ulic tak wąskich. Są to wogóle drobne uliczki, po których nie podobna będzie przeprowadzić jakichkolwiek tramwajów. Miasto najpostępowsze z całego cesarstwa posiada najwsteczniejsze środki komunikacyjne. Zjawisko to daje się w znacznym stopniu wytłomaczyć warunkami topograficznymi. Osaka posiada wąziutkie uliczki, ponieważ, jak w Wenecyi, zamiast ulic, ma kanały. Chociaż starożytni Japończycy byli miernymi inżynierami, potrafili zaprowadzić doskonały system kanalizacji. Jedyń raz zwyciężyli

w nieustannej walce z ogniem. Ale właśnie względna rzadkość pożarów nie dopuściła przekształceń Osaki. Miasto nie było dostatecznie odświeżane, oczyszczane przez klęskę, która peryodycznie odnawiała większość wielkich miast japońskich.

Kanały wyglądają pokaźnie. Wypełnia je po brzezi woda czysta i jasna, po której suną nieustannie lekkie czółna i barki. Pełno żelaznych i kamiennych, nowoczesnych mostów, wybrzeża zaś, jak w Paryżu nad Sekwaną, zarośnięte drzewami. Wzdłuż Wielkiego Kanału, mocne, starannie budowane, eleganckie budynki z cegły i żelaza (Mennica, Muzeum handlowe, Hotel Wielki) tworzą dzielnicę całkiem europejską. Krańce wyspy Kawaguczi, gdzie mieszkają cudzoziemcy, wyglądają bardzo ładnie.

Wybrzeża — malownicze są wtedy zwłaszcza, gdy wielka jasność wieczorna odbija się w lustrze kanałów i gdy po wodach, zabarwionych już ciemnym fioletem, sunie czerwona pochodnia sampana*). Niemniej pięknym jest widok w nocy. Latarnie kurumayów przemykają pospiesznie po nurtach, a c z a j a (herbaciarnie), oświetlone mocno, odbijają się całe na ciemnej wodzie, która pod pływa aż do ich progów. O tej samej porze wre życiem, pełna świateł, Dotombori, ulica teatrów. Pełno reklam, o literach oświetlonych elektrycznością, oślepiające transparenty, rampy gazowe, lampy łukowe — nadmiar światła, którego nie znajdzie się w żadnym innym mieście japońskim.

Kto chce mieć dokładne pojęcie, jak wygląda

*) *Sampan* — mała barka, na której jeżdżą kurtyzany.
Przyp. tłum.

Osaka, i nie boi się podróży po drobnych schodach a raczej drabinach, wśród grubych belek, gdzie łatwo sobie rozbić głowę, niechaj wejdzie do pagody Tennodzi. Wydobywamy się z trudem, na czworakach, na zewnętrznej galerii wierzchołka. Tam, w otoczeniu straszliwie powykrzywianych smoków drewnianych, pozbawionych barwy od deszczu i słońca i zapisanych nazwiskami zwiedzających, oglądamy, poprzez drucianą siatkę, broniącą dostępu ptakom, — całe miasto. Ponad płaską szachownicą domów, wyższych niż wielkie świątynie Hongwadzi, niż fortyfikacje pałacu, rozpościerają się olbrzymiem koliskiem zduszone kominy nowej Osaki, a u stóp ich roją się tłumne przedmieścia robotnicze. Na krańcu miasta budują dworzec kolei, który ma być największym ze wszystkich w całym cesarstwie. Dalej, poza nim ciągną się pola zbożowe, aż ku zboczom góry, pokrytej brudnym śniegiem, aż do morza, zasłanego barkami.

Osaka zachowała wały starego zamku, olbrzymiego zabytku czasów feudalnych. Była też niegdyś cała opasana murem. Nie zadowolila się przecież powybijaniem szczerb, jak to uczynił Tokio w murach, okalających pałac cesarski; rozwalila wszystkie mury, pozostawiając tylko jedną basztę, na której dziś widnieje olbrzymia, jaskrawa reklama papierosów Murai! Jest to ohydny symbol tego wielkiego miasta, drugiego w cesarstwie co do ilości mieszkańców (około miliona). Osaka staje się coraz bardziej przemysłową i handlową metropolią Japonii, jak Kioto jest stolicą artystyczną, a Tokio — umysłową i polityczną.

ROZDZIAŁ II.

Tradycja i postęp. — Stara i nowa Japonia. — Parlament. — Prasa. — Więzienia. — Poranek w teatrze No. — Teatr nowoczesny.

Dzisiejsza Japonia nie przedstawia już, jak przed pięćdziesięciu laty, harmonijnego widoku. Dla amatora czystego egzotyizmu obraz zepsuty został na zawsze. Ale człowiek, którego zajmują przemiany społeczeństw, znajdzie w Japonii współczesnej jeden z najciekawszych zbiorów kontrastów społecznych, jakie gdziekolwiek spotkać można.

Wymienię kilka jaskrawszych, spotykanych wśród mej podróży.

Skoro tylko wylądowałem, pobiegłem do Mikko i dotarłem aż do Jumoto. Całe dnie oglądałem ze zdumieniem niesłychane bogactwa tej przedziwnej sztuki i tej cudnej natury. Jakież ciężkie, a przedewszystkiem zabawne wrażenie sprawiła na mnie, po powrocie z tej pielgrzymki, sala pasażerska na stacyi w Mikko! Całą ścianę zajęła reklama „Canadian Pacific“, obok zaś stała waga automatyczna, najnowszego systemu.

Na wózku bagażowym spostrzegam wielkie pudło drewniane, starannie lakierowane i pięknie cyzelowane. Mieściła się w niem zbroja samuraj, który jechał z nami w tymże samym wagonie.

Od Utsunomii ciągnie się wielka linia kolejowa Tokio-Sendai. W ekspresie, którym jadę, widzę maleńką *musme*, śpiącą w kącie przedziału, przy niej zaś staruszkę, zapewne jej babkę. Wagon mocno się trzęsie. Staruszka wyjmuje z mankietu swojego *kimono* jakiś przedmiot, który wydał mi się z początku rodzajem saszetu. Do jednego z rogów była przymocowana niewielka ozdoba metalowa, którą staruszka przyłożyła do ust; po chwili wzdęty saszet stał się poduszką. Dziewczynka podłożyła ją sobie pod głowę i zasnęła. Dziwnie wyglądało wschodnie uczesanie na tej kieszonkowej, europejskiej poduszce!

Szczególną miejscowością jest park Ueno, w Tokio. Na wiosnę, gdy zakwitną drzewa wiśniowe, odbywają się tam wspaniałe przechadzki. Ale czegoż w tym parku niema! Muzeum Cesarskie, Szkoła sztuk pięknych, Konserwatorium muzyczne, ogromne szopy, w których się mieszczą różnorodne wystawy oraz nieustający bazar, dalej modna, zbyt kowna restauracya, gdzie podają europejskie potrawy — obok zaś tego wszystkiego odwieczne groby Szogunów. W dolnej części parku widać staw, pokryty lotusami, a na nim, pośrodku — maleńką wysepkę, poświęconą, jak wszystkie wyspy, bogini Bentenie. Miejscowość jest czarująca, zwłaszcza przy zachodzie słońca. Ale kapliczkę Benteny zamieniono dzisiaj na herbaciarnię, druga zaś, okalająca staw, służy... za welodrom.

Nawet rzeczy święte ulegają wpływowi modernizmu. W podwórzu świątyni Hacziman w Fukuoce,

przy prastarem drzewie, otoczonem kamienną balustradą, obok zwykłych ofiar konia z brązu i gołębi z brązu, spotyka się armaty, uniformy chińskie i trofea z ostatniej wojny. Równie zabawne kontrasty w wotach Miadżimy. Pierwotne freski przedstawiają jeszcze walki strasznych tygrysów, z błyszczącemi ślepiami i z rudą, sterczącą sierścią. Obok zaś powieszono portrety żołnierzy w szynelach, oficerów w dolmanach, ze złożonymi guzikami i galonami, albo też ludzi cywilnych w cylindrach i surdutach. Spotkać nawet można jaskrawe chromolitografie.

W kilka godzin po wylądowaniu w Yokohamie spotkałem na ulicy Doków szczególny orszak. Na przodzie szła gromada, dźwigająca chorągwie z fioletowego jedwabiu, okropne smoki, olbrzymie kwiaty z papieru; za nimi kroczyli ludzie odziani w europejskie, okrągłe kapelusze i nieśli na długich tyczkach sztandary z białego perkalu, z wielkimi, drukowanymi napisami; wreszcie, na końcu orszaku siedział w kurumie człowiek, w czarnym surducie i w czarnym, jedwabnym kapeluszu, ponury, jak pastor metodystów. Co znaczyła ta maskarada? A oto ni mniej, ni więcej, tylko rzeczywistą, autentyczną procesyę nippońską.

Mnóstwo też kontrastów w dziedzinie ekonomicznej i politycznej.

W roku 1899 Mikado oglądał zakłady cudzoziemskiego przedsiębiorstwa w Kobe. Ku wielkiemu zdziwieniu Japończyków, jeździł po mieście bez eskorty, w odkrytym powozie, i kłaniał się na prawo i na lewo publiczności, niby prezydent Republiki. Jednocześnie europejczycy otrzymali rozkaz przestrzegania dawnej etykiety: po drodze, którą jechał cesarz, zamknięte

były wszystkie okna i nikt nie miał prawa wznosić żadnego okrzyku!

Starożytna szlachta Daimio urzędownie została zniesiona. Dziś powstała szlachta nowa, której tytuły rozdaje cesarz, podług zasług. Margrabia Ito jest synem prostego szlachcica; Iwasaki otrzymał tytuł barona za pomoc pieniężną, jaką wyświadczył Bankowi Japońskiemu. Arystokracja pieniężna tworzy się obok lub w łonie szlachty dworskiej, która zajęła miejsce szlachty feudalnej.

W rzeczywistości jednak dawni szlachcice tworzą pod nowymi nazwiskami rdzeń szlachty dzisiejszej. Nawet margrabia Ito musi ustąpić pierwszemu lepszemu księciu, którego jedyną zasługą jest to, że pochodzi ze starożytnego szczepu. W wielkich szkołach Tokio uczniowie dzielą się na kategorie podług stopnia szlachectwa. Przed dwudziestu pięciu laty samurai, z rozkazu cesarza, musieli porzucić szpady, ale na swych kimono noszą zawsze własne herby.

Japonia posiada jeszcze paryasów w ilości 300.000. Nazywają się Eta. Przed trzydziestu laty prawo zdjęło z nich odwieczne przekleństwo; ale społeczeństwo trzyma ich jeszcze na uboczu. Zamknięci w pewnych dzielnicach, zajmować się muszą rzemiosłami, uważanymi za niższe. Wielu z nich zresztą dorobiło się fortuny, a w całości kasta Eta nie jest nieszczęśliwą, chociaż nie może się mieszać z resztą narodu. Posiadają własne świątynie, własne szkoły i zawierają śluby tylko pomiędzy sobą.

Rzadko znajdziemy naród uleglejszy dla władzy i posłuszniejszy policyi, jak Japończycy. A jednak najpostępowsze miasto cesarstwa walczy napróżno z dziwnym zabytkiem feudalizmu. W Osace grasuje banda

piratów „grodzuki“, złożona z 10 000 ludzi i doskonale zorganizowana. Naczelnik jej żyje jak minister, a władze prowadzą z nim dyplomatyczne układy. Bandyści owi, uzbrojeni zawsze w pistolety i noże, sieją postrach w całym mieście. Napadają na teatry dla zdobycia pieniędzy. Podczas wyborów udają się na usługi tej lub innej partii, gdy potrzeba gwałtem wkroczyć do sali rady miejskiej. Niedawno siłą przeprowadzili wniosek, orzekający, że wystawa 1903 roku urządzoną będzie w południowych dzielnicach. W czasie „pokoju“ stają u bram fabryk i żądają wykupnego od dostawców fabrycznych. Policja walczy z nimi bezskutecznie. Niejeden z większych fabrykantów Osa-ki płaci rocznie po 300 jenów*) armii drabów-amatorów, którzy ich chronią od napaści tych zbójów.

Istnieje w Tokio poważna świątynia Konfucjusza, nazywana Seido. Imponujących rozmiarów, zdobna w złożone gryfy i reki, wznosi się na wierzchołku granitowych schodów, ponad którymi zwisają konary odwiecznych wiązków. Jest to jeden z zabytków stolicy, które najlepiej zachowały cechę starożytnego egzotyizmu. Tam to właśnie bardzo nowoczesne ministerium oświaty zainstalowało swe Muzeum pedagogiczne. Najnowsze zbiory szkolne księgarni francuskich, niemieckich, angielskich i amerykańskich chronią się w sanktuarium, gdzie czczono niedawno „Mędrca starożytnych czasów“.

Miasteczko Fuszimi, w pobliżu Kioto, poświęcone jest Inari'emu, „bogu Lisowi“. Świątynie, pomalowane na krwawy kolor, wyglądają jak nędzne oberże. Na

*) Około 300 rubli.

zewnątrz wisi mnóstwo pierwotnych latarni — gołębników ze starymi, zniszczonymi sznurkami, za które wierni pociągają nieustannie. Wewnątrz — cała menażerya, nad którą panują lisy: są tu smoki jaskrawo-niebieskie, czerwone lub zielone, ropuchy o wielkich brzuchach i rozwartych paszczach, stare konie drewniane, stoczone przez robaki itd. Najwięcej przecież — lisów, brązowych, drewnianych, kamiennych, glinianych, małych, wielkich, karłowatych, olbrzymich. Wszędzie ich pełno: na pilonach bram, na ołtarzach kaplic, w sąsiednich zagajnikach, przy otworach sztucznych skał, gdzie chronią się boskie zwierzęta. Niektóre mają połamane nogi lub przetrącone grzbiety. Wierni zalepiają te rany białym papierem.

Nakoło świątyni czciciele Inari'ego ustawili w jednym rzędzie z górą czterysta toriów z czerwonego drzewa. Torii są to bardzo piękne kolumny, gdy stoją oddzielnie i gdy posiadają wielkie rozmiary. Tutaj torii są brzydkie, niskie, nierówne, małe, padają jedne na drugie. Na każdej naklejono nazwisko ofiarodawcy, niżej zaś, pod napisem, wyjaśniono gatunek modlitwy do bóstwa. Wśród tych pożółkłych, zabrudzonych, postrzępionych papierów spotykam jeden z napisem angielskim: było to ogłoszenie sąsiedniej herbaciarni. Wszędzie piękne świątynie z laki i złota, z tronami dla wielkich Buddów, sąsiadują spokojnie z całym materialnym i moralnym aparatem współczesnego Zachodu, z giserniami, przedzalniami, kolejami żelaznymi, z wykładami filozofii, psychologii i socjologii.

Gdy dwie cywilizacye, zasadniczo odmienne, postawione są nagle w styczność ze sobą, wynikają stąd nie tylko rażące kontrasty i żywe opory, ale z jednej i z drugiej strony powstają niespodzianki szczęśliwych

Współczesna Japonia

Czesław Lipaczyński

przystosowań. Objawia się to w najdrobniejszych rzeczach. Daruma jest jednym z legendowych mędrców Japonii; stracił nogi nie na polu bitwy, ale przez długie rozmyślania w nieruchomości. Na wiele lat przed wtargnięciem obyczajów zachodnich, postać jego stała się popularną, posążki beznogiego filozofa zapełniały kramy handlarzów bazarowych. Wiecie, co dziś zrobiono z tego mędrca? Króluje z cygarem lub fajką w ustach, jako śmieszny szyld, na drzwiach dystrybucji tytoniowych!

Wprowadzenie pewnego narzędzia lub przedmiotu zachodniego nie pociąga za sobą zaniechania zwyczajów dawnych, chociaż te są już zgoła niepotrzebne. Japończycy rozmiłowali się w zegarach i pomieszczały je wszędzie; ale żaden nie chodzi. W Tokio zegary służyły mi za punkty orientacyjne; spotykałem je na każdym kroku, wszystkie przecież wskazywały bez różnicy tę samą godzinę. Zegary zaprowadzono w Japonii, zda się, po to, aby się ludzie łatwiej tłumaczyć mogli z opóźnień. „Czas japoński, mówił mi jeden dowcipny Japończyk, to znaczy: o godzinę później“.

Naiwne trwanie dawnych obyczajów sprowadza niekiedy całkowite absurdy w stosowaniu nowych porządków. Wstyd fizyczny był do ostatnich czasów uczuciem nieznanem duszy japońskiej. I oto nagle rząd stawia go jako obowiązek każdego obywatela. Z wyższego rozkazu zabroniono kąpać się nad brzegiem morza bez kostiumów kąpielowych. Obywatele są posłuszni, chociaż sami nie rozumieją dlaczego; wypełniając jednak dosłownie rozkaz, skoro tylko wyjdą z wody, zrzucają z siebie niepotrzebne ubranie i przechadzają się po piasku zupełnie nago. Rząd po-

suwa się do tego, że wydaje prawa przeciw nagości w malarstwie; jednocześnie przecież pozwala całym batalionom żołnierzy kąpać się w stroju adamowym. Grzeczność japońska cieszyła się zupełnie słuszną sławą. Czemże się stała pod wpływem naszych obyczajów? U niektórych wyzbyła się dawnej przesady i uniżoności; większość zaś obywateli tłumaczy przesadne wyrażenia na styl zachodni: „Niech mi pan raczy pozwolić, abym go prosił, żeby był łaskaw...“ Wielu jednakże jest takich, którzy odzwyczaili się od grzeczności narodowej, nie nauczyli się zaś wcale grzeczności cudzoziemskiej.

Nawet sztuka ucierpiała od rewolucyi społecznej. I w niej również naśladownictwo Zachodu posunięto do przesady. Dawna sztuka narodowa szukała przede wszystkim linii; moderniści zaś japońscy, pod wpływem impresjonizmu, poczęli tworzyć plamy barwne i zaniedbali zupełnie rysunek. Niektórym wydało się, że przez grube nakładanie farb znajdują prosty środek odtwarzania wypukłości i blasku natury japońskiej. O ile mogłem sądzić z wystawy w parku Ueno w roku 1899, rezultaty, do jakich doszła nowa szkoła, nie zbyt są świetne.

Cóż powiedzieć o nowoczesnych gmachach publicznych w Tokio? Nowe ministerya są to po prostu grube budowle, w których nie umiano dobrze skombinować kamienia z cegłą. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej nędznego i niezgrabnego, jak narożna kopuła i dach, w kształcie piramidy, gmachu „Yokohama Specie Bank“. Na froncie Drukarni Cesarskiej pomieszczono feniksy, odbijane także na pieniądzach papierowych. Biedne ptaki wyglądają, jakby je tam postawiono pod pręgierz, a ogólne wrażenie jest śmieszne.

Nikłe są te wszystkie nowatorstwa wobec pałaców, świątyń, pagód lub prostych portyków przeszłości. Ale starożytna architektura już się przeżyła i oddawna naśladuje te same wzory, te same typy. Z drugiej strony wystawa w Ueno mogła nas przekonać, że wprowadzenie malarstwa zachodniego do Japonii nie stłumiło rozwoju jakiejś nowej, oryginalnej a płodnej szkoły narodowej. Z wyjątkiem przedmiotów dekoracyjnych, dzieła, skomponowane w stylu tradycyjnym, były niesłychanie słabe, mniej zajmujące, niż przesadne próby szkoły impresjonistycznej. W Szkole sztuk pięknych nauka klasyczna przeżyła się zupełnie. Uczniowie kopiują, kalkują rysunki; z rzadka stawiają im przed oczyma model gipsowy, a jeżeli czasem ktoś zaproponuje model żywy, zaledwie nań spojrzą i traktują go podług własnej fantazyi. Starzy nauczyciele rzeźby odrzucają jeszcze studyowanie nagości, nowatorzy zaś przyjęli je w formie fotografii i odlewów starożytnych wzorów.

Sztuka tradycyjna wpadła w bezwzględną rutynę i kłoniła się do upadku; rewolucya nie mogła jej uczynić krzywdy. Prędzej zresztą czy później dojdzie zapewne do zgody pomiędzy tradycją a nowymi sposobami pracy artystycznej; stało się to już do pewnego stopnia w sztuce dekoracyjnej.

Sztuką, którą rewolucya, można powiedzieć, objawiła Japończykom, jest muzyka. Przed trzydziestu laty znali oni, podobnie jak Grecy, tylko pięć nut, a nie pojmowali wcale symfonii. Pierwsze koncerty muzyki zachodniej w Tokio raziły boleśnie uszy Japończyków. Dzisiaj, koncerty Akademii Cesarskiej cieszą się ogromnem powodzeniem u cudzoziemców i całkiem

słusznie. Amatorów z kolonii europejskich dziwi niezmiernie tak szybki rozwój zmysłu muzycznego.

Możnaby rozwijać do nieskończoności, rozpatrywać rok po roku etapy ścierania się starej cywilizacji z nową, aby się przekonać, czy dadzą się połączyć w owocną syntezę. Ujrzałoby się wówczas, jak mięknie opór tradycji, jak się doskonali przystosowania i dostrzegłoby się może kilka rysów tej zagadkowej jeszcze istoty, która się nazywa: przyszłą Japonią.

Stara i nowa Japonia.

Parlament.

Izba deputowanych w Tokio mieści się w wielkiej malowanej budzie drewnianej. W roku 1900 budynek był nowy i świeżo pomalowany, pożar bowiem zniszczył w ciągu kilku godzin dawny gmach. Jest to nędzna budowla, postawiona poza świętem ogrodzeniem pałacu cesarskiego, tuż przy fortyfikacjach. Wchodząc, widzę w kącie mnóstwo lasek. Jest to szatnia dla publiczności. Nie wydają żadnych numerów. Policyant pilnuje stosu lasek, zwyczajnych przeważnie kijów. Wychodząc, każdy odnajduje swoją. Sala dla publiczności przypomina sale pasażerskie trzeciej klasy na drobnych stacyjkach prowincjonalnych. Otwierają wreszcie trybuny, które fryzami swymi i balustradami przypominają galerye kasynów nadmorskich. Sala — w tonie żółtawym drzwi ma wąskie i niskie. Dwa niezgrabne słupy, podtrzymujące sufit, spadają ciężko po każdej stronie trybuny.

Siedzenia deputowanych pokryte są ciemno-czerwonym jedwabiem; kałamarze — czarne, czarna również serweta trybuny. Od tego ponurego tła odbijają ostro jasno-zielone pulpity stenografów.

Powoli, poprzez maleńkie drzwi, wsuwają się deputowani i zajmują miejsca. Połowa nosi czarne kostiumy europejskie. Inni, w czarnych lub szarych kimono, w zawiązanych na szyi fularach i w rękawach, podwiniętych po łokcie, wyglądają dla Europejczyka nieco negliżowo. Nie wiele głów łysych, nie wiele siwych: jest to zgromadzenie młode. Nie spotkamy również blondynów lub ryżych; wszyscy są brunetami.

Wchodzi przewodniczący, ubrany we frak i otwiera obrady bez żadnego ceremoniału. Mówcy mają głosy słabe, krzykliwe, jak dzieci. Mało kto słucha, a wszyscy gawędzą z cicha. Roztrząsają projekt prawa, dotyczącego bydła domowego.

Parlament składa się z ludzi tak rozmaitych, że wiele towarzystw politycznych i społecznych nie przyjmuje ich wcale do swego łona i zastrzega to w statutach. Wśród deputowanych i dziennikarzy japońskich kwitnie przekupstwo. Arystokracja finansowa usiłuje za pomocą pieniędzy wywierać w państwie potajemnie takie same wpływy, jakie dawniej wywierała urzędownie szlachta rodowa. System cenzusowy, który na 43 miliony mieszkańców, powołuje do głosowania 450.000 osób, zmusza wyborcę bronić się nie tylko od pieniędzy bogaczy, ale przeciw gwałtom band wyborczych. Izba zresztą japońska nie panuje nad rządem; taką samą jak ona władzę posiada izba panów, do której należą dwie trzecie członków dożywotnich, mianowanych przez cesarza. Ministerium, wybierane przez cesarza, odpowiedzialnem jest w zasadzie tylko przed nim, nie

zaś przed parlamentem. Ale od roku 1889, to jest od czasu, gdy ogłoszono konstytucyę, ministerya okazały się posłuszne woli izby deputowanych. Margrabia Ito nie mógłby już dziś powiedzieć, że parlament to „dekoracya dla galeryi“. Podczas, gdy postępowy upadek drobnej własności zmniejszał jeszcze bardziej liczbę wyborców, opinia publiczna domagała się coraz głośniejszego rozszerzenia prawa głosowania. Cenzus wyborczy, który wynosił dawniej 15 rubli (podatek bezpośredni), zredukowano do 10 rubli, a rezultatem tego był fakt, że w roku 1902 potroiła się liczba głosujących.

Mikado staje się powoli rodzajem monarchy konstytucyjnego, albo raczej rodzajem pół-boga, odsuniętego, na skutek właśnie swego bóstwa, od polityki. Gdyby jednak izba źle służyła krajowi, naród zwróci się do owej nadludzkiej władzy, albowiem ta symbolizuje trwałość bytu narodowego. Japonia dąży do demokracji; pozostaje rozstrzygnąć, czy to będzie demokracya cesarska, czy też cesarstwo demokratyczne.

Prasa.

Dziennik przybył do Japonii z Zachodu. Jeszcze przed pięćdziesięciu laty znano tam tylko krzykaczy ulicznych, roznoszących drobne świstki, podczas wielkich wypadków. Dzisiaj statystyka urzędowa wykazuje około tysiąca pism peryodycznych, a w tej liczbie blisko połowę stanowią dzienniki. Co prawda, historia Japonii od lat trzydziestu pięciu jest gotową kroniką. Sama natura obdarzyła Japończyków zdolnościami dziennikarskimi, dała im bowiem żywą inteligencyę, bujną wyobraźnię i łatwość wysłowienia. Japończycy z rozkoszą gawędzą, przekonani, że mają zawsze coś do powiedzenia. Prześcigają się też wzajemnie w za-

kładaniu dzienników, aby się móżdż wypisać. W ciągu jednego tylko roku 1899 powstało 414 nowych dzienników; niestety, w tym samym czasie 265 innych zakończyło swój krótki żywot.

Klientela niektórych dzienników jest bardzo liczna. „Mainiczi“ i „Tokioniczi“ istnieją już od trzydziestu lat i odbijają 120 000 lub 130 000 egzemplarzy. Dziennik wszedł tak bardzo w obyczaje Japonii, jakoby był jedną z jej odwiecznych instytucji. Na środku ulicy w Tokio spotkać można ludzi zatopionych do tego stopnia w czytaniu gazet, że tracą poczucie rzeczy zewnętrznych.

Drobne dzienniki, a nawet niektóre większe, uważane za najlepsze, sprzedają się po półtora sena. Najdroższe kosztują po dwie kopiejki, miesięcznie zaś po 40 kopiejek. Prenumerata odbywa się przeważnie miesięcznie. Należy brać jednak pod uwagę fakt, że pieniądż ma większą wartość w Japonii, niż w państwach europejskich. Robotnik japoński, który zarabia dziennie 50 senów, płaci zaś za dziennik 30 senów miesięcznie, wydaje znacznie więcej, niż np. robotnik francuski, który zarabia po 5 franków, a kupuje sobie codziennie gazetę za sou.

Za trzy liardy można mieć w Japonii dziesięć wielkich stronie ścisłego tekstu, obficie ilustrowanych. Pisma odbijane są na pięknych maszynach rotacyjnych, systemu Marinoniego. Za to drukarz oszczędza na papierze; wybiera najtańszy i najgorszy. Zecerzy kosztują niewiele (przecięciowo pół rubla dziennie). Ilustracje zawierają przeważnie szkice rysunkowe, których dostarcza niesłychana ilość artystów. Redaktorzy pobierają pensye dosyć skromne, — od 40 do 50 rubli na miesiąc. Istnieje zaledwie sześciu lub siedmiu

wybitnych dziennikarzy, którzy zarabiają po tysiąc rubli rocznie.

Bez ogłoszeń jednak wydawcy nie związaliby końca z końcem; zajmują one w dzienniku trzy stronice na dziesięć i dostarczają połowy dochodów. Wielkie dzienniki każą sobie płacić po 45 kop. od wiersza, a pomimo to dostają więcej materiału, niż mogą ogłosić. Nadzwyczajne koszta specjalnych wydań noworocznych pokrywane są doskonale przez anonse.

Pozostałe siedem stronic tekstu dzielą się, jak następuje: trzy stronice artykułów wstępnych, korespondencyi i depesz; najpoczytniejsze dzienniki otrzymują na wspólny koszt depesze z Londynu, a utrzymują korespondentów w Korei, Chinach, Singapurze, Anglii i Ameryce. Dwie stronice poświęcone są sztukom, kronice sądowej i felietonowi, zwykle illustrowanemu; jedna stronica — przemysłowi i handlowi, jedna — cenom targowym i różnym wiadomościom. Dziennik japoński zwraca się do publiczności, którą więcej zajmują sprawy artystyczne, niż religijne i naukowe.

Polityka zajmuje zawsze pierwsze miejsce. Większość dzienników tworzą organy partyi. Do roku 1897 prasa polityczna była bardzo skrepowana. Dziś jeszcze wszelka obraza godności rodziny cesarskiej, wszelka napaść na instytucje narażają dziennik na dochodzenie sądowe, które może się zakończyć zawieszeniem pisma; redaktora odpowiedzialnego oczekuje kara od 20 do 300 rubli lub od dwóch miesięcy do dwóch lat więzienia.

Gwałtowny i grubiański ton, jaki przed kilku jeszcze laty panował w prasie japońskiej, dzisiaj osłabł już znacznie. Personel dziennikarski, który był da-

wniej zbieraniną ludzi najprzeróżniejszych sfer, dzisiaj oczyszcza się ogromnie. Pomimo niewielkiego uposażenia, wstępują do dziennikarstwa dyplomowani wychowañcy wyższych szkół, a nawet uniwersytetu. Ale korupcyja trwa nieustannie. Kapitałiści, których potęga wciąż rośnie, nie posiadają własnych dzienników; kupują więc raz jeden, raz inny, stosownie do potrzeby, tak iż co roku powstają skandale prasowe. Socjalizm nie ma, jak inne partye, swego organu; ale przedstawicielom socjalizmu otwiera swe szpalty między innymi wielki dziennik *Asaszi*, inne zaś znowu pismo, *Jorodzu Czoho*, pośród czterdziestu swoich współpracowników, liczy dwóch członków Klubu socjalistycznego w Tokio.

Ważną, oczywiście, sprawą dla dzienników popularnych jest to, aby mogły być czytane. Używają w tym celu ograniczonej ilości ideogramów chińskich (około 5000), do każdego zaś trudniejszego wyrażenia dodają transkrypcyę fonetyczną japońską. Dzienniki demokratyczne przyczyniają się znacznie do początkowego wykształcenia ludu; z drugiej strony prostotą (względną oczywiście) swego stylu wytwarzają reakcyę przeciw wyrafinowanym zawilosciom współczesnej literatury klasycznej.

Jeden z tych dzienników wpadł na pomysł wydrukowania oddzielnej kolumny w języku angielskim. Przykład znalazł naśladowców, a od kilku lat wychodzi w Tokio dziennik „*Japan Times*“, który ma redakcyę zupełnie japońską, tekst zaś cały angielski. Dawniej, kiedy Japończycy pragnęli skomunikować się z publicznością obu półkuli, musieli prosić o pośrednictwo jedno z wydawanych w Japonii czasopism angielskich. Dzisiaj przemawiają do opinii powszechniej bezpośre-

dnio. Mieści się w tym kroku cała polityka japońska: uprzedzać życzenia innych, aby stać lepiej u siebie.

Więżenia.

Każdemu turyście, zwiedzającemu Tokio, pokazują więzienie Sugamo, które jest podobno zakładem wzorowym. Aby jednak mieć pojęcie o japońskim systemie penitencyarnym, należy zobaczyć więzienia inne. Z dwóch więzień, jakie oglądałem, jedno, Iczigaya, bardzo stare, znajduje się na przedmieściu Tokio. Niektóre z pawilonów pochodzą jeszcze z epoki Jeyasów, to jest z szesnastego wieku. Wielkie belki cedrowe, pokryte grubą warstwą brudu oraz olbrzymie, zardzewiałe zamki noszą ich pieczęcie. Niema tu, jak w Sugamo, sztucznego przeszczepiania Zaehodu. Drugie więzienie, które oglądałem, to — Miike, zupełnie nowe, ale mieści się w Kiusziu, zdala od wielkich dróg pasażerskich, nie na pokaz więc było budowane.

Więżenie japońskie jest zupełnie otwarte. Pośród placów i ogrodów z karłowatemi drzewami stoją wielkie szopy, których ściany składają się z grubych krat drewnianych, dość znacznie oddalonych jedna od drugiej. Wewnątrz — pustka zupełna; na ziemi tylko leży olbrzymi dywan z mat, ciągnący się aż ku kratom. Z początku, w Iczigai było papierowe przepierzenie, które wzdłuż baryery odgradzało więźniów od strażników. Ale więźniowie zapełnili wkrótce całą przestrzeń, tak iż dziś pilnować ich trzeba z zewnątrz. Przez całą noc lampy z reflektorami rzucają światło na leżące jedno obok drugiego ciała.

Dobrem jest takie świeże powietrze latem, ale w zimie więzienie dokucza straszliwie. Kilku nieszczęśliwych ludzi z Europy, którzy się dostali do więzienia

Czesław Lipaczyński

japońskiego, marło tam z mrozu. Japończycy nie biorą zimy na seryo, a wołają podobno o każdej porze roku stare więzienia otwarte, niż nowe, zachodnie. W Miike zaklejają kratki na zimę papierem; tylko dla chorych zakrywają otwór od dołu niską deseczką, chroniącą zaledwie od ostrych przeciągów.

Takie nędzne urządzenie mogłoby zdziwić i oburzyć Europejczyka, który, nie znając dobrze Japonii, przychodzi oglądać więzienie japońskie. Trzeba jednak wiedzieć, że pomiędzy mieszkaniem więźnia a mieszkaniem najuczciwszego chłopca istnieje bardzo nieznaczna różnica. Japończyk tak mało ma środków w życiu zwyczajnem, że nie wielu rzeczy pozbawić go można przez więzienie.

W Iczigai pensyonaryusze, skazani na krótki termin, odżywiani są nie gorzej i nie skąpiej, niż większość ludności wiejskiej. Wydzielają im pokarm w stosunku do pracowitości i dobrego sprawowania. Gorszi pensyonaryusze dostają jedną bułkę ryżową na siedmiu, lepsi — jedną na czterech, najlepszym zaś przynoszą nieco koniny z grochem.

Robota jest obowiązkową w więzieniach. Każdy ma prawo do drobniutkiego zarobku osobistego. Niejednemu zdarza się po dziesięciu latach zebrać 40 rubli, co dla Japończyka stanowi pokaźną sumę.

Więźniowie podlegają surowej dyscyplinie wojskowej. Gdy komendant więzienia wchodzi do warsztatów, wszyscy więźniowie padają na kolana i czołem biją o ziemię. Ale dla Japończyków, którzy o każdej porze dnia przyklękają z prostej grzeczności, upokorzenie takie jest znacznie mniejsze, niż nam się wydaje. W rzeczywistości człowiek skazany na więzienie nie jest poczytywany za upadłego i wykluczonego z

pośród ludzi; zarówno pod względem moralnym, jak fizycznym niema pomiędzy nim a człowiekiem zwyczajnym przepaści.

Buddaizm, którego działanie wychowawcze na lud jest wogóle słabe, służy za jeden ze środków „umoralniania“ więźniów. W kaplicy Iczigai, ponad otwartą w niedzielę niszą, w której drzemie pomiędzy dwoma lotusami mały Budda, wypisano złotymi literami maksymę: „Staraj się zmienić, aby być lepszym“. Więźniowie małoletni (do szesnastu lat) chodzą codziennie na dwie godziny do szkoły.

Więzienia japońskie nie mają żadnego ogrodzenia zewnętrznego. Ucieczka byłaby rzeczą bardzo łatwą, a jednak rzadko kto jej próbuje. Wpływa na to względny dobrobyt więźniów, rezygnacya wschodnia, wreszcie pewność, że wkrótce wpadnie się w ręce policyi, poczytywanej za jedną z najrzęczniejszych na świecie.

Dziwnym jest fakt, że więzienia mieszczą także pensjonarzy, którzy właściwie nie liczą się do więźniów. Są to odziani w niebieskie ubrania byli więźniowie, którzy pełnią czynności posługaczy. Zmusza ich do tego prawo, albowiem więzienie uwalnia tylko tych, o których się dopomina ktoś z krewnych lub przyjaciół. Opowiadano mi, że pewien 23-letni student medycyny skazany był na dwa miesiące więzienia za kradzież książki, a potem musiał do końca życia zostawać w w więzieniu. Takie oburzające zwyczaje doprowadziły do zakładania towarzystw dobroczynnych, które upominają się o więźniów, opuszczonych przez wszystkich.

W Iczigai na 1200 więźniów istnieje tylko kilka cel, w czem dwie ciemnice. Te ostatnie są okropne. Mają jedynie maleńki otwór na wsuwanie pokarmów, a więzień rozmawiać może ze służbą przez tubę. Przystęp-

ców wolno zamykać w ciemnicy najwyżej na cztery doby.

Egzekucya skazanych na śmierć odbywa się w podwórzu więziennem, za pomocą wieszania. W ciągu pierwszych dziesięciu lat po Meidzi (1868—1878) wieszano w Iezigai po 180 skazańców rocznie. Ale i prawo i obyczaje złagodniały od tej pory znacznie; w ciągu ostatnich lat dwudziestu wieszano przeciętnie po dziesięć osób, w r. zaś 1899 — już tylko cztery.

Poranek w Teatrze No.

W Jokohamie zaprowadzili mnie przyjaciele do świątyni Noye-Gama, na tańce No. Pięknego dnia październikowego wchodzimy na zasiane kamyczkami wzgórze, krocząc aleją wysokich, białych i delikatnych bambusów. Prosty, dość pierwotny portyk wskazuje wejście do świątyni. U bramy ogrodzenia zewnętrznego każą nam zapłacić dwa seny; wchodzimy na małe, zamknięte podwórze, w głębi którego wznosi się świątynia. Gmach jest prosty i nagi, w myśl wymagań kultu szyntoistów. Na całym podwórzu porozstawiano ławki i bardzo pierwotne siedzenia. Dają nam uprzejmie miejsca w pierwszym rzędzie i pozwalają nie zdejmować obuwia.

Platforma świątyni, równa i błyszcząca jak lustro, służy za scenę. Ścianę w głębi zajmują dekoracye, wyobrażające sosny matsu — święte drzewa. Wątle, powyginane gałęzie przedstawione są w połamanych liniach, a bukiety liści — w zielonych, okrągłych plamach. Pośrodku sceny stawiają rodzaj niziutkiego bilardu, który wyobraża estradę. Za chwilę usiądzie na niej wielki Daimio.

U stóp symbolicznych matsu siedzą muzycy i chórzyci. Pierwsi, w liczbie sześciu, odziani są w szaty ciemno-niebieskie; wielkie, ciężkie kłapy zachodzą im aż na uszy i nadają wygląd sfinksów. Orkiestra używa tylko dwóch instrumentów: fletu i rodzaju podwójnego bębna, w kształcie klepsydry, który wydaje odgłos głuchego klekotu. Gdyśmy weszli, sztuka się zaczynała; flety oznajmiają ostro i przeciągle wejście na scenę osób działających. Kierownik chóru, kapłan o długich włosach, nakrytych białym dyademem, mruczy ponurym basem pieśń, którą inni aktorzy,— szaro odziani bonzowie o pożółkłych czołach, powtarzają także głuchem, chrapliwym mruzeniem.

Nagle pojawiają się w cieniu bocznej galeryi cudowne, złote i jedwabne, połyskujące i mieniące się suknie, na których najżywsze barwy tworzą przepyszną harmonię. Każda z tych wspaniałych odzieży jest skarbem, któryby wzbogacił niejedną tualetę europejską. Gdy postać stoi nieruchomo, suknie drapują się na niej posagowo, hieratycznie. Fałdują się jednak znakomicie przy najmniejszym ruchu. Szerokie papierowe pantalone karbują się tak delikatnie, jak korony niektórych grzybów. Ciężkie, haftowane złotem płaszcze podnoszą się lekko, aby utworzyć ciemne sklepienie, pod którym wyklęty bohater ukrywa swe oblicze.

Najbardziej przecież zdumiewającymi są maski. Pomimo, iż dopasowane są niezdarnie (niekiedy maski kobiece na twarzach męskich), posiadają wszystkie prze-rażający realizm. Wyraz jest dostatecznie dokładny, aby dać złudzenie życia, a przecież podczas gry aktorów ulegają zmianie.

Mimowoli widz ulega złudzeniu, ogląda, zda się, prawdziwie sztywne, trupio-blade twarze. Zręcznie wy-

konana, szybka zmiana maski wywiera wrażenie. Byłem szczerze wzruszony, gdy wdzięczna musme przekształciła się w moich oczach na straszną czarownicę.

Szerokie, powolne, rzadkie giesty zwiększają wrażenie. Aktorzy chodzą cicho i giętko, jak pantery, albo też tajemniczo, jak sonnambule. Stopy obute w trykotowe pończochy stają płasko na podłodze, potem łączą się, gną, odwracają, a palce rozszczepione są, jak u niektórych zwierząt. Jednocześnie korpus ciała osuwa się niepostrzeżenie ku nogom, i chociaż nie drgnie mięsień, nie poruszy się żadna fałda sukni, cała postać siada, nieruchoma, jak posąg bożka. Po chwili jednak zrywa się z wściekłością i, podskakując w górę, pada z hałasem na podłogę.

Aktorzy mówią przez gardło, wydymając żyły szyi, ale nie otwierają prawie wcale warg. W chwilach patetycznych chór także wysila głosy; flety wydają żywe, ostre dźwięki; muzykanci walą w bębny ze zdwojoną energią, jednocześnie zaś wydają przerażające miauczenia i chrapliwe wycia, a przecież cała ta kakofonia posiada szczególną, dziką, ale potężną dramatyczność.

W ten sposób gra się od dziewiątej rano do piątej po południu długi szereg tragedyi historycznych, przerywanych kiedyniekiedy dyalogami komicznymi. W przeciągu ośmiu godzin ciż sami aktorzy, bez odpoczynku prawie, nie zapominając nigdy roli, nie schodzą ze sceny. W przeciągu ośmiu godzin 700 lub 800 widzów pozostaje nieruchomo na miejscach, aby nie uronić ani jednego wiersza z tej transkrypcyi dramatów starożytnych, których języka nie pojmują już dobrze. Wychodząc stamtąd, pewny byłem, że stara Japonia istnieje jeszcze.

Widziałem także inné przedstawienie No, na wzgórzu Szokonsza, pód Tokio. Zebrały się ogromne tłumy. Ale przyszli tam studenci w czapkach uniformowych i zaśmiewali się w najpoważniejszych miejscach. Nawet widzowie z tłumu słuchali już jednym uchem i niektórzy tylko bili oklaski. Pośród tego tłumu, który stał boso lub bez obuwia, w przestronnem, szarem odzieniu, pełnili służbę konni żandarmi w wielkich butach i czerwonych pantalonach. W sąsiedztwie największej w stolicy świątyni szyntów odbywał się jarmark; sprzedawano tam piwo, a musme patrzyły z ciekawością na metalowe baki europejskie.

Zrozumiałem, że swoją drogą stara Japonia ginie powoli...

Teatr nowoczesny.

Obok archaicznego teatru No, który coraz rzadziej daje przedstawienia, posiada Japonia teatr nowoczesny, bardzo żywotny i popularny. Chociaż nie jest tak dziwnym i tak fantastycznie oryginalnym, jak pierwszy, zadowolić może naszą ciekawość.

Zewnętrzna strona nie uderza żadnym szczegółem. Fasada nie różni się od fasad wielkich domów; tylko jaskrawe chorągwie, do bambusowych tyk przyczepione, zwracają uwagę przechodnia. Westybul i kasa prostotą instalacyi przypominają cyrki jarmarczne. Cały parter podzielony na drewniane, niskie przegrody, jak dla bydła. Na podłodze leżą maty. Są to lożę parterowe. Bogate rodziny, wspaniale odziane, siadają na jasnym matach, wokoło pięknych naczyń z brązu, zawierających węglowe ogniska. Szczególna mieszanina wyrafinowania i wiejskiej prostoty. W tej zbyt-
kownej sali wisi zaledwie kilka drewnianych, słabo



malowanych *panneaux*, wyższe zaś galerye oddzielone są prostem, papierowem przepierzeniem. Galerye przytem mają więcej powagi, niż parter. Z powodu uroczystości Nowego Roku, balkony nakryto białem płótnem, ozdobionem w gałązki sosen. Nie widać, że tam ludzie siedzą na podłogach. Zresztą obyczaje zachodnie i tu już wtargnęły. Spostrzegam, że pierwszy balkon wytapetowano na wieczny ciemno-czerwony kolor, a w niektórych łóżach widzę czerwone poduszki do siedzenia. Z plafonu, który, zda się, zerwać musi pierwszy lepszy wiatr, zwisają nie żyrandole, ale oślepiające lampy łukowe, a wokoło galeryi pali się światło elektryczne w starych latarniach weneckich. Kurtyna także ma odrębną cechę: jest to białe, proste płótno, na którym czernieją trzy olbrzymie ideogramy. Ale zawieszony ponad sceną szeroki lambrekin, z pięknego zielonego jedwabiu, zbliża się już więcej do zdobnictwa europejskiego. Jedwabne kimono publiczności, czarne lub szare, ściemniałyby salę, gdyby światło elektryczne nie kładło na nich połyskujących refleksów. Dzieci w barwistych sukienkach dodają również nieco wesołego tonu sali. Bawią się z całą swobodą. Tu małeńka musme żongluje mandarynkami; nieco dalej, rozbawione dzieciaki gimnastykują się na baryerach, przedzielających łoże; inne, śmiałe aż do zuchwalstwa, wsuwają się na scenę i podnoszą kurtynę, aby zobaczyć, co się za nią dzieje. W Japonii małym dzieciom wszystko wolno.

Starsi zresztą gawędzą bardzo wesoło podczas długich antraktów. Trudno sobie wyobrazić ściślejszey związek pomiędzy salą a publicznością. Zapóźniony widz przechodzi przez scenę i schodzi na swe miejsce po skośnej desce. Po tej samej desce wchodzi z głębi

sali osoby sztuki, które mają przyjeżdżać z daleka, a których na scenie przyjąć należy przyzwoicie. To też, gdy sala rozweseli się bardzo, ze wszystkich stron lecą docinki pod adresem aktorów. Przedstawienie trwa od rana do wieczora; łatwo więc zrozumieć, że publiczność ma chwile znużenia. Japończycy są powolni w zabawie, jak w pracy.

Podnoszą kurtynę. Dekoracya tym razem jest bardzo prosta: miniaturowy krajobraz z zamkiem w głębi, postawionym, zda się, na etażerce. Żadnej perspektywy, żadnego oddalenia, żadnego złudzenia. W komedjach dekoracya zbliża się bardziej do prawdy; dom japoński zbudowany jest zwykle tak sumarycznie, że można go w całości przenieść na scenę. Zresztą Japończycy mało dbają o złudzenie. Widać nawet z sali robotę „maszynistów“. Podczas antraktu wiatr podwiewa tak pod lekkie płótno kurtyny, że ta buja ponad pierwszymi rzędami i pozwala podglądać tajemnice zakulisowe. A jednak maszyniści wynaleźli dla tej publiczności, tak mało żadnej złudzenia, wydoskonalony mechanizm zmian dekoracyjnych. Umieją wykręcać całą scenę ze wszystkimi dekoracyami, ze wszystkimi osobami, aby odrazu przedstawić inną stronę, gdzie już naprzód ustawiono dekoracye i gdzie osoby sztuki występują we właściwych rolach. Lekkość materiału nadawała się do tego śmiałego i pomysłowego urządzenia, ale powolność wykonania osłabia nieco efekt.

Postacie, występujące zawsze w towarzystwie licznej świty, odziane są we wspaniałe kostyумы starożytnej szlachty. W teatrze już tylko i podczas niektórych uroczystości religijnych można zobaczyć starą, feudalną Japonię. Mowa aktorów w dramatach historycznych jest powolna; ton jej poważny, głęboki,

chrapliwy przypomina niekiedy teatr No, a wiele słów tej archaicznej dykcyi ginie nawet dla Japończyków. Na szczęście i tu sceny bohaterские przerywane są komedjami, łatwiejszemi do zrozumienia.

Pełno w dramatach nieskończenie długich monologów; akcja — dość wąta i zawsze konwencyjonalna. Nowoczesny teatr wyszedł z teatru maryonetek. Wyobraźnia japońska wysiliła się na sztuczki bardzo pierwotne. Gdy np. jedna z postaci skazaną jest na pożarcie przez szczury, gromada czarnych ludzi podchodzi z łaskami, na końcu których wyrzeźbiono wielkie szczury; skazany zaczyna modlitwę i szczury uciekają. W innej znowu sztuce bohater skazany jest na rozstrzelanie, ale strzały winny odwrócić się same i ugodzić w łuczników. Zjawiają się ci sami czarni ludzie, podnoszą groty z pod nóg bohatera i uderzają nimi silnie w łuczników, którzy padają martwi.

Ten sam teatr dochodzi jednak niekiedy do ostatecznych granic realizmu. Gdy potrzeba zrewidować jaką osobę, zdejmują z niej całe ubranie, pozostawiając tylko tyle, ile dozwala najprostsza przyzwoitość. Przedstawienia Sady-Yakko i Kawakami pokazały Europejczykom, z jak bajecznie wyrafinowaną dokładnością aktorzy japońscy rozpruwają sobie brzuchy. Dochodzą do nadzwyczajnej różnorodności i siły wyrazu, grają ze swobodą i ogniem, grają całym ciałem, a giesty mają równie wzruszające, jak akcenty dykcyi. Chociaż nowoczesny teatr japoński stworzony był przez dwie kobiety, — aktorki wykluczone są z pierwszorzędných teatrów. Ale mimika aktorów, grywających role kobiece, była zawsze tak świetna, że owe wdzięczne postacie kobiece, które nas czarują na starych sztuchach, są obrazem mężczyzn, co je przedstawiali na sce-

nie. Zmysł dramatyczny stanowi jeden z darów rasy japońskiej.

Teatr jest namiętnością ludu. Japończyk mało ma potrzeb, ale potrafi w ciągu jednego dnia świątecznego wydać to, co zaoszczędził w ciągu miesiąca na jedzeniu. Znaczną część tych oszczędności zabiera teatr. Prócz ostatnich rzędów, które kosztują zaledwie po 5 senów, ceny innych miejsc są dosyć wysokie. Na przedstawieniach zawsze pełno publiczności. Przedsiębiorcy teatralni mogliby łatwo dojść do fortuny, gdyby nie padali ofiarą pasorzytnictwa pośredników. Herbarciarne pozyskały monopol sprzedaży biletów i zarabiają ogromne sumy.

ROZDZIAŁ III.

Rozwój ekonomiczny. — Rolnictwo. — Przemysł. — Handel.

Ekonomiczny rozwój Japonii od lat trzydziestu stanowi zdumiewające zjawisko socyologiczne. Jedno z najstarszych państw na kuli ziemskiej w przeciągu ćwierćwiecza przekształciło nietylko swój stan polityczny, ale swoją egzystencję organiczną; przechodzi ze sposobu produkcji jeszcze feodalnego do kapitalizmu i objawia już pierwsze stopnie ewolucji socyalistycznej. Warto rozpatrzyć dzisiejsze pierwiastki tego rzadkiego, jedyne go rozwoju.

Rolnictwo.

Japonia była zawsze krajem rolniczym. Dziś jeszcze więcej niż połowa jej ludności mieszka po wsiach. Rolnictwo dostarcza samo przez się jedną trzecią dochodów narodowych. Zachodzi pytanie, w jakim stopniu i w jakim kierunku nowoczesna cywilizacja zachodnia zmieniła rolnictwo japońskie?

Ziemia japońska z natury swej nie jest uprawną. Wiele gór, mało płaszczyn i zupełny niemal brak ró-

wnin. Powierzchnia gruntów rolnych stanowi około 15 proc. ogólnej. Od czasów Rewolucyi (r. 1868) regulacya potoków ocaliła od zalewów znaczne pasy gruntu, a potężne pompy parowe osuszyły szerokie powierzchnie błota. W ciągu jednego roku, w jednym tylko powiecie pozyskano w ten sposób na błotach 1000 hektarów, które wydały w pierwszym zaraz roku 45.000 hektolitrów ryżu. Sama jednak przyroda narzuciła rolnictwu japońskiemu ścisłe granice.

Jeżeli się pomyśli, że ludność japońska nie przestaje wzrastać, że ogólna gęstość — wyłączwszy Hokkaido (wyspa Jesso) — wynosi 115 mieszkańców na kilometr kwadratowy i że w prowincjach bogatszych dochodzi do 300, — łatwo zrozumieć, że Japonia potrzebuje upustów dla nadmiaru swych ludzi. Klimat Formozy nie zadawała kolonistów japońskich, ale Hokkaido jest dla nich dodatniem polem działania. Powierzchnia produkcyjna podwoiła się tam od roku 1886, a przecież kolonizacya dopiero się zaczyna w tych rozległych prowincjach, zawierających około piątej części wszystkich ziem cesarstwa.

Jeżeli jednak właściwa, wielka kultura w Nipponie, Sikoku i Kiusziu dosięga już całkowitego niemal rozwoju, ileż kultur pobocznych może dodatkowo zwiększyć bogactwo kraju! Minęły już te czasy, gdy Japonia hodowała drzewa owocowe dla kwiatów jedynie Jakłka są dziś jednym z głównych źródeł dochodu nie tylko w Hokkaido, ale w powiatach północno-wschodnich Nipponu. Kiusziu wywozi już swoje pomarańcze do Rosyi i Ameryki północnej. Ta rozmaitość kultur, o której chłop japoński powziął dopiero wtedy wyobrażenie, gdy kraj został otwarty dla rynków zewnętrznych, pozwala zwięzać granice gruntu pro-

dukcyjnego; twarde zbocza, gdzie nie udawała się kultura ryżu, gdzie pięły się tylko zagajniki, zarosnięte są teraz pięknymi sadami owocowymi. Japonia uczy się także specjalizować swe rolnictwo. Plantacye bawełny słabną, podczas gdy rosną plantacye drzewa morwowego. Produkcya jedwabiu powiększyła się o jedną trzecią.

Hodowla bydła zaledwie znana była do ostatnich czasów. Rolnictwo było ręczne, a lud do swych roślinnych potraw dodawał nieco ryb. Dziś, gdy rolnik zaczyna używać zwierząt, zdołano odkryć, poza bogatą ziemią, zawsze podatną do kultury, poza gęstymi lasami, — obszerne pastwiska dla bydła. Hodowla koni stała się jedną z potrzeb narodowych, jeżeli nie dla rolnictwa, to dla wojska. Człowiekowi z ludu znudziło się już dziś wieczne przeżuwanie ryżu, znaleziono więc środki karmienia przynajmniej wieprzów. Dotychczas Japończycy prawie nie znali tej łatwej hodowli.

To, co rolnictwo zyskuje przez rozciągłość, zyskać także może przez tężyznę. Dopiero w ostatnich latach zaczęto w Japonii używać fosfatów i innych nawozów chemicznych. Stosunek przeto gruntów ryżowych, które wydają dwa sprzęty rocznie, wynosi zaledwie 27 proc. Od roku 1892 do 1896, chociaż rozległość plantacyi herbaty skurczyła się znacznie, zastosowanie nowych metod zwiększyło produkcję o 17 na sto. *)

Narzędzia rolnicze są jeszcze bardzo pierwotne. Pług używają w kilku zaledwie powiatach Kiusziu,

*) *J. Becker*. „A political nightmare“, Kelley and Walsch Jokohama, 1899.

ale ten niewiele się różni od pługa Egipcyan za czasów Faraonów. Powszechnie używa się motyki. Rolnictwo japońskie jest rodzajem ogrodnictwa. Wymaga pracy delikatnej, drobiazgowej, nawet uczonej; urządzenia irygacyjne na tarasach wzgórz są często bardzo skomplikowane. Nauka to jednak rutyniczna, nie oszczędzająca ani czasu, ani trudu.

Mało po wsiach maszyn, a niewiele zwierząt. Wszystkie transporty odbywają się na plecach ludzkich, przy pomocy dragów. Nieznaczna ilość koni lub osłów noszą juki i nie mają zaprzęgu. Do ostatnich czasów Japończycy prawie nie znali wozów, ani taczek, które od wieków są w powszechnem użyciu w Chinach.

Wieś roi się od pracowników. Mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy—wszyscy są zajęci od świtu do nocy. Jeżeli chłop japoński może obrobić sam swój szmat gruntu ryżowego, nie szcędzi trudu swojego i swojej rodziny. Jeżeli potrzebuje robotnika, płaci niewiele: uprawa zwykła — 20 kop. dziennie; uprawa herbaty — 25 kop.

Ceny zboża podniosły się ze wzrostem ilości mieszkańców. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że pieniądze od dziesięciu lat straciły prawie połowę swej wartości, wzrost rzeczywisty nie okaże się tak wielkim. Import który się potroił, między latami 1887 a 1897, dąży nieustannie do obniżki cen zboża. To też rolnictwo japońskie zmuszone jest dzisiaj już doskonać swe narzędzia, zamieniać stopniowo uprawę ręczną na uprawę mechaniczną.

Przeszkodą do tych niezbędnych przekształceń jest drobna własność. Ziemia w Japonii podzielona jest na drobniutkie działki. Za czasów feudalnych, poza

wielkimi majątkami daimio, ziemia należała do tych, którzy ją uprawiali. Ale były to maleńkie parcele, tem trudniejsze do uprawy, że rozrzucone po różnych miejscach, zależnie od kaprysu wzgórz lub też następstw dziedziczenia.

Do ostanich czasów cesarz był właścicielem wszystkich ziem w Japonii. Osoby prywatne miały jedynie prawo stałego użytkowania posiadłości, ale nie mogły ich sprzedawać. Dopiero w r. 1873 wyszło prawo, które ustanawia własność prywatną i pozwala na sprzedaż gruntów ryżowych i pól. Od tej pory większość drobnych właścicieli, znajdujących się w potrzebie, hypotekuje swe ziemie, a niekiedy wystawia je wprost na sprzedaż. Chęć szerszego życia wytworzyła po wsiach demoralizacyę i spowodowała ruinę wielu włóścian.

Szybki upadek drobnej własności i powstawanie ferm (fermerzy stanowią dwie piąte ogólnej ludności rolnej) wywołuje ważne następstwa polityczne, przy obecnym bowiem ustroju cenzusowym zmniejsza ilość głosujących.

Wielka własność nie obowiązuje w Japonii do wielkiej kultury. Bogacz, który włącza stopniowo do swego majątku grunta swych sąsiadów, bierze ich jednocześnie na fermerów. Nie ulepsza więc metod uprawy, nie wprowadza doskonalszych nawozów. Dodać jeszcze należy okoliczność, że fermer wynajęty nie pracuje z taką niezmeńczoną cierpliwością, z takim zapałem nad ziemią, która nie do niego już należy.

Złe skutki niesłychanego podziału gruntów zwróciły w ostatnich czasach uwagę rządu. Postanowiono rewizyę granic własności w każdym powiecie, gdzie

się na nią zgodzą dwie trzecie właścicieli, posiadających więcej, niż dwie trzecie ogólnej ilości gruntów. Za kilka więc lat wieś japońska inny przyjmie wygląd, a jednocześnie postawiony będzie pierwszy krok na drodze racjonalnej uprawy ziemi.

Istnieją w Japonii dwa gatunki syndykatów: handlowe i wytwórcze. Pierwsze dotyczą wyłącznie fabrykacji herbaty i pośrednictwa w sprzedaży jedwabiu. Rola ich polega na ułatwianiu transakcyi pomiędzy rolnikiem a przemysłowcem i zapewnieniu lojalności rynków. W roku 1897 statuty zostały przerobione: w każdym obwodzie należenie do syndykatu staje się obowiązkiem, jeżeli mieszka w nim cztery piąte członków danej profesyi.

Syndykaty wytwórcze mają na celu przygotowanie dla drobnych rolników narzędzi i nawozów, zbyt kosztownych dla jednostek, oraz zorganizowanie taniej sprzedaży produktów. Większość zakłada również towarzystwa oszczędności i wzajemnego kredytu.

Państwo zachowuje zawsze rolę niezależną. Podtrzymuje stowarzyszenia prywatne, łączy i reguluje usiłowania. Zakłada szkoły, laboratoria, pola doświadczalne; ogłasza konkursy, zamierza również zorganizować kredyt. Centralny budżet ministerium rolnictwa wynosi z górą milion rubli. Państwo ogłasza wreszcie surowe prawa przeciw fałszerzom herbaty, podrabiaczom nawozów, którzy nadużywają zaufania rolnika i utrwalają w ten sposób odwieczną rutynę.

Pół wieku zmieniło całą wiejską ekonomię Japonii.

Przemysł.

Jeszcze przed trzydziestu laty znano w Japonii tylko drobny przemysł. Chociaż i dziś stanowi on najważniejszą część produkcji narodowej, ale upada we wszystkich dziedzinach, z wyjątkiem produkcji artystycznej, gdzie praca musi pozostać koniecznie osobistą i ręczną. W jednej z głównych fabryk Satsumy, pracownia Yabu w Osace liczy zaledwie dwunastu robotników. Aby się nie potrzebowali spieszyć, robotnicy owi płaceni są od dnia. Najdrobniejsza filiżanka zajmuje robotnika przez dziesięć dni, a niektóre sztuki, wystawione w Paryżu na ostatniej Wystawie powszechnej, wymagały całego roku pracy. Ten cud delikatności i drobiazgowości, ta sztuka wyrafinowana przez odwieczną tradycję i przez skrupulatną analizę natury, nie wejdzie nigdy do wielkiego przemysłu.

Sławne porcelany Awata wywożą się dzisiaj na cały świat. Zajmują one w Kioto 1000 robotników, rozrzuconych po dwudziestu pracowniach. Dom wystawy i sprzedaży, złączony z głównym warsztatem, wygląda jak skromne mieszkanie prywatne. Wobec napływu obstalunków, zaimprovizowano pracownie w domach sąsiednich. Urządzenia warsztatów, pieców i tokarni są niesłychanie pierwotne. Wszystko zależy od sprawności robotnika, a bardzo niewiele od doskonałości narzędzia.

Miszidziu jest to kwartał tkaczy zbyt kownego jedwabiu w Kioto. Pracuje tam 30000 robotników i robotnic, a produkcja roczna wynosi 10 milionów rubli. Praca odbywa się w 4000 oddzielnych warsztatów. Chociaż większość tych drobnych przedsiębiorców pra-

cuje dla potężnego domu Mitsui, cały przemysł posiada cechę zupełnie pierwotną. Jacquard jest tu prawie nieznan. Od szesnastego wieku systemy fabrykacji nie zmieniły się wcale. Wszystko wykonywa ręka ludzka. Płace są dzienne; wynoszą one, stosownie do zręczności robotnika, od 60 kop. do rubla.

Nawet po wsiach pełno warsztatów. Przypominam sobie jeden, w którym pracowało 8 robotników. Praca była ogromnie subtelna, wyrabiano bowiem nisziki, to jest tkaniny ozdobne dla kapłanów wielkich świątyń i dla dworu. Poruszano czółenką, jak igłą; nitka po nitce, każdy motyw odtwarzano na przezroczystym wzorze.

Istnieją przemysły, w których można spostrzegać co dziesięć lat szybki postęp, a w przeciągu pół wieku stwierdzać fazy, które gdzieindziej wypełniały całe stulecia. Do roku 1860 transport ludzi i rzeczy odbywał się na grzbietach tragarzy; używano wówczas lektok. Przed czterdziestu laty wynaleziono kurumę, wózek ręczny; potem nastąpiły: wóz konny, powóz, kareta, omnibus, wreszcie tramwaj parowy lub elektryczny, nie mówiąc już o kolejach. Zdarzają się często zatargi pomiędzy pół-postępem, a postępem całkowitym. Sześćdziesiąt tysięcy kurumayów w Tokio rozpaczliwie protestowało przeciwko zaprowadzeniu tramwajów. Jeżeli te ostatnie przestają kursować po dziesiątej wieczorem, pochodzi to nie z braku pasażerów lub oporu służby tramwajowej, ale stąd, że kurumayowie pragną być panami ulicy przynajmniej wieczorem. Dochody dzienne trzydziestu tysięcy tragarzy, pchających fotele na kółkach, wynoszą z górą 10000 rubli, czyli więcej, niż obu linii tramwajowych.

Czesław Lipaczyński

A jednak Japonia weszła już w fazę wielkiego przemysłu. W r. 1898 liczone tam dwa tysiące fabryk, używających, jako motoru, wody lub pary o sile ogólnej 63500 koni. W głębi lustrzanej zatoki Tokio wysokie kominy buchają czarnym dymem. Na przedmieściach i w okolicach stolicy rozwinęły się różnorodne przemysły: przędzalnie, tkalnie bawełny, papiernie, fabryki sukna wojskowego, cementu, kapeluszy, cukrownie i t. d. Każda z tych fabryk zajmuje od trzydziestu do tysiąca robotników.

Centrem wielkiego przemysłu jest Osaka. W roku 1899 było tam 1933 kominów fabrycznych, 460 kotłów, 408 maszyn o sile 13000 koni parowych. Olbrzymi zbiornik siły, dopiero teraz spożytkowywanej, stanowi jezioro Riwa. Służy kanału Kioto dostarczają siły 2000 koni, dla tramwajów, oświetlenia całego miasta, nie licząc mnóstwa przędzalni i tkalni. Ale chociaż bliższe jeziora, Kioto pozostanie zawsze królem drobnych przemysłów artystycznych. Osaka, w której można bez trudu przenosić siłę motorową, stała się metropolią przemysłów mechanicznych. W roku 1903 otwarto tam „Narodową Wystawę przemysłową“.

Rozwój wielkiego przemysłu stał się dla Japonii koniecznością, ze względu zwłaszcza na szybki wzrost ludności. W roku 1874 liczone 33 miliony mieszkańców; w r. 1900, oprócz Formozy — 45 milionów. Oddawna już Japonia zmuszona była dowozić z zagranicy nie tylko narzędzia pracy, ale żywność. Długi rosna, a ponieważ kraj nie wytwarza prawie wcale złota, musi płacić niedobory w produktach fabrycznych. Wzrosły również nadmiernie podatki; bez szybkiego rozwoju zamożności publicznej, naród nie będzie mógł znieść dłużej takich ciężarów. Nowa Japonia

będzie krajem wielkiego przemysłu i wielkiego handlu. Już dziś przemysł dostarcza jednej piątej dochodów narodowych.

Przemysł tkacki począł, oczywiście, rozwijać się najwcześniej. Od dawien dawna Japonia była wielkim wytwórcą jedwabiu; dzisiaj przedzie cały jedwab, który wytwarza. Nietylko wywozi go za sto milionów rubli, ale poczyna tkać własne nici. Z 41 milionów jenów w r. 1895 produkcyja tkanin jedwabnych podskoczyła w r. 1900 do 74 milionów.

Przemysł bawełniany wzmógł się jeszcze potężniej *), co jest tem bardziej godnem uwagi, że kultura bawełny dąży w Japonii do upadku. Bawełna miejscowa jest żółta, a włókno ma krótkie. W dwóch wielkich przedsiębiorzeniach, które oglądałem (Kanegafudzi w Tokio i Boseki w Osace), nie używano jej prawie wcale. Cała niemal bawełna pochodziła w równym stosunku ze Stanów Zjednoczonych i z Indyj. Bawełna amerykańska, która przybywa przez San-Francisco lub przez przylądek Horn, jest nieco droższa, ale i lepsza. Otwarcie Kanału Panamskiego przechyli niezawodnie szalę na jej korzyść.

Rząd popiera usilnie przemysł bawełniany. Czysta bawełna nie płaci żadnego cła; nici bawełniane, przeznaczone na eksport, zwolnione są od podatków, wielkie zaś subwencyonowane towarzystwo „Nippon Jusen Kaisza“ daje i jednemu i drugiemu zniżone taryfy

(*) Produkcyja nici bawełnianych z 18 milionów jenów w r. 1895 doszła do 31 milionów w r. 1900; produkcyja zaś towarów bawełnianych z 35 milionów w r. 1895—do 60 mil. w 1900 roku.

przewozowe. Nie brakło oczywiście ruin osobistych. Ale strata jednych stała się korzystną dla drugich; niejedna z kwitnących przedalni zawdzięcza swe powodzenie temu, że kupiła za połowę ceny materiały tkalni zbankrutowanej. Brutalny dobór doprowadził do koncentracji. Powstały potężne towarzystwa, jak „Kanegafudzi“, która posiada własne fabryki nie tylko w Tokio, ale w Osace, Kobe i innych miastach. W r. 1899 wiele towarzystw bawełnianych płaciło od 10 do 20 proc. dywidendy. W tym samym czasie Mitsui, jedna z największych rodzin kapitalistycznych w Japonii, gotować się zaczęła do zmonopolizowania przemysłu bawełnianego w całym cesarstwie.

Przemysł wełniany powstaje dopiero w ostatnich czasach; o ile jednak sądzić można z wielkiej fabryki w Osace, największej w całym państwie,— zaczyna się dobrze. Towarów wełnianych nie wywozi jeszcze Japonia za granicę; ale używanie odzieży wełnianej wewnątrz kraju, dotąd bardzo ograniczone, rozwija się codziennie. Nawet Japończycy południowi zaczynają odczuwać, że mają bądź co bądź zimę u siebie.

Przemysł metalurgiczny zależy, oczywiście, od przemysłu górniczego. Dowóz stali i żelaza z zagranicy wzrasta w Japonii nieustannie. Wielkie magazyny w Tokio i Osace są prosto składami wielkich zakładów metalurgicznych angielskich i amerykańskich. W r. 1899 Japończycy nie zbudowali jeszcze u siebie maszyny o sile 200 koni. Cesarskie huty stalowe w Kiusziu (największe w Japonii), które będą mogły wytwarzać rocznie po 100000 tonn stali, dopiero niedawno zostały otwarte.

Japonia nie obfituje w żelazo. Produkcya, ograniczona do kilku północnych powiatów Nipponu i Hok-

kaido, w roku 1900 nie przewyższała 25000 tonn. O ile nie nastąpią jakieś nieprzewidziane odkrycia, kraj płacić będzie haracz zagranicy, a mianowicie Chinom za ten najpierwszy element wszelkiej metalurgii. Ale produkcya węgla kamiennego kwitnie znakomicie: z trzech milionów w r. 1893 podniosła się w r. 1900 do 7400000. Dwa zagłębia rywalizują bogactwem: Kiusziu i Hokkaido.

Największa kopalnia jest w Miike, w sąsiedztwie Nagasaki. Zatrudnia 5000 robotników, a produkuje po 2000 tonn dziennie. Na całym Dalekim Wschodzie nie ma kopalni bogatszej. Pokłady ciągną się na przestrzeni 16000 akrów. Główna warstwa ma osiem stóp stałej grubości, a w niektórych miejscach dochodzi do dwudziestu. Pomimo żółtawej barwy, węgiel posiada znaczną siłę cieplikową; obfituje w gaz i wydaje doskonały koks. Jedyną trudność eksploatacyi stanowi wypompowywanie wody: na jedną tonnę węgla trzeba wydobyć dwadzieścia tonn wody. Pociąga to za sobą trzecią część ogólnych wydatków, a zużywa dziesiątą część wydobytego węgla.

Dla złamania takiej przeszkody trzeba było pomyśleć o wielkich maszynach; potężny dom Mitsui postarał się o nie. W roku 1899 poczęto budować olbrzymią pompę, która podobno będzie jedną z największych na świecie.

Japonia jest archipelagiem, pierwszym więc z jej przemysłów metalurgicznych musiała być budowa okrętów. Już w r. 1897, na 80 parowców nowo zapisanych, 57, czyli jedna siódma całości, zbudowane były w Japonii. W r. 1901 po raz pierwszy liczba okrętów zbudowanych na miejscu przewyższała ilość okrętów

kupionych za granicą. Dopiero od czterech lat Japonia buduje wielkie okręty; w r. 1899 zakłady wojskowe w Jokosuce wypuściły pierwszy pospieszny krążownik. Największe są zakłady Mitsubiszi w Nagasaki. Otrzymują one stal*), surowe żelazo, wszelkie maszyny narzędziowe z zagranicy, ale wszystko inne wyrabiają u siebie. Budują tam okręty długości 250 stóp, obejmujące 6000 tonn.

Jako wyspa morska, przeznaczoną była Japonia do podziałów feodalnych, wskutek wypukłości wulkanicznych. Aby utworzyć państwo nowoczesne, potrzebowała kolei żelaznych, oraz wielkiej floty, żeby wejść do handlu światowego. Na powierzchni 382000 kilometrów kwadratowych cesarstwo Japońskie posiadało w marcu 1902 roku 8500 kilometrów kolei żelaznych. Pierwsza linia, z Tokio do Yokohamy, zbudowana w roku 1872, przewiozła w latach 1901—1902 już 112 milionów podróżnych i 14 milionów tonn towarów; dochody wynosiły 24 miliony jenów. To powodzenie dziwić poczyna samych Japończyków; żałują już dzisiaj, że pobudowali koleje wązkotorowe, zamiast normalnych.

Co prawda, materiał kolei żelaznych w małej zaledwie części pochodzi z fabryk japońskich. Jeszcze w roku 1900 wszystkie szyny nadsyłano z Ameryki; większość lokomotyw — z Ameryki i z Anglii. Tylko wagony udało się Japończykom pobudować całkowicie własnymi środkami.

Nie podobna wyczerpywać opisu wszystkich przemysłów japońskich. Są dzisiaj bardzo liczne. Rzucimy jeszcze kilka pospiesznych obserwacji.

(*) W roku 1899 nadeszło z Anglii 10,000 tonn.

Oto np. Osaka Seisui Kaisza — największa fabryka zapalek w Osace. Zajmuje 600 robotników; niedawno było ich 1200. Tymczasem, jakież tam nędzne urządzenie! Jak trudno pogodzić je z wielką produkcją!

Takie samo zdziwienie wywołuje papiernia Odzi w Tokio. Strona zewnętrzna wygląda okazale; wewnątrz — wszystkie maszyny pochodzą z Massachusetts lub z Ohio. Ale spostrzegamy łatwo, że nie jesteśmy ani w Ameryce, ani w Europie. Nie wpływa na to niebieski kolor gałganów, ani strzępy mat, porozrzucanych tu i owdzie, — ale — nieporządek, brud, ciemności panujące wszędzie, potłuczone szyby, podziurawione mury, wreszcie chmara zabrudzonych, zuchwałych dzieciaków.

Chronić się przecież należy od niesłusznych uogólniań. Wielka np. drukarnia Suejsza w Tokio zorganizowana jest wcale przyzwoicie. Ma z daleka pozory starej rezydencji pańskiej, a maleńka, skromna poczekalnia, w której gości częstują herbatą, nie daje wyobrażenia, że zakład zatrudnia 600 robotników i że odpowiada wymaganiom nowoczesnym. Istnieją jednak niektóre pierwiastki zasadnicze cywilizacji japońskiej, które stawiają opór maszynom europejskim. Między innymi, nieskończona różnorodność czcionek chińskich nie dopuszcza używania maszyny zecerskiej.

Ktoby mógł przypuszczać przed dwudziestu laty, że fabrykacja piwa stanie się jedną z większych gałęzi przemysłu japońskiego? Dzisiaj jeden tylko browar Asaszi w Suicie, pod Osaką, wytwarza 36000 hektolitrów rocznie i nie może uwzględnić wszystkich obstacków. Piwo należy już do napojów ludowych. Browary japońskie są naogół doskonale prowadzone. W

ostatnich czasach zamieniono stopniowo jęczmień, sprowadzony z zagranicy, więc bardzo kosztowny, na ryż, w który Japonia obfituje. Piwo stało się dzisiaj artykułem eksportu.

Największe wrażenie industrializmu zachodniego otrzymałem w fabryce papierosów Múrai w Kioto. Przybyłem właśnie w chwili, gdy fabrykę powiększano. Olbrzymie stopy cegieł i niezwykle ruch roboczy dawały złudzenie, że się znajduję w Chicago. Przeglądałem właśnie w biurze wielką tablicę z rozkładem statków, odjeżdżających do Europy, gdy poza szatnią spostrzegłem ciemną niszę. Paliła się tam mała lampka. Przy jej tajemniczym blasku ujrzałem na stole dwóch lisów, zwróconych do siebie pyskami, w których trzymały wiązki ryżu. Dwa posążki boga Inari, boga Lisa, w takim miejscu! Inari był niegdyś postrachem chłopów, którzy mu poświęcali część zboża, aby ocalić resztę. Rolnictwo było dawniej jedynem bogactwem. Dlatego bogaci przemysłowcy z Kioto i Osaki stawiają bożkowi jeszcze dzisiaj maleńkie ołtarze poza szatniami, w kancelaryach i dlatego również wkładają mu w paszczę wiązkę ryżu.

Pod opieką starego Inari maszyny amerykańskie warczą piekielnie. Są to ostatnie kreacye, najbardziej udoskonalone wzory. Papierosy wpadają same do miedzianych przedziałek, każdy zaś prasowany jest automatycznie. Pomimo takich maszyn, fabryka zatrudnia 3000 robotników. Wszystkie materiały pochodzą z zagranicy: liście tytoniowe z Wirginii, bibułka — z Francji. Produkty wywożą się do Korei i do całych Chin. Jest to przemysł, w którym posunęła się najdalej koncentracja. W roku 1899 było w Japonii ogółem osiem fabryk papierosów, a zapowiadano założenie tru-

stu tytoniowego z kapitałem 10 milionów rubli, związanego z „American Tobacco Company“. W grudniu r. 1899 „Yokohama Specie Bank“ otrzymał od towarzystwa amerykańskiego rozkaz telegraficzny wypłacenia braciom Murai w Kioto dwóch i pół miliona jenów, to jest z górą dwóch i pół miliona rubli. Trust tytoniu, trust bawełny — jednym słowem era wielkiej produkcji kapitalistycznej nastąpiła już w cesarstwie Wschodzącego Słońca!

Handel.

W roku 1624 cudzoziemcy zostali wypędzeni z Japonii; języki cudzoziemskie, handel cudzoziemski i podróże za granicę były surowo zabronione. Nawet handel wewnętrzny, który po dwóch wiekach wojen cywilnych wzrastać począł, ucierpiał silnie. Rząd centralny skrepował go ciężkimi rozporządzeniami. Drakońskie prawa, regulaminy, niezliczone ograniczenia, monopole, wrogie usposobienie do wszelkiego nowego wynalazku, przewaga militarystyki arystokratycznej oraz ducha artystycznego i literackiego — wszystko stało na zawadzie rozwojowi wielkiego handlu.

Z dawnych dzieciennych i dziwacznych obyczajów handlowych pozostało jeszcze dzisiaj nie mało. Spójrzcie z ulicy, jak na progu otwartego na oścież magazynu kupiec przyjmuje klienta. Prawdziwie dworska ceremonia! Kupiec skłonił się pierwszy aż ku ziemi. Długo nachylony, podgląda z boku, czy klient, który także dotyka czołem aż do maty, już powstał. Podnosi się zwolna; ale klient kłania się ponownie; kupiec przeto pada znowu na ziemię i tak trwa powitanie przez długą chwilę. Gdy się patrzy z daleka a nie

słyszcy powitań, te kilkakrotne, automatyczne przyklękania pobudzają do szczerego śmiechu.

Ulice japońskie składają się po obu stronach z nieskończonego rzędu drobnych sklepików. Dawna Japonia posiadała kilka wielkich domów handlowych, ale te, o ile sądzić można z istniejących po dzisiaj, dalekie były od naszych wzorów.

Dom handlowy Dai-tsiu (Wielka Wierność) w Osace liczy dwa wieki istnienia i stanowi filię domu głównego w Kioto. Oficjalistą w tym magazynie może być tylko syn kupca; przyjmują go do terminu zaraz po ukończeniu szkoły początkowej, to jest w jedenastym roku życia. Od tej pory jedyną szkołą dla dziecka będzie Dai-tsiu. Co wieczór, specyjalni nauczyciele wykładają mu naukę moralności i języka chińskiego. Wykształcenie handlowe otrzymuje praktyką, we dnie. Każdy nowicyusz w Dai-tsiu jest internem. Do dwudziestego roku nie wolno mu wychodzić samemu na przechadzkę, a wracać winien do zakładu przed szóstą wieczorem. W niedziele nie ma odpoczynku; w ciągu całego roku odpoczywa tylko cztery dni. Do dwudziestego roku nie dostaje ani grosza do ręki.

Gdy dojdzie do pełnoletności, może wychodzić sam, za pozwoleniem, ale tylko do ośmej godziny wieczorem. Nie wolno mu uczęszczać ani do teatru, ani do herbarciarni. Po skończeniu lat 28 gotują go do żeniaczki. Otrzymuje pozwolenie na wizyty u narzeczonej, którą szefowie zakładu wybrali z pośród córek oficjalistów. Urządzają mu gospodarstwo, lecz nie ma jeszcze swobody. Wolno mu nie spać w ogólnej sypialni, w magazynie, ale musi jadać przy wspólnym stole, gdzie zasiada codziennie 300 osób. Istotnem jego ogniskiem jest Dai-tsiu; rzeczywistymi jego rodzicami są

założyciele domu; obchodzi regularnie rocznice ich urodzin, święcone z wielką pompą przez kapłanów buddyjskich.

Oficyaliści, żyjący w celibacie, pozostają aż do śmierci pensyonarzami i nie otrzymują wcale zapłaty. Żonaci dostają tyle tylko, aby mogli utrzymać rodzinę. Nadwyżkę zarobków zapisuje się do ksiąg domu handlowego, na ich rachunek, a część zysków winna być włożona w interes domu, pod karą wydalenia. Awanse zależą od dawności służby; niżsi oficyaliści obowiązani są wyższemu całkowitemu posłuszeństwu.

Kieruje domem dziesięciu szefów; są to byli oficyaliści, którzy umieścili w interesie największe sumy. Rzeczywistych jednak szefów jest trzech, najwyższych, od których zależy decyzja rady kierowniczej. Zresztą surowa reguła, ustanowiona w roku 1850 przez reorganizatora domu, krępuje ich równie silnie, jak najwyższego z oficyalistów. Zarówno szefowie, jak podwładni, muszą spożywać proste pokarmy, przy wspólnym stole; żaden z szefów nie może wychodzić na miasto bez towarzystwa jednego z kolegów; żadnemu nie wolno rozporządzać sumą włożoną w interes, jeżeli nie chce opuścić zakładu na zawsze. Synowie wielkich szefów podlegają takiej samej dyscyplinie, jak inni oficyaliści.

Towarzystwo stanowi jednostkę prawną pod nazwą *Tsu-zi-Tsurube*. Szefem nominalnym jest po kolei niepełnoletni syn jednego z dziesięciu szefów. Kolejne adoptowania pozwalają zachować nazwisko pierwotne. Gdy szef nominalny staje się pełnoletnim, ustępuje zakład niepełnoletniemu synowi rodziny, na którą przyszła kolej, i adoptuje go. Szef nominalny

Czesław Lipaczyński

musi być niepełnoletnim, inaczej prawo pozwala mu rozporządzać rzeczywiście swą własnością.

Zakład poświęca dziesięcinę swych dochodów na rzecz dobroczynności. Dawniej karmiono wszystkich biedaków przez jeden miesiąc w roku. Ale powstrzymywało to ruch uliczny, na żądanie więc policyi zamieniono taką pańską gościnność na ciche dary w naturze.

Te dziwne klasztory handlowe mają swe dobre strony. Oficjalista otrzymuje podczas choroby bezpłatną pomoc; gdy się zestarzeje, pobiera w dalszym ciągu pensję, czy pracuje, czy nie. Gdy umrze, wdowa pobiera emeryturę, a dzieci jej kształcą się na koszt zakładu.

Ale jakie odwieczne, zacofane metody! Zakład kupuje i sprzedaje tylko za gotówkę; kredytu nie zna wcale. Pod pretekstem zabezpieczenia od ryzykownych spekulacji, założyciel zabronił mu kupować gruntów. Magazyn zaoszczędził podobno 9 milionów rubli, a kiedy zawiera kontrakt z jakim bankiem, wtedy bank musi przedstawić gwarancję wypłacalności!

Podobnych zakładów istnieje wiele jeszcze w Osace i Kioto, ale już się przeżyły. Służba wojskowa łamie taką niewolę, w dzieciństwie zaczęta, a niejednen z młodych internów, zakosztowawszy wolniejszego życia nawet w koszarach, nie wraca już do klasztoru. Powoli zresztą wciska się do zmurszałych instytucji świeższe powietrze; posyłają niektórych nowicyuszów po dyplomy do szkoły handlowej, co ich, oczywiście, psuje. Wkrótce te resztki feudalizmu handlowego zaginą zupełnie.

W świecie handlowym japońskim odbyła się równie silna rewolucya, jak w świecie przemysłowym.

Handel dostarcza dziś więcej, niż jednej czwartej dochodów narodowych. Na same przedsiębiorstwa przewozowe wypada około dwustu milionów rubli. Otwarto już w cesarstwie 56 izb handlowych. W Tokio założono wyższą szkołę handlową, nadto zaś szesnaście podobnych szkół otrzymuje subwencję rządową. Szkoła w Tokio liczy około 500 uczniów; kurs jest czteroletni. Na 120 wakujących co roku miejsc zjawia się zwykle 400 kandydatów.

W Tokio i w Osace otwarto wielkie muzea handlowe, na wzór wspaniałej instytucji w Filadelfii.

Jedną z najsilniejszych ambicyi nowej Japonii stanowi rozwój handlu zewnętrznego. Z 26 milionów jenów w r. 1868 obroty dosięgały 136 milionów w r. 1889, w roku zaś 1901 doszły do 508 milionów, czyli że w przeciągu lat trzydziestu powiększyły się szesnaście razy.

W tym coraz tęższym ruchu handlowym najważniejsze miejsce zajęła najpierw Yokohama; Kobe podaża za nią zwycięsko, a obydwie porty stanęły wyżej, niż Szanghaj. Kobe jednak nie ma dostatecznych warunków, a handel jego jest głównie tranzytowy. Wielkim centrem ekonomicznym jest Osaka; kończą w niej właśnie port, dostępny dla największych parowców oceanu. Handel zewnętrzny Osaki urósł z 4 milionów jenów w r. 1890 do 22 milionów w r. 1901. Wkrótce Osaka będzie najpierwszym portem i najludniejszym miastem w cesarstwie.

Japończycy pragną zajmować się sami swym handlem, to też ich marynarka handlowa rozwija się znakomicie. Na 7 milionów tonn towarów, które znajdowały się w r. 1898 w portach japońskich, blisko 2 miliony wypadało na pawilon narodowy. Wielka

kompania pocztowa Nippon Jusen Kaisza posiada z górą 70 okrętów i utrzymuje komunikację z Europą co dwa tygodnie; z Australią i Ameryką Północną — co miesiąc; z Szanghajem — co tydzień; z Władywostokiem, Niuczwangiem, Tientsinem, Czin-nampo, Hongkongiem — w miarę potrzeby. Kompania Toyo Kisen obsługuje Hongkong i San-Francisco co miesiąc. Trzecia wielka kompania Osaka Szozen Kajsza posyła 60 okrętów przeważnie do Chin.

Główny towar wywozowy Japonii stanowi surowy jedwab: 28 milionów jenów w r. 1893, 44 miliony w r. 1901. Następują dalej nici bawełniane, których wywóz nie istniał jeszcze w r. 1893; w trzy lata potem dosięgnął 4 milionów jenów, a w r. 1901—21 milionów. Węgiel japoński wywozi się także w znacznej ilości (3 miliony tonn w r. 1901), nie licząc tego, co spożywają parowce przejezdne.

Kapitalizm, niezbędny dla rozwoju handlu zewnętrznego, wdziera się także do handlu wewnętrznego. Pośród drobniutkich sklepików detalicznych powstają olbrzymie europejskie i amerykańskie bazary i składy. W wielkich miastach drobny handel domowy, jak i stare patryarchalne magazyny, będą wkrótce wspomnieniem tylko.

Konkurencya japońska.

W ostatnich czasach rozstrząsano wielokrotnie pytanie, czy rozwój ekonomiczny Japonii może być niebezpiecznym dla Zachodu? Problem ten zawył i do rozwiązania nie łatwy. Przytoczymy garść uwag i spostrzeżeń, które rzucają może na sprawę nieco światła.

Postęp ekonomiczny każdego kraju objawia się, pomiędzy innemi, w mniejszym dowozie, niż wywozie produktów fabrycznych. Od roku 1868 aż do dnia dzisiejszego import w Japonii wzrastał nieustannie. Przez siedem tylko lat, od r. 1893 do 1900, podniósł się z 88 milionów jenów do 287, czyli że pomnożył się trzykrotnie. W cyfrze tej znaczna część przypada wprawdzie na produkty spożywcze i na surowe materiały (jak np. bawełna). Ale dowóz wielkich materiałów metalurgicznych, płyt stalowych, szyn i t. d., trwa w dalszym ciągu. Przywozi się mniej lokomotyw, ale lokomotywa, zbudowana w warsztatach w Kobe, kosztowała jeszcze w roku 1899 drożej, niż lokomotywa zagraniczna. To samo powiedzieć trzeba o wielkich parowcach, zbudowanych w roku 1888 w Nagasaki. Tylko w niektórych drobnych przemysłach dowóz zmniejszał się stale od roku 1898 *).

Z produktów tkackich dowozi się z Francyi ogromną ilość muślinów wełnianych, używanych chętnie przez Japonki (w r. 1900 za 7364000 jenów). Przed kilku laty powstała w Osace wielka fabryka tego towaru, lecz nie zaspakaja jeszcze elementarnych potrzeb kraju.

Za to eksport rozwinał się niesłychanie. Od Meidzi **) widać w nim stały i szybki postęp: w ciągu dziewięciu ostatnich lat potroił się niemal (249 milionów jenów w r. 1901). Sama tylko ilość towarów wy-

*) Przywieziono z zagranicy (cyfry w jenach).

	1896 r.	1898 r.	1901 r.
Zegarków i zegarów	1897000	296000	432000
Papierosy	574000	1.720.000	32000

**) Nowa era, licząca się od Rewolucyi 1868 roku.

wiezionych z Japonii do Chin od r. 1892 do 1899 pomnożyła się sześciokrotnie (35 milionów taelów). Wielką część tego wywozu stanowią towary fabryczne.

Węgiel, o ile wydobywany zostaje w znacznej ilości, może być poczytywany za produkt przemysłowy. Japonia wywoziła go w r. 1901 za 17 milionów jenów do Chin, do gazowni w San Francisco i do innych nadbrzeżnych miast amerykańskich. Na wszystkich zresztą wybrzeżach Oceanu Wielkiego węgiel japoński czyni gwałtowną konkurencyę węglom angielskim i australijskim.

Najszybciej przecież rozwinął się wywóz nici bawełnianych, który w przeciągu dwóch lat urósł pięciokrotnie. Nici japońskie rozchodzą się na całym Dalekim Wschodzie, z krzywdą dla nici angielskich i hinduskich. Nawet tkaniny bawełniane japońskie podlegają już wywozowi. Osaka stała się pod tym względem na rynku wschodnio-azyatyckim niebezpieczną rywalką Manchesteru.

Japonia zaczyna wywozić nietylko nici jedwabne, ale i wyroby z jedwabiu. W r. 1901 sprzedała cudzoziemcom za 23 miliony jenów lekkich tkanin, których przed dziesięciu jeszcze laty nie wywoziła wcale. Tkaniny te idą przeważnie do Chin, ale kupują je także Stany Zjednoczone i Francya.

Próbowali także Japończycy rozszerzać na Zachodzie swe wyroby artystyczne z jedwabiu. Niestety, w handlu tym sprzedali oryginalność stylu narodowego za krótkotrwałe powodzenie.

Z zestawienia ogólnego wynika, że wywóz japoński rozwija się mniej szybko, niż dowóz. W r. 1898 nadwyżka towarów importowanych wynosiła 111 milionów jenów, a w r. 1900 — jeszcze 82 miliony. W cią-

gu trzech lat (1898—1900) rozwój ekonomiczny Japonii zaznaczył się w handlu międzynarodowym przez to, iż pochłonął za 200 milionów rubli towarów produkcji zachodniej. Dotychczas więc Japonia była dla Zachodu nietylko groźnym konkurentem, co klientem.

Ale czy jej handel, zawojowawszy wszystkie kraje nadbrzeżne Oceanu Spokojnego, nie dotrze kiedyś do Europy? Czy przemysł jej nie stanie się w przyszłości niebezpiecznym dla Zachodu? Ludzie, którzy wygłaszają takie obawy, opierają się nietylko na stwierdzeniu szalonego postępu, jaki Japonia uczyniła w ciągu ostatnich lat trzydziestu, ale na analizie warunków produkcji japońskiej. Wskazują przede wszystkim na taniość pracy w Japonii. Zobaczmy, co warte takie argumenty.

Istotnie robotnik w Japonii nie drogi. Mężczyźni pobierają w różnych fabrykach od 20 senów do 1 jena 70 senów (płaca najwyższa). Kobietom płacą od 14 do 25 senów. Robota dzieci jeszcze mniej kosztuje. W przedziałniach, nawet wtedy, gdy mają pracę zwykłego robotnika, dostają od 8 do 10 senów dziennie. To też dzieci są bardzo poszukiwane; wielcy przemysłowcy biorą je zazwyczaj w termin na trzy, sześć a nawet dziesięć lat. Prawo opiekuje się dziećmi tyle tylko, że zabrania przyjmowania do terminu przed jedenastym rokiem życia.

Dzień roboczy trwa od dwunastu do siedemnastu godzin. W przedziałniach robotnice pracują na przemiany dniem i nocą. Przemysłowcy utrzymują, że robotnicy wolą pracować w nocy, niż we dnie. „Latem — mówią — lepiej jest pracować w chłodzie nocnym; w zimie zaś cieplej jest nocą w warsztacie, niż u sie-

bie w domu“. *) Wogóle w przedsiębiorstwach robotnicy mają tylko dwa dni odpoczynku na miesiąc. Prawo nie wymaga więcej.

Pomimo tak ciężkich warunków pracy, fabrykanci nie uczuwają nigdy braku robotnika. Połowę terminatorów pomieszczaają sami rodzice. Resztę prowadzą zręczni faktorzy. Robotnik podpisuje zazwyczaj kontrakt, który go wiąże na trzy, niekiedy na pięć lat. Dla terminatorów, karmionych w fabryce od dzieciństwa, istnieje tylko umowa ustna, która mniej jeszcze krępuje fabrykanta, a wiąże daleko mocniej robotnika.

Gdy robotnik poczuje ciężki swój los, nie może nawet uciec. Policya aresztuje go jako włóczęgę lub dezertera, jeżeli porzuca fabrykę przed upłynięciem terminu kontraktowego. Dla większej pewności, fabrykant strąca z płacy roboczej pewną sumę na emeryturę, do której robotnik nie ma prawa, o ile nie pozostawał w fabryce przez pewną ilość lat. Co więcej, przy niektórych fabrykach istnieją internaty. Pożywienie dają tam niesłychanie nędzne. W przedsiębiorstwie Kanegafudzi robotnikom wolno wychodzić tylko trzy lub cztery razy na miesiąc. Sami fabrykanci opowiadają, że robotnicy dlatego lubią jakoby pracę nocną, że „nie mają dosyć kołder na łózkach“.

Taka posłuszna, niewolnicza, obfita i tania praca jest, oczywiście, rajem dla wielkiego przemysłu. W konkurencyi międzynarodowej może być dla przemysłowców japońskich bardzo dogodną. Czy jednak zdoła zapewnić wszystkim przemysłom japońskim decydującą wyższość?

*) K. Saits :La protection ouvrière au Japon. Paris, 1900.

Taniość robotnika odwodzi przedewszystkiem od zaprowadzenia udoskonalonych maszyn. Marnotrawstwo pracy ludzkiej uderza w Japonii każdego cudzoziemca. Podczas dziesięciodniowego pobytu w Kioto, spotkałem na ulicach tylko cztery konie. Dla zbyt wielkich ciężarów wystarczy kilka wołów; do przewożenia ciężarów mniej ciężkich, lub mniej pilnych—zaprzęgają ludzi. Kurumaya jest człowiekiem uprzywilejowanym, wiezie bowiem jedną lub dwie osoby najwyżej.

Wysokie płace robocze w Stanach Zjednoczonych zmusiły przemysłowców do wprowadzenia maszyn i postawiły przemysł amerykański na czele przemysłów całego świata. Tymczasem niskie płace w Japonii, zachęcając przemysłowców do unikania maszyn, stają się dla przemysłu japońskiego przyczyną chwilowej wyższości, ale zarazem stałej niższości. Maszyny potrzebują tak samo opieki, jak ludzie pracujący; Japończycy zaś nie pilnują ani jednych, ani drugich. W jednym miejscu maszyny wpadają do wody przy wyładowaniu; w innym stoją pod dziurawym dachem przez całe miesiące i rdzewieją. Niekiedy znów narzędzia zachodnie stają się bezowocnymi, wskutek odwiecznych obyczajów powolności i lenistwa, lub wskutek oporu środowiska, które zatrzymuje wszelki postęp techniczny.

W Kioto zadałem sobie trud obliczenia, ile potrzeba czasu na to, aby przejść ze stacyi do środka miasta. Okazało się, że pieszo trzeba iść 30 minut, w kurumie jedzie się 10 minut, w tramwaju zaś elektrycznym — od 35 do 40 minut! W dodatku tramwaje kursują w dość rzadkich odstępach czasu.

Ekspansywność ekonomiczna kraju zależy nietylko od warunków jego przemysłu. Ważną w niej rolę odgrywa organizacja, metody i obyczaje handlowe.

W dawnej Japonii kupcy nie cieszyli się zbyt wielkim szacunkiem. Pogardzała nimi szlachta, a nawet chłopci poczytywali ich za niższych od siebie. Do rzemiosła, tak nisko stawianego, wstępowały oczywiście tylko gorsze żywioły społeczeństwa. Kupcy w dawnej Japonii byli naogół mało inteligentni i wyrobieni umysłowo. A przecież na nich to spadła troska organizowania wielkiego handlu, gdy ten wszedł w program działalności narodowej nowej Japonii. Oni tylko posiadali kapitały i jaką taką praktykę w interesach. Oni też dzisiaj jeszcze kierują znaczną ilością wielkich nowoczesnych przedsięwzięć. Czyż można się dziwić, że nie stanęli na wysokości zadania, do którego nie byli przygotowani?

Powstało, naturalnie, pokolenie młodych handlowców, ożywionych nowym duchem. Są to synowie dawnych samurajów, których Rewolucya zmusiła do pracy na chleb. Wychowani w szkołach handlowych, mają większe wykształcenie od swych szefów. Dumni ze szlachectwa i nowoczesnego wykształcenia, nie łatwo ulegają kupcom, którymi pogardzali ich rodzice, albowiem starali się zarabiać pieniądze, zamiast bawić się literaturą. Ponieważ jednak właściciele handlów przywykli do absolutyzmu w stosunku do swych oficyalistów, nie podobna uniknąć zatargów. Stają się one tem ostrzejsze, że szkoły handlowe zamieniły się w szkoły niesubordynacyi. Odbywają się w nich nieustanne strejki studentów, zakończone zwykle tryumfem zbuntowanych. To też szkoły handlowe słyną wogóle z braku dyscypliny. Wychowawcy tych zakładów,

zbyt ufni w swoją wiedzę, nie mają doświadczenia praktycznego i popełniają nieustanne błędy kupieckie. Wydają też podobno więcej pieniędzy, niż zarabiają.

Największą jednak wadą handlowej organizacji japońskiej jest nadmiar pośredników. Wszystko odbywa się w Japonii przez pośredników, począwszy od małżeństwa, a skończywszy na drobnym handelku. Każdy pośrednik bierze komisowe, które koniec końców płaci konsument. Bierzesz np. kurumę, aby się przejechać po mieście. Kurumaya wiezie cię do księgarza lub kupca osobliwości, o którego nie pytałeś wcale. Zatrzymuje się najspokojniej, prosi, abyś wysiadł i wstąpił do sklepu. Gdy kupiłeś cośkolwiek, kupiec w twoich oczach daje kurumayowi komisowe!

Pozostały jeszcze inne braki. Duch feodalny i duch handlowy kłócą się nieustannie. Kupiec japoński stosuje swą grzeczność do znanej lub domniemywanej godności swego klienta. Nawet ceny różnią się, zależnie od osoby. Jest np. dom do wynajęcia za 35 jenów na miesiąc; cudzoziemcowi każą płacić 80 jenów.

Na całym świecie kupcy sprzedają taniej towary, brane w większej ilości. Całkiem inaczej jest w Japonii. Gdy zażadasz jednej sztuki, podadzą ci cenę znośną; chciej jednak kupić tuzin podobnych przedmiotów, policzą ci więcej, niż dwunastokrotna cena jednego przedmiotu. Rozumują w takich wypadkach, że skoro kupujesz dany artykuł w większej ilości, znaczy, iż go więcej potrzebujesz, należy więc skorzystać z tego, by cię wyzyskać.

Poniżani i maltretowani kupcy dawniejszej Japonii mścili się, oszukując wszystkich. Z wyjątkiem klasztorów handlowych, o których mówiliśmy wyżej,

kupcy nie szanowali siebie samych więcej, niż ich szanowano. To też do dziś zachowali nieuczciwe obyczaje. Honor kupiecki, tak rozwinięty w Chinach, mało jest znany w Japonii. Nie dotrzymują nigdy słowa i nie pojmują nawet, aby w tem było coś zdrożnego. Próbuje zaskarżyć do sądu kłamliwego dostawcę, a zobaczysz, że trybunały uwolnią go prędko, inni zaś kupcy zaczną cię bojkotować.

Inteligentni, uczciwi kupcy, których liczba wzrasta, zaczynają pojmować, że podobne obyczaje wyrządzają ogromną krzywdę nie tylko ich reputacyi, ale interesom kraju. We wszystkich szkołach zaprowadzono wykłady moralności handlowej. Jeden z Europejczyków, któremu powierzono taki wykład, mówił mi, że najlepszym sposobem nauczania Japończyków moralności handlowej jest wykazywanie, jak mały jeszcze udział biorą w handlu wszechświatowym. Pojmują odrazu, że ich obyczaje, złe same przez się i ujemne w handlu międzynarodowym, psują im stosunki z zagranicą.

Wyższość tedy ekonomiczna pracy japońskiej nie jest decydującą. Wyższą jest taka praca, która przy równej płacy wytwarza więcej lub która przy niższej płacy wytwarza tyleż. Sama zaś produktywność, od której wszystko zależy, mierzy się nie tylko ilością zużytego na pracę czasu, ale i ciężką robotą. Otóż pracownik japoński jest naogół leniwy. Nie myśli o tem, aby skończyć swą pracę co prędzej, ale wlecze ją powoli. Wszystko mu jedno, czy pracuje długo, byleby pracował powoli. Robotnicy przerywają nieustannie robotę, aby gawędzić, śpiewać, palić, pić herbatę. Robotnik japoński może pracować po całych dniach, po

całych miesiącach bez odpoczynku, nieustannie bowiem, przy każdej okazji, przerywa robotę.

Praca wschodnia jest tedy gatunku bardzo niskiego w stosunku do pracy zachodniej, a przepaść dzieli ją od pracy amerykańskiej. Ciężki trud ludzi zachodnich ma swe bardzo złe strony, ale pod względem ściśle ekonomicznym przewyższa robotę japońską. Praca natężona jest ponad siły robotnika japońskiego. Może on pracować długo, ale nie umie nawet na czas krótki zdobyć się na wysiłek. Japończycy nienawidzą, pogardzają maszyną za jej regularność właśnie. Nieregularność wydaje im się jednym z warunków piękna, piękno zaś jest rzeczą, która ich najwięcej zajmuje. Najpiękniejsze talerze japońskie mają zawsze braki, plamki czarne, punkciki i nierówne brzegi; nasze wydałyby się dla nich zbyt geometrycznymi.

A czyż nie podobna zmusić robotnika do cięższej pracy? Czyż on nie zależy całkowicie od swego szefa? Nie, nie się już nie da zrobić w tym względzie. Robotnik opiera się naciskowi fabrykanta. Nic nie pomoże żywot koszarowy, nawet więzienie: ucieknie stamtąd. W przeciągu sześciu miesięcy, 40 proc. robotników i robotnic, zajętych w przędzalniach, porzuciło fabryki i nie wróciło do nich więcej. Wskutek tej nieustannej zmiany, wszelkie zorganizowanie sprawnego personelu staje się niemożliwym. Wchodzi tu w grę ponadto przyrodzona ruchliwość Japończyków, którzy, gdy raz porzucą powiat rodzinny, nigdzie już ustalić się nie umieją.

Nie wielka ilość doświadczonych robotników, którzy przywiązują się do zakładu, daleka jest od doskonałości. Niszczą materiał, nad którym pracują i wcale się nie smucą stratami, jakie stąd wynikną. Gdy

tkacz rozedrze przypadkiem sztukę towaru, przyjmuje to z zupełną obojętnością. Pokaże go majstrowi z uśmiechem, a na wymówki odpowie wiecznym „szikata ga nai“*), którem wszystko kończy się w Japonii. Jeżeli go skazać na karę, opuści zakład i niełatwo da się zastąpić kim innym.

Cóż wobec tego myśleć o taniości pracy roboczej w Japonii? Nie drogo kosztuje, ale nie wiele też warta, a słaba wytwórczość tłumaczy się w znacznym stopniu niską płacą. Zamiast jednej prządki lub tkacza europejskiego, potrzeba trzech japońskich. W zegarmistrzostwie dziesięciu pracowników zachodnich wykonywa robotę 70 lub 80 Japończyków, ale pierwsi płatni są dziesięć razy więcej, niż drudzy.

Pomimo niższości metod i małej wydajności pracy, dzisiejsza nizkość pracy roboczej mogłaby być korzystną dla przemysłu japońskiego. Ale ta nizkość zarobków nie stanowi zasadniczego i stałego warunku produkcji japońskiej.

Od pięciu lat, mało już pozostało rzemiosł w Japonii, w których płaca robocza nie podniosła się w pokaźnym stosunku. Wzrost jest stopniowy i nieprzerwany. Przeworny fabrykanci przewidują, że trwać będzie dalej. Nic go powstrzymać nie zdoła, przyczyny bowiem są zbyt głębokie. Wojna z Chinami w latach 1894—1895 zabrała odrazu tylu robotników, że podaż pracy stała się rzadszą i droższą.

Podniosły się także ceny artykułów spożywczych. W roku 1895 średnia cena ryżu w wielkich miastach wynosiła 8 jenów 21 za koku**); w r. 1900 urosła do

*) „Cóż robić?“.

***) Koku zawiera 1 hektolit

11 jenów 34. W tym samym czasie drożeje jęczmień, groch, herbata o 25 proc. Ten wzrost cen żywności jest naturalnem następstwem dwóch faktów: najpierw powiększania płacy robotnikom wiejskim, która w ciągu trzech lat podniosła się o jedną piątą dla mężczyzn a o jedną trzecią dla kobiet; dalej, nieustannego przyrostu ludności, który zmniejsza obfitość środków. Robotnik japoński nie mógłby dzisiaj wyżyć z dawnych zarobków.

Kapitaliści i wielcy właściciele mogliby, oczywiście, zmówić się wspólnie, aby powstrzymać podwyżkę cen roboczych. Niestety, już na to zapóźno. Duch niezależności i nieposłuszeństwa obudził się pośród robotników japońskich. Znają znowy i bojkot. Wszędzie tworzą się związki i syndykaty, do których przyłączają się mimowoli odosobnieni robotnicy, chociaż prawo tych związków nie uznaje. W roku 1889 drukarze w Tokio utworzyli związek, liczący z górą 2000 członków i posiadający własny organ. Przewodniczącym tego związku jest były wice-prezydent izby. Ruch koncentracji robotniczej rozpoczął się najpierw w północno-wschodniej części kraju. Robotnicy przemysłu żelaznego z prowincyi północnych i z Hokkaido założyli syndykat, który w roku 1899 liczył 57 sekeyi i 3000 członków. Maszyniści wielkiego przedsiębiorstwa kolei żelaznych „Japan Railway C-o“, ciągnących się od Tokio aż na północ od Nipponu, utworzyli w r. 1900 jeden z najpotężniejszych syndykatów roboczych japońskich. Zawiera on 850 członków, czyli połowę wszystkich maszynistów cesarstwa. Syndykat ogłosił niedawno znowę, zakończoną całkowitem zwycięstwem.

Czesław Lipaczyński

Na południu koncentracja robotnicza jest nieco słabsza. W r. 1899 robotnicy portowi w Kioto i Osace, w liczbie 30000, utworzyli rodzaj syndykatu; był to jednak związek przejściowy, skierowany przeciw konkurencji robotników chińskich. W Osace istnieje dzisiaj poważniejszy związek organizacyi sił robotniczych.

Chociaż prawie wszyscy robotnicy, nawet po obniżeniu cenzusu wyborczego, pozbawieni są prawa głosowania, rząd musi już brać pod rozwagę ich żądania. Powstało prawodawstwo robotnicze, które wprowadzie pozwala na skandaliczne nadużycia ze strony fabrykantów, ale jest ważnym krokiem naprzód w porównaniu z dawnymi obyczajami. Kontrakt pomiędzy fabrykantem a robotnikiem zawiera już obopólne zobowiązania. W roku 1900 roztrząsano założenie przy ministeryum handlu wyższej rady pracy.

Rozwiewa się tedy złudzenie, że robotnik japoński wytwarza dużo, mało zarabia i że wytwarzać będzie coraz więcej, a zarabiać wciąż to samo. Groźba niebezpieczeństwa ekonomicznego Japonii nie jest dla Europy tak straszną.

Prócz błędów organizacyi i metod pracy, rozwojowi ekonomicznemu Japonii stać będzie na przeszkodzie przez długi jeszcze czas brak kapitałów. Starodawna Japonia nie posiadała pieniędzy. Nowe państwo z trudem zaciągało pożyczki zagraniczne na pierwsze swe potrzeby. Kapitałiści cudzoziemscy żądali, jako dodatkowej gwarancji, prawa własności w cesarstwie. Ale dłużnik wczorajszy stracił zaufanie; odmawia gwarancji i nie chce pożyczki. Oświeceni Japończycy, zgodni pod tym względem z masami ludowemi, wołają, aby Japonia wzbogacała się

mniej szybko, byleby tylko zostawała własnością Japończyków. Kapitały niezbędnie potrzebne pożyczają na siebie państwo i otrzymuje lepsze warunki, niż osoby prywatne. Państwo pożyczają potem, jeżeli zachodzi potrzeba, przedsiębiorcom prywatnym, ale ci, jako dłużnicy, pozostają pod jego kontrolą, a w każdym razie muszą być wyłącznie Japończykami. Ten socjalizm państwowy, w połączeniu z ruchem syndykalnym, powstrzymuje, a nawet neutralizuje niebezpieczeństwo konkurencji japońskiej dla Zachodu.

Japonia jednak brać będzie coraz większy udział w handlu chińskim i pod tym względem otrzyma pierwszeństwo nad Zachodem, nie tylko z powodu bliskiego sąsiedztwa, ale przez wspólność rasy, języka i obyczajów. Jeżeli zatem nazwiemy niebezpieczeństwem wszelką zwycięską konkurencję, wyrządzaną handlowi zachodniemu, na jakimkolwiek punkcie świata, wtedy możemy powiedzieć, że istnieje niebezpieczeństwo japońskie i że wzrasta nieustannie. Jest to strata dla niektórych wielkich europejskich przemysłów eksportowych.

Wogóle przecież rozwój ekonomiczny nowej Japonii nie wzbudza uczucia ani strachu, ani żalu, ale— podziwu i nadziei. Bo i jakże nie podziwiać tego nagłego, a przecież płodnego przeszczerpienia wyższej cywilizacji na grunt, gdzie wegetowały już tylko przeżyte tradycje? Dla świata rozkwit ekonomiczny Japonii może być jedynie zjawiskiem pożadanym. Tylko ludzie tępi wyobrażają sobie przyszłe narody, jako zażartych konkurentów, usiłujących doprowadzać się wzajemnie do ruiny.

ROZDIAŁ IV.

Szkoła i wychowanie. — Szkoły początkowe. — Średnie wykształcenie. — Wyższe wykształcenie. — Szkoły specjalne.

Szkoły początkowe.

Za czasów feudalnych, to jest przed trzydziestu pięciu laty, początkowe nauczanie było w Japonii bardzo mierne. Udzielano go w szkołach klanu (Hanga-ku), które wielcy panowie (daimio) utrzymywali w swych posiadłościach dla dzieci szidzuku (drobnej szlachty) i wyższych urzędników klanu.

Poza temi szkołami feudalnymi istniały jeszcze terakoya, to jest szkoły wolne, otwarte dla wszystkich klas ludności. Ale reskrypt organiczny z roku 1872 wskazuje, że nie bardzo były uczęszczane. „Od wielu już lat szkoły istnieją, a przecież lud trwa wciąż w błędzie, nie zdaje sobie sprawy z ważności i konieczności wykształcenia, przeświadczony, że nauka jest przywilejem klas wyższych. Nie mamy dotychczas ani rolników, ani rzemieślników, ani kupców, którzyby

posyłali do szkoły synów, a tembardziej córki“ *). Początkowa nauka nie istniała więc dla ludu, a nawet dla klas wyższych była bardzo niedostateczną, bardzo źle zorganizowaną. Podstawę jej stanowiło *tenarai*, to jest czytanie i pisanie znaków ideograficznych. Nauczyciel zadawał kilka tekstów moralnych i nieco geografii japońskiej; uczył także zasad klasycznej chińszczyzny i rachunków. Kiedy niekiedy wyjaśniano uczniom zasady moralności i grzeczności. W szkołach wolnych uczono także czytania pospolitego (litery fonetyczne).

Uprzywilejowani dostawali takie archaiczne, sztuczne wykształcenie, gwoli posłuszeństwa tradycji.

Rewolucya Meidźi zniósła naturalnie szkoły klanowe. W r. 1871 utworzono ministerjum wykształcenia publicznego, a stare *terakoya* zamieniono na szkoły publiczne, na wzór zachodnich. Opinia przyjęła tak życzliwie nowe pojęcia, nastąpiła w umysłach zmiana tak szybka i tak entuzyastyczna, że w kilka lat potem największe teatry, pragnąc zadowolić smak publiczności, wprowadzały do przedstawień sceny szkolne.

Dzisiaj nauka początkowa jest w zasadzie obowiązkową od szóstego do czternastego roku życia. Zwalnają od tego obowiązku wypadki ściśle zaznaczone, a mianowicie: zupełna nędza rodziny, choroba i siła wyższa (podróż lub przypadek).

Regulaminy, dotyczące uczęszczania do szkoły, brzmią bardzo ostro. Jeżeli dziecko nie przychodzi pięć razy bez uzasadnionej przyczyny, posyła się ostrzeżenie rodzicom lub opiekunom. Gdy to ostrzeżenie nie po-

*) „Notice sur l'Ecole normale supérieure de Tokyo“.
1900.

maga, wysyła się raport do wójta gminy, który udziela admonicji i zawiadamia o tem podprefekta. W całym cesarstwie szkoły świętują najwyżej 90 dni w ciągu roku.

Ale najpierw prawodawstwo robotnicze w Japonii nie zgadza się z prawodawstwem szkolnem. Prawo z r. 1902 zabrania w zasadzie roboty tylko dzieciom poniżej lat jedenastu, zadawalając się jedynie ograniczeniem do 12 godzin dziennie pracy dzieci starszych. Uczęszczanie więc do szkoły obowiązuje w rzeczywistości tylko od szóstego do jedenastego roku. Statystyka wykazuje, że w 22 przedsiębiorstwach Osaki 16 proc. robotników i 33 proc. robotnic mają mniej niż czternaście lat.

Z drugiej strony, nauka początkowa od roku 1886 zawiera urzędowo dwa kursy: zwyczajny i wyższy, z których każdy odpowiada peryodowi czterech lat wykładów. Tylko organizacya zwyczajnego kursu obowiązuje gminy. Gdy w danem mieście lub gminie istnieją zwyczajne szkoły prywatne, można je uważać, jako zastępstwo szkół publicznych. Całkowicie więc nauczanie początkowe zorganizowane jest tylko dla dzieci od lat sześciu do dziesięciu.

Szkoły początkowe nie są bezpłatne. Zamiast pieniędzy, mogą dzieci płacić artykułami spożywczymi lub pracą ręczną. Uwalnia od wpisu: bieda, jednoczesne uczęszczanie do szkoły kilkorga dzieci tej samej rodziny, śmierć ojca lub brata w ostatniej wojnie chińskiej. Od roku 1893 miasta i wsie mogą znosić opłatę szkolną, jeżeli im na to pozwala stan finansów gminnych. Nie mniej przeto statystyki wykazują, że obowiązkowa opłata szkolna pokrywa jedną czwartą ogólnych wydatków szkolnictwa początkowego.

BIBLIOTEKA

Zarządu Głównego

Ligi Morskiej i Kolonjalnej

To też, chociaż nauczanie początkowe w Japonii w zasadzie obowiązuje wszystkich, nie wszyscy jeszcze rodzice posłuszni są temu obowiązkowi. Zarówno usiłowania, aby rozszerzyć oświatę, jak i osiągnięte w tej mierze rezultaty, godne są szczerzego podziwu. W r. 1871 tylko 1700000 dzieci otrzymywało naukę początkową; w r. 1901 cyfra ta urosła do 4600000. Przy tem obliczaniu należy jednak brać pod uwagę przyrost ludności, która z 33 milionów doszła w tym samym czasie do 45 milionów. Japonia może być dumną z takiego rezultatu, pod względem bowiem stosunku dzieci uczących się do ogólnej ilości mieszkańców, wyprzedziła niejedno państwo europejskie i następuje zaraz po Austro-Węgrzech.

Na kursie wyższym ubytek uczniów jest bardzo znaczny. W obu kursach szkół początkowych ilość uczniów powinna być mniej więcej jednakową; tymczasem, w r. 1897 na kursie wyższym było zaledwie 600000 uczniów, na niższym zaś 3.300.000. Czwooro zatem dzieci na pięcioro porzuca szkołę około jedenastego roku, zamiast pozostawać w niej do skończenia lat czternastu.

Stan oświaty pośród rekrutów japońskich był w r. 1899 następujący:

Otrzymało świadectwa ukończenia wyższych szkół początkowych lub posiadało równoznaczną ilość wiadomości	—16%.
Otrzymało świadectwa z ukończenia niższych szkół początkowych lub posiadało różnoznaczną ilość wiadomości	41%.
Posiadało lekką znajomość czterech reguł	26%.
Nie posiadało wcale znajomości czterech reguł	16%

W Osace, na 500000 robotników od dziesiątego do trzydziestego roku, naliczono 350000 takich, którzy nie mieli żadnego wykształcenia. W przedsiębiorstwach średnia ilość analfabetów wynosi 27 proc. wśród mężczyzn, a 43 proc. wśród kobiet; pół analfabetów — 51 proc. wśród mężczyzn, a 49 proc. wśród kobiet. Prawo nakazuje, oczywiście, fabrykantom kształcić robotników, którzy mają mniej niż czternaście lat; ale nauczania tego nie można brać na seryo.

Charakterystyczną cechą cywilizacji japońskiej jest względnie mała troskliwość w kształceniu dziewczyn. W r. 1897, kiedy urzędowy stosunek chłopców w szkołach wynosił 81 proc., a rzeczywisty 68 proc., urzędowy stosunek dziewczyn był 68 proc., rzeczywisty zaś 42 proc. czyli mniej niż połowa. Stary duch samuraj nie zamarł jeszcze, a przesady wschodnie trwają dalej. Pomiedzy ilością uczących się chłopców a dziewczyn istnieje dotychczas ogólna różnica około miliona.

Ilość szkół wzrasta naturalnie z ilością uczniów. Z 21000 w r. 1874 podniosła się dzisiaj do 26000. Za to ilość szkół prywatnych, zawsze nie wielka, zmniejsza się nieustannie: w r. 1874 było ich z górą 2000, w r. 1891 — mniej niż 500. Można powiedzieć, że publiczna nauka początkowa zabiła naukę prywatną.

Liczba nauczycieli urosła z 47000 w r. 1878 do 92000 w r. 1901. Wypada w ten sposób 43 uczniów na jednego nauczyciela. Położenie materyjalne nauczycieli japońskich jest bardzo smutne. Przeladowani pracą, są nadto niezmiernie źle płatni. Nauczyciel kursu niższego pobiera 16 jenów miesięcznie w miastach, posiadających więcej niż 100000 mieszkańców, 14 jenów — w miastach mniej ważnych, 12 jenów zaś — w

1884y30911 wafesU

gminach wiejskich. Regulamin przewiduje minimalne pensye 8 jenów dla nauczycieli, 6 jenów dla nauczycielek i 4 jeny dla pomocników i pomocnic. Jeżeli się pomyśli, że w szkołach uczy tyleż pomocników i pomocnic, że część pensyi może być płaconą w ziemi lub w naturze, i że życie w niektórych miastach wciąż drożeje — można sobie wyobrazić, jak godnym pożalowania jest los biednych nauczycieli japońskich.

Następstwo tych stosunków odbija się jaskrawo na doborze personelu nauczycielskiego. Posiada dziś Japonia 52 seminarya nauczycielskie, które w r. 1901 liczyły 13000 uczniów i 2000 uczenic. Kursa trwają cztery lata dla nauczycieli i trzy lata dla nauczycielek. Mężczyźni wstępować mogą do seminarjum po ukończeniu szesnastu lat, uczenice zaś — po ukończeniu lat piętnastu. Nauka jest bezpłatną, ale przyszli nauczyciele muszą podpisać umowę na dziesięć lat służby nauczycielskiej, kobiety zaś — na lat pięć. Wogóle daje się uczuwać wielki brak nauczycieli, a jeszcze większy — nauczycielek. Rzemiosło nauczycielskie miało przed laty dwudziestu wielu adeptów, gdyż było wtedy względnie dobrze płatne; dzisiaj jest ono jedy-nem, gdzie płace pozostały bez zmiany.

Sprawę podwyższenia pensyi nauczycielskich postawiono oddawna na porządku dziennym obrad państwowych. Ale finansiści japońscy nie łatwo sprostać mogą nowym ciężarom, jakie kraj przytłaczają. Skarb centralny poświęca dziś na oświatę publiczną około 5 milionów jenów, z których jedna szóstka wypada na wykształcenie początkowe. To ostatnie ma też i inne źródła. Nie licząc opłat szkolnych i innych drobnych dochodów, które przynoszą razem około 5 milionów jenów, z subwencyi prefektur, miast i gmin wpływa

Czesław Lipaczyński

około 25 milionów jenów. Dwadzieścia pięć milionów rubli na szkoły początkowe — drobna to niezawodnie suma, zwłaszcza, że kraj wydaje rocznie dwa razy tyle na swoją armię i marynarkę. Ale jeżeli się pomyśli, że budżet wykształcenia początkowego wynosił w r. 1874 około 3 milionów rubli, że jeszcze w r. 1895 nie dochodził do 10 milionów, suma dzisiejsza wyda się okazałą.

Przy czytaniu dekretów i regulaminów, dotyczących nauczania początkowego, uderza przede wszystkim troska pedagogów japońskich o fizyczne wychowanie dzieci. „Szkoły początkowe założone są w celu dawania dzieciom wychowania moralnego i patriotycznego, udzielania im ogólnych, najpożyteczniejszych w życiu wiadomości, oraz bacznego czuwania nad ich rozwojem fizycznym“. Na kursie niższym, historia i geografia Japonii, rysunek, śpiew, praca ręczna, a dla dziewczyn szycie — są dowolne; tylko gimnastyka obowiązuje wszystkich.

Przypisywanie szczególnej wagi wychowaniu fizycznemu wynikało nietylko z faktu, że pedagogia wzorowała się na metodach amerykańskich. Japończyk wytrzymuje łatwo silne zmęczenie mięśni, lecz naogół jest szczupłym i drobnym, a wygląd ten upokarza go bardzo. Zyskanie kilku centymetrów w obwodzie piersi oraz kilku funtów na wadze, stało się jedną z instynktowych ambicyi rasy, którą zbudziło do nowego życia spotkanie i porównanie z zagranicą. Zresztą przykre doświadczenie, a mianowicie szybki rozwój krótkowidztwa i gruźlicy pomiędzy studentami, pokazało, że organizm japoński nie długo wytrzymać zdoła nadmiar wysiłku, jakiego wymaga cięższe życie zachodniego, jeżeli nie

pożyczy również od zachodu metody ćwiczeń fizycznych.

Co się tyczy pedagogii umysłowej, — najpierwszą i najważniejszą w niej kwestyę stanowi sprawa p i s m a.

Klasyczne pismo japońskie jest ideograficzne. Składa się ze znaków zasadniczych, które początkowo wyobrażały w sposób mniej lub więcej skrócony, mniej lub więcej symboliczny tyleż różnych przedmiotów, a które przez rozmaite kombinacje tworzą odpowiednią ilość wyrazów. Otóż, kiedy my posiadamy bardzo niewiele naszych pierwiastków fonetycznych, w Japonii liczba ideogramów zasadniczych jest bardzo znaczna, bo aż kilka setek. Sposób kombinowania naszych pierwiastków fonetycznych jest prosty, liniowy; sposób zaś kombinacji znaków ideograficznych jest bardzo różniczkowany.

Daleko więc trudniejszą od naszej pracę ma Japończyk, gdy się chce nauczyć czytania. Musi obarczać pamięć wielką ilością znaków graficznych, mniej lub więcej skomplikowanych, musi poznać tysiące liter bardzo zawilego rysunku.

Takie pismo ideograficzne ma swe zalety. Jest w zasadzie naturalniejszym, bliższym przedmiotów, które oznacza. Przemawia też bardziej do wyobraźni, jest estetycznym. Pod względem teoretycznym układ znaków - obrazów, odtwarzających rozkład różnych części lub różnych właściwości przedmiotu, ma w sobie coś bardziej logicznego. Ale praktyczne względy każą o tych zaletach zapomnieć. Mały Japończyk męczy na próżno umysł i traci na naukę pisma czas, który mógłby użyć lepiej na ćwiczenie pamięci.

Pierwsze rozwiązanie tych trudności szkoły początkowej polegało na ścisłym ograniczeniu liczby wy-

kładanych znaków. Zgodzono się mniej więcej, że 3000 znaków wystarcza na potrzeby życia codziennego. Nauczyciel winien przeto wbić w pamięć swych uczniów te trzy tysiące i na tem poprzestać.

Obok jednak wspólnych z Chińczykami znaków ideograficznych, posiadają też Japończycy własne, fonetyczne pismo, *kana*. Czterdzieści znaków równie prostych, jak nasze litery, pozwalają, za pomocą prostych przestawień liniowych, napisać wszelkie wyrazy języka. Pismo to nie jest klasycznym, sprowadza pewne dwuznaczności, łamie wreszcie wspólność języka pisanego, która łączy Japonię z Chinami, Koreą i Annamitami. Drobne to jednak przeszkody w stosunku do wygod, jakie daje. Wielu oświeconych Japończyków żąda, aby *kana* było jedynem pismem, używanem w cesarstwie i wykładanem w szkołach początkowych. Inni posuwają się jeszcze dalej i proponują, aby zaprowadzić jako pismo bieżące *romani*, to jest dokładną transkrypcję fonetyczną ustnego języka japońskiego w literach łacińskich. *Romani* nie stawiałoby żadnej przeszkody w przejmowaniu bez zmiany wyrazów cudzoziemskich, jednocześnie zaś pozwoliłoby Japończykom czytać większość języków zachodnich bez specjalnej nauki. Ale *romani* wydaje się dotychczas innowacją zbyt śmiałą, zbyt obcą tradycyi narodowej.

Tymczasem pismo ideograficzne, tak trudne do zapamiętania, nie łatwym jest również w pisaniu. W życiu codziennem Japończycy używają uproszczonego kursywu, w którym znaki zmienione są do nie poznania. Kursyw ten staje się łatwo nieczytelny i niejedyn wykształcony Japończyk nie umie go odcyfrować. Jeszcze jeden kłopot dla nauki początkowej!

Oprócz niezmiernie skomplikowanego pisma, początkowe nauczanie japońskie ma jeszcze inną trudność, a mianowicie brak zasad gramatycznych. Gramatyka nie uwzględnia, można powiedzieć, ani liczb, ani rodzajów, ani przypadków, ani osób; panuje w niej całkowita dowolność. Niejasność i niestałość wyrażań stanowią wielkie braki języka japońskiego, zwłaszcza ustnego. Regulamin seminariów nauczycielskich postanawia, że „w celu ćwiczenia w uczniach jasności niezbędnej dla nauczyciela, należy wymagać jak najdokładniejszych objaśnień ustnych“.

Na nieszczęście w szkołach początkowych uczą za wiele rozmaitych rzeczy. Na jeden przedmiot wypada w tygodniu zaledwie pół godziny. W głowach przeto młodych uczniów gromadzi się mnóstwo wiadomości powierzchownych, niejasnych, fałszywych. Naśladowanie metod amerykańskich, dobrych w kraju, gdzie samo środowisko kształci i pobudza do nauki, wydaje w Japonii fatalne owoce. Uczniowie pracują mechanicznie, poza klasą nie uczą się prawie niczego, a wiadomości zachodnich nie nabywają wcale. Sami Japończycy skarżą się, że szkoła początkowa tworzy zastępy ludzi wykolejonych, że po opuszczeniu jej dzieci są próżne, niesforne, nie zdolne pomódz rodzicom i dać sobie samym radę w życiu. Wynika to zapewne w znacznej mierze z nauczania zbyt wielkiej ilości mętnych przedmiotów. Ale wchodzi tu jeszcze w grę wychowanie, czyli problemat zasadniczy szkoły początkowej.

Nauka moralności, w myśl dekretów cesarskich, ma być najpierwszym przedmiotem wykształcenia początkowego. Wartość wychowania moralnego zależy

jednocześnie od tych, którzy je dają, i od zasad, na których się opiera.

Japończycy i Japonki posiadają wiele najcenniejszych zasad wychowawczy: słodycz, cierpliwość, miłość dzieci. Regulaminy przepisują postępowanie ojcowskie. „Dyrektorom i nauczycielom szkół początkowych nie wolno karać dzieci fizycznie“. Ponieważ przytem dzieci są z natury posłuszne i pilne w pracy, zdawałoby się, że sprawa wychowania odbywać się może w najlepszych warunkach. Niestety jednak, dobór nauczycieli jest tak fatalnym, że powodzenie sprawy już przez to samo musi być skompromitowane.

Co się tyczy samej moralności, nasuwało się pytanie, czy ma być religijną, lub cywilną? Jeżeli będzie religijną, to czy oprze się na Buddyźmie, Konfucyanizmie, czy też Chrystyanizmie? Jeżeli zaś będzie cywilną, jakie rzadzić nią mają zasady?

Instrukcyja ministeryalna z 3 Sierpnia 1899 r. ustanawia nauczanie cywilne. „Ponieważ ważnem jest pod względem administracyi szkolnej, aby wychowanie ogólne było niezależnem od religii, nie wolno przeto odbywać ani nauki religii, ani żadnej ceremonii religijnej w szkołach rządowych, w szkołach publicznych, ani w szkołach, podlegających kontroli publicznej“. Japończycy nie są z natury narodem religijnym. Cywilność nauczania nie zadziwiła ich wcale. Uważają, że młode pokolenie nabywać musi zbyt wiele wiadomości pożytecznych, aby traciły czas na naukę religii. Wpływ moralny, jaki wywierał na naród Buddyzm, oddawna zanika i już w r. 1867 kapłani buddyjscy wykluczeni zostali ze szkół. Konfucyanizm nigdy nie był popularnym. Pozostaje Chrystyanizm:

o niego to właśnie chodzi najwięcej instrukcyi ministerjalnej, albowiem jest to religia cudzoziemska.

Na czemże opierać się ma japońska moralność cywilna w szkołach początkowych? „Do nauczania moralności szukać należy podstawy we wskazaniach Reskryptu, rozwijać sumienie dzieci, wdrażać je do życia cnotliwego i zaznajamiać z obowiązkami praktycznymi moralności naturalnej“. Tak samo w programie seminaryów czytamy: „I. Moralność. — Wielkie zasady moralności naturalnej w duchu manifestu cesarskiego“. Ten Reskrypt wydany został 13 Października 1890 roku i brzmi tak: „Przodkowie nasi oparli państwo na szerokich fundamentach, w które wrosły głęboko cnoty. Poddani nasi przez jednozgodną, wielką lojalność i przywiązanie synowskie rozwinęli te cnoty w ciągu wieków do doskonałości. Taką jest podstawa polityki narodowej i taką jest również prawdziwa zasada naszego systemu wychowawczego. Wy też, nasi ukochani poddani, będziecie pełnymi poświęcenia synami, czułymi braćmi, kochającymi mężami i żonami, wiernymi przyjaciółmi. Prowadźcie się skromnie i bądźcie dobrzy dla wszystkich. Rozwijajcie swe zdolności umysłowe; doskonalcie swe siły moralne, gromadząc wiadomości i sposobiąc się do rzemiosła. Pracujcie także dla sprawy publicznej, poświęcajcie się potrzebom publicznym. Szanujcie konstytucyę narodową, bądźcie posłuszni prawom krajowym i, w razie konieczności, z całego serca poświęcajcie się dobru publicznemu. Dajcie w ten sposób pełną pomoc Naszej Dynastyi Cesarskiej, wiecznej jak Wszechświat. Wtedy będziecie nie tylko bardzo lojalnymi poddanymi, ale zdołacie okazać szlachetny charakter waszych przodków.

Oto testament, który nam pozostawili Nasi Przodkowie, a który musi być również wykonywany przez ich potomków i poddanych. Zasady te doskonałe są po wszystkie wieki i dla wszystkich ludzi. Pragniemy nosić je w sercu wspólnie z wami, nasi poddani, ażebyśmy na zawsze posiadli te cnoty“.

Cóż znajdujemy w tym Reskrypcie, który jest jakby katechizmem szkolnym w Japonii? Przedewszystkiem głośno wypowiedziane pierwsze zasady moralności naturalnej. Głównie jednak mieści się tam patryotyzm, podany, pod formą religijnego poszanowania przodków i absolutnego poświęcenia dla ubóstwionej dynastji, jako powszechna i wieczna podstawa moralności.

Prowadzi to bardzo daleko, a głównie — do nadmiernego rozrostu dumy narodowej. Nieumiarkowanie lojalności monarchicznej nietylko pragnie zapobiedz powrotowi feodalizmu, ale czyni z cesarza pierwszego władcę na świecie. „Ze wszystkich krajów nasz tylko posiada cesarza, któremu niema równego na świecie“ — oto stała piosenka nauki początkowej. Historia i geografia wykładane są przedewszystkiem i prawie wyłącznie po to, aby utrzymywać i rozwijać uczucia patryotyczne. Jeden z nauczycieli oznacza czarnym punktem na mapie Chin półwysep Liao-Tung, jako część dawnego cesarstwa japońskiego, którą nowa Japonia winna odebrać. Inny znów każe dzieciom chodzić boso po śniegu, aby je zahartować dla przyszłego podboju Syberyi.

Cześć dla przodków staje się w szkole prawdziwym kultem, a historia narodowa — historją świętą. „Za-

prawdę, historia kraju naszego jest naszą świętą księgą i naszym kodeksem moralnym“. — „Moralność tę stosować można do każdej części świata“. — „Naszą świętą księgą jest historia nasza, święta i doskonała, wzór moralności wszystkich czasów, bez najlżejszej plamy“. — „Słowo naszych cesarzów, oparte na instrukcyach przekazanych dziedzicznie, jest tej samej natury, co niebo i ziemia. Jako prawo dla wszystkich istot pod słońcem i wielka reguła dla wszystkich wieków, nie ulega takim sporom, jak dogmaty ustanowione przez ludzi“.

Nie podobna więc powiedzieć, że w szkole japońskiej nie wykładają żadnej religii: owszem, uczą tam religii Kraju, Przodków i Cesarzów. W jednej z książek, przeznaczonych dla szkół początkowych, czytamy: „Nasz wielki Nippon, nad którym panuje mądry cesarz, wyższy jest nad wszystkie kraje świata... W obcych krajach przychodzą prorocy i dają ludziom nauki moralne, ale ludzie pozostali okrutnymi i podobnymi do zwierząt. W Japonii nie było proroków, lecz naród jest łagodny, albowiem grunt nasz i klimat czyni ludzi podatnymi z natury do dobroci“. W innem znów miejscu powiedziano, że „Japończykiem kieruje miłość cnoty, gdy tymczasem Europejczyk szuka tylko rozkoszy fizycznej i zmysłowej“.

Nauka taka wydaje, oczywiście, owoce, a mianowicie pogardę i nienawiść dla cudzoziemca. „Młodzież kończy naukę z przekonaniem, że najwyższą formą poświęcenia dla władcy jest samobójstwo na jego żądanie i że najlepszym dowodem patriotyzmu jest obrzucanie kamieniem cudzoziemca. Są to ziarna, które wydadzą kiedyś w Japonii okropne żniwo“. Zdanie to

wypowiada nie Europejczyk, ale jeden z dziennikarzy japońskich *).

Niebezpieczeństwo nauczania nacyonalistycznego rośnie jeszcze, skutkiem niskiego poziomu umysłowego i moralnego nauczycieli. Nie są to ludzie, którzyby umieli wpoić w dzieci szacunek dla cudzoziemców.

Średnie wykształcenie.

Średnie wykształcenie dzieli się w Japonii również na dwa stopnie: Szkoły średnie i Szkoły wyższe. Te ostatnie łączą się tyleż z wykształceniem wyższem, co z wykształceniem średniem, albowiem przyjmują do nich dopiero w dwudziestym roku życia. Ścisła granica nie istnieje dla samych Japończyków, możemy więc tytuł wyższego wykształcenia zachować dla uniwersytetów.

Do szkoły średniej wstępować można po ukończeniu lat dwunastu. Należy być „zdrowym, silnym i dobrze zbudowanym“. Przyjmując młodzieńca do szkół państwowych, Japończycy badają ich, jak Europa bada rekrutów. Szkoły bowiem średnie kosztują drogo państwo, a raczej departamenty; chociaż nauka jest płatną, subwencya wynosi z górami 8 milionów rubli.

Kandydat do szkoły średniej przedstawić musi świadectwo, że był na drugim roku w wyższej szkole początkowej, albo też zdaje odpowiedni egzamin.

*) „Kokumin Shimbun“, 1899.

W szkole obowiązkowym jest internat, za pobyt w którym płaci się 140 rubli rocznie. Zwolnienie od wpisowego zdarza się niezmiernie rzadko.

Nauka w szkole średniej trwa pięć lat, a na kursie dodatkowym rok, czyli że opuszcza się zakład w osiemnastym roku życia. Państwo daje byłym wychowañcom szkół średnich znaczne przywileje. Oni tylko mogą zajmować drobniejsze urzędy w administracyi, wstępować do szkół wojskowych lub służyć w wojsku przez rok jako ochotnicy. Szósta część wychowañców szkół średnich korzysta z tych ulg. Połowa wstępuje do Szkół wyższych, drogą konkursu. Istnieje w Japonii osiem tylko szkół wyższych, wszystkie płatne, jak szkoły średnie. Po trzech lub czterech latach studyów, to jest około roku dwudziestego drugiego, uczniowie dyplomowani wstępują do uniwersytetu, w zasadzie bez egzaminu.

Ta organizacya wykształcenia średniego nie odpowiada potrzebom kraju. Chociaż od r. 1893 do 1897 ilość szkół średnich oraz uczniów pomnożyła się czterokrotnie, 217 szkół prywatnych i publicznych z 3.700 profesorów i 78.000 uczniów nie wystarczają czterdziestopięć milionowej ludności.

Ponieważ nie wszyscy kandydaci mogą być przyjęci do szkół publicznych, rośnie ilość średnich szkół prywatnych. W r. 1897 było ich 27 z 9000 uczniów, a liczba ogólna podwoiła się w ciągu lat czterech.

Niedostateczność środków daje się uczuwać jeszcze bardziej szkołom wyższym. W r. 1902 na 4000 kandydatów do tych szkół nie przyjęto 2.500, z powodu głównie braku miejsca. Wielu uzdolnionych młodzieńców ma wskutek tego zamknięty dostęp do uniwersytetów.

Podobnie jak w szkołach początkowych, klasy są i tutaj przepelnione. Budynki tak są niekiedy szczupłe, że te same sale służą na sypialnie i klasy. Łóżka japońskie — zwyczajne kołdry, rozpostarte na matach, dają się pospiesznie sprzątać.

Nauka w szkołach średnich trwa zbyt długo. Sześć lat szkoły początkowej, potem sześć lat szkoły średniej, trzy lub cztery lata szkoły wyższej, tak iż młody Japończyk, który zaczął naukę w szóstym roku życia, nie może wstąpić do uniwersytetu przed dwudziestym drugim rokiem życia, a studia kończy najwcześniej w dwudziestym szóstym. Ponieważ jednak zdarza się często, że uczeń, po wyjściu ze szkoły początkowej, nie może odrazu znaleźć miejsca w jednej ze średnich szkół swego departamentu; ponieważ rzadko, po wyjściu ze szkół średnich, może się dostać odrazu do jednej z ośmiu wyższych szkół cesarstwa; ponieważ wreszcie niełatwo po opuszczeniu szkoły wyższej, może wstąpić odrazu do uniwersytetu — młody Japończyk staje się zazwyczaj studentem dopiero w dwudziestym piątym roku życia, a porzuca ławy szkolne za ledwie w trzydziestym roku. Starość nadchodzi u ludzi wschodnich zazwyczaj wcześniej, niż u ludzi zachodnich, wiele więc życia czynnego pozostaje młodzieńcowi, który spędził dwadzieścia pięć lat nad książkami?

Sprawa skrócenia lat studyów w szkołach średnich jest dziś na porządku dziennym w Japonii. Zła organizacja pracy szkolnej stała się widoczną dla wszystkich. Uczą tak wielkiej ilości przedmiotów, że nawet dziesięć lub dwanaście lat nauki nie wystarcza. A przecież nie podobna posądzać uczniów o lenistwo: pracują aż do utraty wzroku. Połowa studentów chodzi w okularach z powodu myopii, nabytej w szkołach, a 30 proc. z

pośród nich zapada na zdrowiu, skutkiem przepracowania.

„Japończycy — powiedział mi jeden z francuskich profesorów w Tokio — zbudowali swój nowy system nauczania, jak pobudowali swe domy: najpierw stawia się ramy (słupy i dach), a potem dopiero trzeba zapełnić resztę. Wychowawcy japońscy naszkicowali wielkie ramy, ramy wspaniałe, zdolne zawrzeć jednocześnie całą tradycję Wschodu i całą naukę Zachodu. Potem wstawili w te ramy, co się da: miał to być kamień ciosowy, a tymczasem to tylko bambus z gipsem!“

Szybkie, gwałtowne następstwo przedmiotów jeden po drugim rozdrażnia uczniów, sprowadza roz-targnienie lub gorączkę. Te same błędy, któreśmy widzieli w nauce początkowej, istnieją w japońskich szko-łach średnich, tylko znacznie powiększone.

Podobna nauka nie ma naturalnie żadnej bezpo-średniej wartości praktycznej. Nadmiar kultury ogól-nej, w połączeniu z surowością programów, niszczy oryginalność umysłów i sprawia, że młodzieniec musi przejść studia uniwersyteckie, zanim obejmie jakie stanowisko. Jeżeli chce przerwać naukę przed czasem, będzie zlekka przygotowany do różnych stanowisk, ale do żadnego — specjalnie. Bardzo nie wiele jest takich szkół średnich, w których uczniowie mogą, począwszy od czwartego roku, uczęszczać na kilka kursów rze-mieślniczych. Wykształcenie średnie w Japonii służy do wszystkiego, ale w niczem nie wystarcza.

Braki te mógłby zmniejszyć do pewnego stopnia doborowy personel. Ale profesorowie szkół średnich, tak samo, jak nauczyciele początkowi, są zbyt źle płatni, aby mogli dobrze spełniać swe trudne obowiązki. Peł-

Czesław Lipaczyński

nić muszą służbę, która zbyt przypomina niewolę; mieszkają w szkole i noszą specjalny kostyum. Większość z nich nie odpowiada wymaganiom stanowiska; zmuszeni są umieć wszystko, często więc nie umieją rzeczy elementarnych.

Przez oszczędność, a także przez próżność narodową, rząd stara się usunąć zupełnie z personelu szkolnego — cudzoziemców. W r. 1893, na 720 profesorów szkół średnich, było zaledwie 12 cudzoziemców; w r. 1897, na 1750 profesorów, było ich tylko 6. Takie usuwanie cudzoziemców źle się odbija na nauce języków.

Nadmiar programów i mierność profesorów wywołały brak dyscypliny, panujący w większości średnich szkół japońskich. Zmowy uczniów należą do najzwyklejszych rzeczy. Raz nie pòdoba się profesor zbyt surowy, wymagający albo niezdolny; to znów oburza dyrektor szkoły, za to, iż całe gimnazjum zatrzymał dłużej w murach szkolnych, niż potrzeba. Strejki te trwają niekiedy bardzo długo. Administracja często usuwa większość grewistów, a najbardziej winnych skazuje na roboty w polu. Często przecież usunąć się musi sam nauczyciel lub dyrektor.

Wykształcenie średnie, podobnie jak początkowe, jest ściśle cywilne. Nawet gimnazya prywatne muszą tej reguły przestrzegać. Jeżeli w którym z nich, poza zwykłą nauką, odbywa się wykład religii, traci przywileje państwowe, a przedewszystkiem cząstkowe zwolnienie od służby wojskowej, przysługujące uczniom dyplomowanym. Doszłszy, wielka chrześcijańska szkoła w Kioto, założona pod opieką misjonarzy amerykańskich, musiała z tego powodu znieść kurs średni i zamienić się w wolny uniwersytet.

Nauka więc moralności w szkołach średnich opiera się na „moralności naturalnej“, zgodnej z przepisami Reskryptu cesarskiego. Podręczniki historii narodowej każą wierzyć uczniom, a zwłaszcza nauczycielom, że Mikado, któremu parlament obala ministerya, jest synem Słońca i że da im i o, których ograbiono z dóbr i honorów, są także synami Nieba. Ale nauczyciele zbyt są do tych nauk sceptycznie usposobieni, nie mogą też wpoić wiary w uczniów.

W co jednak uwierzą chętnie i co dobrze zapamiętają, to — zapewnienie, że cała rasa japońska jest rasą boską, wybraną ponad wszystkie i wyższą od wszystkich *). Średnie więc wykształcenie, podobnie jak początkowe, nie zdoła obdarzyć Japończyków cnotą, której braknie im najwięcej, a mianowicie skromnością.

Wyższe wykształcenie.

Japonia posiada dwa uniwersytety: jeden w Tokio, założony w roku 1877, drugi zaś w Kioto, otwarty dopiero w dwadzieścia lat potem. Wszystkich studentów w cesarstwie liczą dziś około 4000. Jeżeli się nie uwzględni szkół specjalnych, personel wyższego wykształcenia wynosi około 200 profesorów.

Tylko uniwersytet w Tokio jest całkowicie zorga-

*) „Dzisiaj — mówi podręcznik historii — mało jest prawdopodobnie Japończyków, którzyby nie pochodzili z rodziny cesarskiej“.

nizowany; zawiera on $\frac{3}{4}$ wszystkich profesorów i $\frac{5}{6}$ wszystkich studentów. Liczba miejsc jest tu bardzo ograniczona, dostęp zaś — trudny. W zasadzie wszyscy młodzieńcy, zaopatrzeni w świadectwo ukończenia jednej z ośmiu szkół wyższych, mają prawo wstępu bez egzaminu. Ale liczba dyplomów szkół wyższych tak wzrosła, że kandydaci zmuszeni są czekać przynajmniej rok, jeżeli nie złożą trudnego egzaminu konkursowego.

Kandydat przyjęty wybiera sobie jeden z sześciu fakultetów, składających uniwersytet: Prawo, Medycyna, Literatura, Nauki, Inżynierya, Agronomia. Na wzór amerykański, do uniwersytetu w Tokio należą też wydziały inżynierski i rolniczy. Ten ostatni posiada wzorową fermę, ogród warzywny, ogród doświadczalny, laboratoria i muzea rolnicze, szpital weterynaryjny, sady owocowe, wreszcie 2000 hektarów olbrzymiego, prawie dziewiczego lasu. W kraju, gdzie rolnictwo było zawsze jednym z głównych źródeł dochodów narodowych, gdzie rolnik, zgodnie z pojęciami chińskimi, następuje zaraz po uczonym a przed kupcem, takie połączenie wykładów rolniczych z literackimi i naukowymi nie spotkało żadnych trudności; przeciwnie, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, wydało doskonale rezultaty.

Wydział inżynierski jest jednym z najżywoźniejszych w uniwersytecie. Ma najwięcej studentów i najlepszą instalację. Umie zachować styczność z ludem. Oglądałem wystawę publiczną, jaką urządzili studenci do spółki z profesorami. Zebrały się tłumy ciekawych. Studenci w czapkach z galonami tłumaczyli młodym kobietom w długich kimono, z dzieciakami na plecach, ostatnie wynalazki w dziedzinie telegrafu. Publiczność zatrzymywała się przy witrynach i chociaż nie rozumiała dobrze, bawiła się doskonale. Młodzi prelegenci

wykładali, objaśniali, demonstrowali z pięknym zapalem neofitów.

Wykłady w uniwersytecie trwają przez trzy lata, z wyjątkiem wydziału medycznego, gdzie trzeba się uczyć przez pięć lat, oraz wydziału prawnego, gdzie dyplom otrzymać można dopiero po czterech latach. W uniwersytecie w Kioto, na inżynierii można pracować pięć lat, na medycynie zaś — osiem.

W końcu roku studenci składają egzamin. Stopień ostateczny nie zależy całkowicie od powodzenia na egzaminie. Zwykle dodaje się stopnie egzaminów kwartalnych do stopnia egzaminu rocznego, całość zaś dzieli się przez trzy. W ten sposób postępy w ciągu roku liczą się za $\frac{2}{3}$, powodzenie zaś na egzaminie ostatecznym za $\frac{1}{3}$. Jeżeli student dwa razy nie złoży egzaminu, zostaje wydalony z uniwersytetu. Otóż, na to, aby nie złożyć egzaminu, wystarcza dostać z jednego przedmiotu na egzaminach kwartalnych i ostatecznych mniej niż 5 (najwyższym stopniem jest 10). Takie warunki wydają się zbyt surowymi, zwłaszcza, iż przedłużają nadmiernie studia i tak już ogromnie długie. Tymczasem zarówno egzamina kwartalne, jak roczne, odbywają się przed profesorem, który prowadził wykłady w ciągu roku. Każdy więc profesor jest absolutnym panem przyszłości uniwersyteckiej studenta.

W końcu trzeciego kursu (piątego na wydziale medycznym, a czwartego na wydziale prawnym) studenci, którzy otrzymali na egzaminach kwartalnych i egzaminach rocznych stopnie dostateczne, mogą uzyskać tytuł hakuszi (licencyusz); ale tytułu tego udziela rada uniwersytecka większością dwóch trzecich głosów. Licencyatu zresztą może także udzielić ministerium, po przedstawieniu tezy.

Dyplomy japońskie różnią się od dyplomów chińskich, nie dają bowiem w zasadzie prawa do żadnych miejsc; znaczna jednak ilość urzędów publicznych dostępna jest tylko dla dyplomowanych. Większość studentów w Tokio otrzymuje posady urzędnicze. Licencyusze uniwersytetu tworzą rodzaj akademii, na przedstawienie której ministerium udziela licencyuszom stopnia *Dai-hakuszi* (doktor).

Po otrzymaniu licencyatu, mogą studenci pozostać jeszcze w uniwersytecie przez lat pięć. Wstępują wówczas do tak zwanego Kolegium dyplomowanych (*University Hall*). Podczas pierwszych dwóch lat studenci kolegium winni uczęszczać jeszcze na wyższe wykłady wydziału, potem zaś przedstawiają tezę. Przez pozostałe trzy lata prowadzą studia dowolne; opuszczając uniwersytet, otrzymują odpowiednie świadectwo.

Wyższe wykształcenie, podobnie jak średnie i początkowe, nie jest bezpłatne. Tylko studenci „Kolegium dyplomowanych“ nie płacą wpisowego. Oplata szkolna wynosi około 25 rubli rocznie. Państwo i niektórzy bogacze dają stypendya, nie wyższe przecież nad 80 rubli rocznie; po otrzymaniu dyplomu trzeba je natychmiast zwracać z procentem 6 od stu. Jeżeli student, dla jakichkolwiek powodów, usunięty jest z fakultetu, musi zaraz oddać stypendyum wraz z procentami.

Żywoć studenta japońskiego jest bardzo przykry. Domy japońskie z ruchomemi i prawie przezroczyściami ścianami, bez krzeseł, stołów, ogrzewania i dostatecznego oświetlenia, nie mają żadnych wygod, niezbędnych przy nowoczesnej nauce. Dla studentów, którzy nie mają rodziny w stolicy — a takich jest większość — praca stanowi ciężkie zadanie. Z tego po-

wodu założono przy uniwersytecie pensjonat. W Tokio student może wyżyć w pensjonacie na upartego za 13 rubli na miesiąc, ale trzeba liczyć przeciętnie 20 rubli. Jest to w Japonii bardzo wielka suma. Jeżeli się pomyśli, że nauka uniwersytecka przeciąga się poza dwudziesty piąty rok, nie trudno stwierdzić, że dostęp do niej zamknięty jest dla dzieci mniej zamożnych.

Uniwersytetem kieruje rektor, z pomocą rady. Rektora i dziekanów fakultetu mianuje minister, do rady zaś uniwersyteckiej, prócz dziekanów, należy profesor każdego wydziału, wybrany przez kolegów. Pomimo to profesorowie nie zbyt są niezależni. Jeden z nich otrzymał niedawno dymisyę za to, że się z powątpiewaniem wyraził o boskiem pochodzeniu Mikada. Nawet minister oświaty musiał się podać do dymisyi, albowiem pozwolił sobie wypowiedzieć publicznie przypuszczenie, że kiedyś, „po miryadach lat“, Japonia będzie republiką.

To też, gdy lista prac innych fakultetów jest już dosyć pokaźną, wydziały literacki i prawny nie wydały, można powiedzieć, ani jednego wybitniejszego dzieła. O wszystkich kwestyach historycznych, dotyczących z daleka lub z blizka polityki dzisiejszej, istnieje tylko prawda urzędowa, ciało zaś kompetentnych profesorów nie wolno jej roztrząsać wcale.

Wartość personelu naukowego jest bardzo nierówna, egzamina zaś nie dostarczają środków do określenia zasług poszczególnych wykładów. Często profesorowie poznali pospiesznie, powierzchownie przedmioty, które wykładają; to znów nieuctwem swem wywołują śmiechy i żarty studentów. Ilość profesorów cudzoziemców zmniejsza się nieustannie; w uniwersy-

tecie w Tokio spadła z 22 na 15, w ciągu czterech lat. Japończycy pragną się pozbyć cudzoziemców całkowicie. A przecież tylu kandydatów odpada na konkursach, z powodu właśnie małej znajomości języków obcych. Japończycy wolą, aby kurs był mierny, byleby go wykładano w języku narodowym.

Największy zarzut, jaki postawić można profesorom uniwersytetów, polega na tem, że nie żyją w blizkiej styczności z narodem. „Ludzie z Czerwonej Bramy“, jak ich nazywają w Tokio, sądzą, że wstąpiliby na mylną drogę, gdyby się poświęcali dziełu wychowania publicznego. Stary duch feodalny żyje wśród niektórych, często silniejszy jeszcze u tych, którzy podróżowali na Zachód i przywieźli stamtąd więcej próżności, niż wiedzy.

Niedawno jeden z profesorów ekonomii politycznej uniwersytetu w Tokio, cudzoziemiec, powziął szczęśliwą myśl rozstrząsania, wobec audytoryum wielkich kupców, niektórych kwestyi, zajmujących wówczas cały naród, a zwłaszcza klasę kupiecką: „Dlaczego taksy procentowe są tak wysokie w Japonii? Dlaczego Japonia zmuszona jest pożyczać od cudzoziemców?“ i t. d. Miał wielkie powodzenie, a ponieważ nie chciał przyjąć żadnej zapłaty, najpoważniejsi kupcy stolicy wydali na jego cześć bankiet. Stał się nawet przyjacielem kilku wielkich bankierów. Koledzy z uniwersytetu nie przebaczyli mu tego. Zazdrościli, że kupcy w Tokio zwrócili się raczej do cudzoziemca, a jednocześnie uważali, że profesor uniwersytetu kompromituje się, mówiąc dla kupców. Stara, przesądna niechęć chińska do handlu trwa jeszcze w Japonii, a szczególnie jest żywotną pośród uczonych z uniwersytetu, tworzących rodzaj nowego mandarynatu. Na szczęście, w uniwersy-

tecie w Kioto panuje duch bardziej demokratyczny: na wzór uniwersytetów francuskich przygotowywano tam w r. 1900 szereg wykładów publicznych, a nawet jedna z sal czytelni bibliotecznej miała być otwartą dla wszystkich.

Programy wykształcenia wyższego są nadmiernie obfite. Wszystkiego tam pełno. I tak np. studenci filozofii muszą znać najdrobniejsze doświadczenia i najprzygodniejsze hipotezy w dziedzinie psychiatrii i psychologii fizyologicznej, chociaż z drugiej strony poznać muszą mnóstwo rzeczy, obcych studentowi uniwersytetu zachodniego. W nadziei pochłonięcia całej masy wiadomości, objętych programem, studenci zabijają się pracą i egzaminami. Choroby wzroku są na porządku dziennym, studenci bowiem namiętnie czytają książki. Blask słońca, na który nie zwracają uwagi, kurz dróg i ulic jeszcze mocniej drażnią oczy, zmęczone czytaniem przy sztucznem świetle papierowych szyb. Nadmierne przeciążenie pracą odbija się też na ogólnym stanie zdrowia. Gruźlica dziesiątkuje młodzież. Studenci są biedni i źle się odżywiają. Nawet żywność pensyonatów uniwersyteckich nie jest dostateczną; mięso zjawia się na stole bardzo rzadko.

W nauce studenta japońskiego braknie zgoła pracy samodzielnej. Na wykładach słucha i pisze prawie pod dyktando. Ten błąd starego nauczania scholastycznego ćwiczy tylko pamięć, zamiast wyrabiania samoistnego sądu. Japończycy uczą się prędko, lecz wiedza, nabyta pospiesznie, rozwiewa się szybko i nie można nawet powiedzieć, ażeby strata była zbyt wielką. A przecież student japoński stara się wszystko zrozumieć. Kiedy profesor jest życzliwy, ze wszystkich

stron audytoryum sypią się pytania, a po skończonym wykładzie następują długie gawędy. Ale ten zapał, niekiedy entuzjastyczny, nie wydaje owoców, albowiem rozpraszać się musi na nieskończoną ilość przedmiotów.

Nawet w bibliotekach uniwersyteckich spostrzedz można ową nieświadomą megalomanię, jaka cechuje cały system nauczania japońskiego. Zamiast wybrać z utworów literackich Zachodu najlepsze, klasyczne i nabywać je w dosyć znacznej ilości egzemplarzy, wzięto sobie za zasadę kupowanie jak największej ilości dzieł, raczej najświeższych, niż najlepszych. Ponieważ środki były ograniczone, większość niezbędnych książek nabyto w jednym lub w dwóch egzemplarzach. W dziewięciu wypadkach na dziesięć student nie znajduje w bibliotece dzieła zaleconego przez profesora i traci wolny czas na czytanie książek mniejszej wartości. Czyta zresztą bardzo powierzchownie, chodzi bowiem o to, aby się mógł pochwalić jak największem odczytaniem. Potrafi przeczytać w ciągu kilku dni „całego Kanta“ lub „całego Dantego“ i nie wróci już do ponownego czytania tych pisarzy przez całe życie, ale będzie o nich mówił przy każdej sposobności.

Przy takim rzeczy porządku, najinteligentniejsi studenci nabywają nieco pospiesznych wiadomości i sądzą, że mogą rozstrzygać subtelne kwestye w ciągu kilku chwil lub w kilku wierszach. Studentom filozofii, na egzaminie w końcu roku, dają do wyboru takie tematy: „Różnica pomiędzy Emanacją a Stworzeniem. — Paralela pomiędzy stoicyzmem, epikureizmem i sceptycyzmem. Różnica pomiędzy teoryami Kartezyusza, Spinozy i Leibnitza o substancyi — Porównanie Sokratesa z sofistami — Teorya Arystotele-

sa o cnocie — Doktryna Bakona o bożkach. — Deizm, Teizm i Panteizm“. Jakże sobie radzą z tymi przedmiotami młodzi filozofowie? Większość rozwija je bez książek, w ciągu dwóch godzin. Odpowiedzi będą, naturalnie, krótkie, suche, zawile, mechanicznie przepisane z podręczników. Niema w tem wszystkim ani cienia analizy lub refleksyi osobistej.

Niejasność i wahanie się stanowią wadę przyrodzoną umysłu japońskiego. Studenci nie znoszą egzaminów ustnych, wtedy bowiem trzeba odpowiedzieć wyraźnie „tak“ lub „nie“, gdy tymczasem na piśmie można, w miarę potrzeby, nie odpowiedzieć ani „tak“, ani „nie“. W filozofii i w socyologii studenci japońscy lubią najwięcej pojęcia ogólne, wielkie wyrazy i głośnie zdania. Lecz gubią się w tem z braku metody i często, uwolniwszy się od jakiejś formuły, wpadają w gmatwaninę całkiem mętną. Nowoczesna filozofia japońska jest szczególnie nieuchwytną, o ile sądzić można z takiej analizy jednego z najciekawszych systemów, analizy, przedstawionej w r. 1897 na kongresie orientalistów w Paryżu przez wybitnego profesora uniwersytetu w Tokio:

„Szusai (1794—1837) utrzymuje, że istnieje wzajemny stosunek pomiędzy mikrokosmem a makrokosmem. Własność zasadniczą makrokosmu stanowi, oczywiście, wielka pustka, która jest właśnie niebem. Nawet w bambusie lub w kamieniu znajduje się pustka. To także niebo; stąd też pustka serca i duszy jest tą samą rzeczą, co niebo... Jeżeli rozważamy rzeczy tylko fizycznie, ciało zawiera serce, czyli, że serce jest w ciele. Skoro jednak rozważać je będziemy metafizycznie,—serce zawiera ciało, czyli ciało jest w sercu... Zresztą niema żadnej różnicy pomiędzy pustką poza

Czesław Lipaczyński

ciałem a pustką w sercu. Jedna i druga są tylko niebem; niebo więc jest nie tylko zewnątrz, lecz i wewnątrz, czyli, że serce moje jest całkowicie niebem itd.“

Japończycy nie lubią logiki, pogardzają nią. Syllogizm, który nam się wydaje bardzo łatwym, zbija ich z tropu i nudzi swą ścisłością. A przecież takiej to właśnie ścisłej dyscyplinie należałoby poddać te umysły giętkie, ale lekkie, zamiast męczyć je metafizyką niemiecką, rozprawami o cnocie Arystotelesa i bożkach Bakona.

Moralność studentów japońskich stanowi wielką troskę wszystkich, których zajmuje przyszłość Japonii. Warunki ich istnienia są zgoła niemoralne; po ukończeniu lat dwudziestu pięciu nie mają ani rodziny, ani stanowiska. Chociaż kilku profesorów mieszka w uniwersytecie, stosunki pomiędzy nauczycielem a uczniem są dość dalekie. Ażeby utrzymać wśród studentów karność, zamieniono wyższe wykształcenie na rodzaj służby państwowej. Wstępuje się do uniwersytetu jak do wojska: trzeba złożyć przysięgę i przedstawić gwarancję. Chcąc opuścić na jakiś czas uniwersytet, należy zyskać pozwolenie od władzy. Złe sprawowanie naraża na wydalenie z uniwersytetu. Studenti-pensjonarze mają pewien samorząd administracyjny. Dzielą się na grupy, każda grupa wybiera starszego, odpowiedzialnego za porządek i pośredniczącego pomiędzy administracją a grupą. Ale zmuszeni są nosić uniform, nie wolno im palić papierosów u siebie w mieszkaniu i pijać napojów wysokokowych; winni wracać do domu przed ósmą wieczorem, a w dni świąteczne — przed dziesiątą.

Jakiż skutek odniosły te wszystkie ostrożności? —

Pierwsze pokolenie studentów japońskich było godne podziwu. Młodzieńcy z dobrych rodzin, uciekali wtedy z domu, aby urzeczywistnić swe marzenia, wsiadali na okręt, odpływający na Zachód. Niejedni potomkowie wielkich kupców zaprzęgali się do służby w domach cudzoziemskich, aby się nauczyć obcego języka. A jakież zapał panował w uniwersytecie! Trzeba było zmuszać studentów do odpoczywania podczas rekreacyi, trzeba było im wydierać książkę z rąk. Jako synowie samuraj, posiadali szlachetną surowość swych ojców, a pogarda dla kobiety chroniła ich od rozpusty. Jedną tylko rzecz wydawała im się wyższą od nauki, a mianowicie walka w obronie kraju. Porzucili wszyscy jednozgodnie uniwersytet i poszli na wojnę z Chinami. I dziś jeszcze nie brak studentów bohaterских, i dziś jeszcze można spotkać takich, co służą w godzinach popołudniowych i wieczornych w restauracyach, aby rankami uczęszczać na wykłady. Ale obok nich jakież mnóstwo studentów próżniaków i rozpustników! W pierwszym roku są układni i przesadnie grzeczni; potem lżą bez powodów profesorów, zawiązują z najdrobniejszych powodów strejki, wydają profesora, którzy im się nie podobają, dopuszczają się nieraz gwałtów.

W uniwersytecie, jak w szkołach wyższych, nie ucą skromności. Nikt nie dba o to, aby wyplenić tę wadę optyczną, na którą cierpią wszyscy młodzi Japończycy. W Japonii, w ciągu ostatnich lat trzydziestu, rozwinął się tak wielki postęp! — wołają wszyscy. Zapominają jednak, jak bardzo Japonia była przed trzydziestu laty zacofaną w stosunku do krajów zachodnich. Osiemnastoletni młodzieńcy pytają naiwnie, czy wszędzie w Europie są koleje żelazne i

telegrafy; toć nie było ich wcale przed trzydziestu laty... w Japonii!

Uniwersytet w Tokio zamienił się w ostatnich latach na szkołę nacyonalizmu i szowinizmu. Arogancya i swawola nowego pokolenia objawia się zwłaszcza wobec cudzoziemców. Najwięcej właśnie studentów zapisuje się do sekty tak zwanych soszi, młodych agitatorów politycznych, którzy się nie powstrzymują przed morderstwami, a największą nienawiść żywią do przyjaciół Zachodu lub do cudzoziemców. „Wielki to dla mnie ból — pisał w końcu roku 1899 magrabia Ito — gdy widzę, jak w Tokio, stolicy cesarstwa, damy cudzoziemskie potrącane są grubiańsko na ulicach przez źle wychowanych młodzieńców, którzy fanfaronują w czapkach na bakier, jak łobuzy i poczytują sobie za zaszczyt źle traktowanie cudzoziemców. Niema istotnie rzeczy nieznośniejszej, jak ów patryotyzm, objawiany przez biały pas bawełniany*) i ordynarne szturchanie przechodniów“.

Szkoły specjalne.

Z uniwersytetami w Tokio i Kioto rywalizują dwie wielkie szkoły prywatne: Szkoła Senmon i Keio Gidziku.

Do Szkoły Senmon wstępują młodzieńcy dziewiętnastoletni, po opuszczeniu szkoły średniej, albo wtedy, gdy im się nie udało znaleźć miejsca w jednej

*) Jest to oznaka soszi i studentów, którzy pokazują swą wrogość dla zagranicy.

ze szkół wyższych, albo też dlatego, aby skrócić naukę. Szkoła ma istotnie kurs trzyletni, tak że uczniowie otrzymać w niej mogą dyplomy w dwudziestym drugim lub trzecim roku. Dyplom nie odpowiada, oczywiście, licencyatowi, nie udziela tych samych przywilejów i nie daje wstępu do uniwersytetu. Ale poziom nauki w szkole Senmon jest daleko wyższy, niż w szkołach wyższych. Dyplomy Senmonu dopuszczają bez egzaminu do uniwersytetu Columbia w New-Yorku, jednego z najważniejszych w Ameryce, a w społeczeństwie japońskim poszukiwane są tak samo, jak licencyaty.

Szkoła jest płatną, aby jednak współzawodniczyć z uniwersytetem cesarskim, zniżyła wpisy do minimum. Koszta pensjonatu np. wynoszą 4 ruble na miesiąc za jedzenie i 40 kop. za nocleg. Jakiejże wygody można żądać za tę cenę, nawet w Japonii? To też młodzieńcy sypiają po sześciu w jednej izdebce, karmią się jarzynami, otrzymują trzy razy na tydzień rybę i raz na tydzień mięso.

Szkoła liczy tylko trzy wydziały: literacki, prawny i polityczny. Dyrektor i założyciel szkoły, hrabia Okuma, pragnie przedewszystkiem tworzyć polityków. A za polityków uważa nietylko ministrów, deputowanych i administratorów, lecz także dziennikarzy. Prasa w Japonii stanowi jedną z najpierwszych instytucji. Japończycy są dziennikarzami z urodzenia; można o nich powiedzieć słusznie, że są na Dalekim Wschodzie reporterami cywilizacyi zachodniej.

Charakterystyczną cechą szkoły Senmon stanowi to, że wszystkie wykłady prowadzone są w niej w języku japońskim. Tak chciał hrabia Okuma, urzeczywistniając zresztą ciche żądanie całego narodu. Zna on dobrze trudności i niebezpieczeństwa podobnej pró-

by; chociaż sam nie mówi żadnym obcym językiem, wie dobrze, że język japoński nie obfituje w terminy naukowe. Ale hrabia Okuma sądzi, że da się wykombinować nowe ideogramy i że, tak czy owak, utworzy się nagle słownik naukowy nowo-japoński. Dopiero wówczas, mówi, myśl japońska wyzwoli się całkowicie, a wykształcenie japońskie dojdzie do zupełnej samodzielności.

Keio Gidżiku jest instytucją bardzo poważną. Założona w roku 1858, wypuściła już w świat 10.000 wychowanców. Jeszcze w ostatnich czasach średniowiecza japońskiego, kiedy nie uczono się języków cudzoziemskich, pod grozą utraty życia, — zaczęto wertować w tej szkole książki holenderskie, a potem angielskie. W pierwszych latach po rewolucyi 1868 trudno było utrzymać w szkole młodych samurai, rozgrzanych jeszcze walką. Gotowi byli wciąż do wojny.

Tymczasem liczba uczniów rosła nieustannie. W roku 1889 dodano do szkoły kurs uniwersytecki; od tej pory Keio Gidżiku jest kompletna i sama sobie wystarcza. Wstępować do niej można, jak do szkoły średniej, po ukończeniu drugiego roku wyższej szkoły początkowej. Kurs średni zawiera pięć klas niższych i dwie wyższe; kurs uniwersytecki zaś trwa przez trzy lata. Dziecko może wstąpić do szkoły w trzynastym roku, a opuścić ją dopiero w roku dwudziestym trzecim. Jest to więc tryumf nauki jednolitej.

Uczniowie przychodni płacą około rubla na miesiąc. Internat za to kosztuje dosyć drogo, bo blisko 15 rubli na miesiąc w klasach wyższych. Klientela zakładu jest naogół zamożną; uczniowie przyjeżdżają sobie do szkoły w kurumach. Pensye profesorów miej-

scowych wynoszą po 40 do 50 rubli na miesiąc. Za to profesorowie cudzoziemscy kosztują dużo. Szkoła nie sprostałaby wydatkom, gdyby jej nie podtrzymywali dawni uczniowie.

Pomimo zapisów i donacyi, urządzenie wewnętrzne szkoły pozostawia wiele do życzenia. Klasy są niewygodne, o ścianach zaledwie pobielanych. Trzecia część uczniów mieszka w internacie, w nieszczególnych sypialniach. Za to wygląd zewnętrzny szkoły przedstawia się imponująco. Ze strony frontowej widać cały park Sziba aż do zatoki Szinagawa; od strony tylnej, z podwórza rekreacyjnego, dojrzeć można, poprzez cudne gaje, łąkę Fudzi. Ćwiczenia fizyczne cieszą się w szkole wielkim szacunkiem. Lekcje trwają najwyżej trzy lub cztery godziny, uczniowie przeto nie mogą narzekać na uciążliwość pracy.

Program nauk ułożono podług wymagań nowoczesnych. Pierwszy słownik angielski, wprowadzony do Japonii, nabyty został na rachunek Keio Gidziku w roku 1860. W ciągu pierwszych sześciu lat szkoła rozporządzała kilku zaledwie książkami angielskimi, pożyczonemi od oficerów Szoguna. Rzucili się wszyscy do czytania tych skarbów, a ponieważ posiadano po jednym tylko egzemplarzu, studenci kopiowali je zawzięcie. Dopiero w roku 1866 nadeszło odrazu kilka setek książek amerykańskich. Od tej pory program szkoły został ułożony i nie zmienił się już potem. „Nasz system wychowawczy polega na tem, aby największą ilość czasu poświęcać kulturze nowoczesnych nauk zachodnich. Klerycy japońscy i chińscy nie zawierają w sobie nic godnego szacunku. Ponieważ jednak, kto chce poznać literaturę dzisiejszą, musi znać

ideogramy chińskie, nauka czytania chińskiego stanowi jeden z naszych zwyczajnych przedmiotów“.*)

Postarano się najpierw o to, aby zorganizować naukę jednego języka cudzoziemskiego. Otwarto natychmiast kursa angielskiego i powierzono je od początku Anglikom. W roku 1897 wykladało już w szkole około dziesięciu cudzoziemców.

Wychowanie w Keio Gidżiku jest nietylko nowoczesne, ale i praktyczne. Uczniowie od lat trzynastu sprzątają sami swe sypialnie, sami kupują kajety, papier, atrament, „aby poznawali wartość pieniędzy“. W klasach wyższych, prócz wykładów zwykłych, biorą jeszcze lekcye kaligrafii i rachunkowości handlowej. Od roku 1874 powzięto myśl ćwiczenia uczniów w sztuce krasomówstwa publicznego. Przed Meidzi szkoła posiadała nawet oddzielną salę odczytową, najpierwszą w cesarstwie. Zachowano ją dotychczas.

Kurs uniwersytecki posiada trzy tylko wydziały: Ekonomii politycznej lub nauki finansów, Prawa i Literatury. Pierwszy, najważniejszy, przygotowuje na administratorów, kupców i bankierów. Ma na widoku więcej sprawy prywatne, niż publiczne. Historyk szkoły przypomina z dumą, że 4-go lipca 1868 r., kiedy walka toczyła się blisko szkoły, w Ueno, pomiędzy stronnikami Szoguna i zwolennikami Mikada — w Keio Gidżiku rozpoczynano naukę „Zarysu ekonomii politycznej“ Waylanda, świeżo sprowadzonego z zagranicy. „Od czasu do czasu uczniowie przerywali wykłady i wychodzili na dach, aby się przyglądać dymowi potyczek. Świadczy to, że niema koniecznego

*) Historia szkoły, ogłoszona po angielsku w r. 1897.

związku pomiędzy kształceniem i polityką i że łatwo trzymać je zdala jedno od drugiego podczas pokoju“.

Największy zarzut, jaki szkole stawiają, polega na tem, że wykształcenie jej zamało jest liberalne, a z nadto utylitarne.

Dwie jeszcze szkoły zasługują na uwagę, albowiem charakteryzują dwie różne a zgoła przeciwne strony społeczeństwa japońskiego: Szkoła języków i Szkoła szlachecka.

Do szkoły języków wstępuje się po ukończeniu lat osiemnastu, czyli po opuszczeniu szkoły średniej. Sam dyrektor zakładu przyznaje, że to za późno. W szkole średniej nauka języków, jak już widzieliśmy, jest bardzo wadliwa. Gdy ją uczniowie opuszczają, muszą się wiele uczyć i jeszcze więcej oduczać, a braknie im giętkości językowej dziecka. I gdyby jeszcze przyjmowano do szkoły najlepszych uczniów gimnazjalnych; ale jest właśnie wprost przeciwnie: najlepsi uczniowie jedną tylko mają ambycję, a mianowicie — wstąpić do szkoły wyższej, aby potem dostać się do uniwersytetu. Szkoła jest ucieczką dla tych, którym nie udała się nauka w innych zakładach.

Dobranym w ten sposób uczniom narzucają trzydzieści cztery godziny lekcyi na tydzień, nie licząc czwartków. Czy uczniowie skarżą się na taki stan rzeczy? Nie; dobrowolnie dobierają jeszcze sześć godzin na tydzień, na naukę drugiego języka. Ale za to jaka tężyzna pracy! Słuchają lekcyi leniwie, z umysłem śpiącym; budzą się od czasu do czasu, aby wypowiedzieć jakie kapitalne głupstwo, które stwierdza niezajomość elementarnych rzeczy. Nie znoszą pracy metodycznej. Przerażają ich ciężkie początki; chwytają się przedmiotów ponad siły i zadawalają

swą próżność złudzeniem, że czynią postępy. Nie lepiej się przedstawia dobór profesorów, naogół bardzo źle płatnych. Czyż można się wobec tego dziwić, że Japonia powoli zapomina języków cudzoziemskich?

„Szkoła szlachecka“ jest zabytkiem innej epoki. Od roku 1884 istnieje w Japonii nowa szlachta, w której skład weszła także szlachta dawna. Nie uważano za właściwe posyłać synów szlacheckich do tych samych szkół, do których uczęszczali synowie włościańscy, założono więc dla nich szkołę specjalną.

Początkowo przyjmowano tam jedynie synów wielkiej szlachty. Ale od roku 1878, zanim jeszcze starodawna szlachta uległa przekształceniu, dopuszczono także samurai, a nawet niektórych włościan. Mieszanina klas wydała doskonale owoce. Młodzi szlachcice przyjmowani byli bez konkursu; nie wolno było wydalać ich z powodu niedostatecznych postępów, a do uniwersytetu wstępować bez egzaminu. Potrzebowali więc silnej emulacyi. Wytworzyło ją koleżeństwo z samurai i z włościanami. Ci ostatni, zmuszeni zarabiać na chleb, ambitni i żądni posad, dają towarzyszom dobry przykład: pobudzają ich miłość własną. Zacieranie wszelkiej różnicy społecznej w szkole wpływa też dobrze na dziedziców wielkich feodałów, niszczy w nich bowiem przesady kastowe.

Wydatki szkolne pokrywa cesarz ze swej prywatnej szkatuły. Pomimo to zakład pozbawiony jest wszelkich wygod. Przed ośmiu laty budynki szkolne zrujnowane zostały skutkiem trzęsienia ziemi; po sześciu latach nie odbudowano ich jeszcze. Lekeye wykładano w dawnych sypialniach, pospiesznie przygotowanych do nowego użytku. Zniesiono po prostu internat. Przykry widok przedstawiały te sale nagie,

zimne, podobne do izb koszarowych, z zardzewiałymi piecykami, z oknami, zaklejonemi wewnątrz brudnym, podartym papierem.

I komuż powierza się ten kwiat szlachty narodowej? — Profesorom tymczasowym, zmienianym nieustannie i, jak zawsze, źle płatnym.

Dwie trzecie wychowawców zakładu wstępuje do szkół wojskowych lub do szkoły dyplomatycznej. Nazwisko i świadectwo szkolne dają im pewność zrobienia kariery na jednym lub na drugim polu; nie potrzebują celu wyższego wykształcenia. Szkoła trzyma się zasady, aby nie męczyć tych chłopców krwi szlachetnej i wynędzniałej. Ćwiczenia fizyczne stanowią główny przedmiot nauki.

Ze wszystkich szkół państwowych w tej jednej tylko wykładają jeszcze i praktykują urzędowo dżuditsu i kenditsu. Dżuditsu jest to walka zręczności albo raczej dosłownie „walka zwyciężania ustępstwami“. Należy powalić przeciwnika, padając sam tak, aby zapaśnik stracił równowagę. W pierwszym ćwiczeniu trzeba przewracać okrągło, łagodnie, z wdziękiem na matę i podkładać jednocześnie rękę na ziemi, aby upadek nie był bolesny. Wskutek padania i podskakiwania, walka wydaje się gorączkową, zapaśnicy zaś wyglądają jak zręczni tancerze, jak akrobaci. Gdy przeciwnik już powalony, należy ścisnąć go za gardło lub tłoczyć mu kolanami piersi, dopóki nie straci oddechu i nie zażąda łaski, przez klepanie zwycięzcy po ramieniu. Jest to jedyna brutalna strona tej walki, skądinąd pełnej wdzięku.

Kenditsu to fechtunek japoński. Zapaśnicy, w metalowych koszulkach i w wielkich żelaznych kaskach, przypominają starych samurai. Trzymają w obu dło-

niach lance bambusowe, napierają na siebie, zadają przeciwnikowi gwałtowne uderzenia i miauczą jednocześnie, niby dzikie koty. Wreszcie przeciwnicy przyklękają i składają sobie piękne ukłony lancami. Znaczący to, że walka skończona.

Uczniowie otrzymują poza tem nowoczesne wykształcenie wojskowe. Odbywają sześciodniowe manewry, podczas których sypiają w obozie. Przy obiedzie nie otrzymują mięsa, aby się mogli zahartować na wojnę.

Od pięciu lat Japonia posiada sześć prowincjonalnych szkół wojskowych, do których przyjmują dzieci trzynastoletnie. W szesnastym roku przyszli oficerowie wstępują do Centralnej szkoły wojskowej w Tokio. Uczą się tam przez dwa lata, poczem odbywają przez rok służbę w wojsku, jako uczniowie oficersey, w stopniu sierżantów. Potem dopiero dostają się do szkoły wojskowej, po ukończeniu której otrzymują tytuł porucznika.

Szkoły wojskowe są w Japonii, w stosunku do innych, najlepiej zorganizowane. Nauka języków cudzoziemskich stoi w nich najwyżej. Ze wszystkich zresztą nowych instytucji japońskich, armia i marynarka zbliżają się najbardziej do współczesnych wzorów zachodnich.

ROZDZIAŁ V.

Kobieta w Japonii.

„Żona winna uważać męża za swego pana i służyć mu z całym szacunkiem, z całym uwielbieniem, do jakiego jest zdolna. Wielkim obowiązkiem żony, obowiązkiem na całe życie, jest posłuszeństwo. W stosunkach z mężem postawa jej i mowa winny wyrażać uległość, poważanie, pokorę. Gdy mąż wydaje rozkazy, żona nie powinna być nigdy nieposłuszną. W wypadkach wątpliwych winna się zwracać do męża i wypełniać jego rozkazy bez szemrania. Gdy mąż o co pyta, winna powiedzieć prawdę. Jeżeli mąż wpada w gniew, winna zawsze słuchać go z bojaźnią i drżeniem. Żona powinna uważać męża za swe niebo i myśleć wciąż o tem, w jaki sposób może mu być więcej oddaną, aby uniknąć kary niebios“.

Tak się wyraził w XVII wieku wielki moralista japoński Kaibara. Cała „nauka kobieca“ zawierała się, podług niego, w „potrójnem posłuszeństwie“: żona winna posłuszeństwo mężowi i rodzicom męża; panna słucha ojca i matki; wdowa — swege syna. Aż do osta-

Czesław Lipaczyński

tnich czasów stanowisko kobiety japońskiej było takie, jak dawniej, to jest oznaczało dożywotnią niepełnoletność.

Małżeństwo nie było rzeczywistym kontraktem, ale rodzajem zgody jednostronnej, gdzie mężczyzna miał wszystkie prawa, kobieta zaś wszelkie obowiązki. Niższość społeczną kobiety wyraża najlepiej swoboda, z jaką można było wyrzec się jej na zawsze. Według Konfucjusza rozwód pokrywa kobietę wieczną hańbą, której nawet nowe małżeństwo nie zmyje; Kaibara zaś, jego uczeń, uznaje rozwód za legalny w siedmiu następujących wypadkach: „nieposłuszeństwo teściowi lub teściowej — niepłodność — lubieżność — zazdrość — trąd — gadulstwo — plotkarstwo — skłonność do kradzieży“.

Ta niższość społeczna kobiety opierała się na zasadzie jej niższości moralnej, psychologicznej a nawet fizyologicznej. „Pięć jest najcięższych chorób, na które cierpi umysł kobiecey: niepojętność, złość, plotkarstwo, zazdrość, głupota. Choroby te dotyczą siedem lub osiem kobiet na dziesięć i one to są powodem niższości kobiety w stosunku do mężczyzny. Kobieta powinna dążyć usilnie, aby się wyleczyć, czyniąc sobie nieustanne wymówki. Najstraszniejszą z tych chorób, matką czterech innych, jest głupota. Kobieta jest jakby cieniem; jest to istota bierna. Kobieta wobec mężczyzny jest jakby nieświadomą; nie pojmuje nawet swych kardynalnych obowiązków. Nie odróżnia czynów, za które będzie skarconą i nie zdaje sobie sprawy z rzeczy, które sprowadzą nieszczęście na głowę męża i dzieci. Nawet w wychowaniu swych własnych dzieci ślepe uczucie w błąd ją wprowadza. Charakter ma tak głupi, że obowiązkiem jej najpierwszym—nie mieć do

siebie zaufania w najdrobniejszych rzeczach i słuchać zawsze męża“.

Konfucyanizm widział w kobiecie wieczne dzieciństwo, nieuleczalną chorobę, to też despotyzm ojcowski lub męzowski obywatel się zwykle bez gwałtowności, a kobieta znosiła spokojnie swą niewolę. Buddyzm traktował ją jeszcze surowiej. Nietylko wyraził wątpliwość, czy posiada rozum, ale uczynił z niej istotę dyabelską, bardziej złą niż słabą. „Kobieta ma powierzchowność świętej — mówi maksyma buddyjska — ale serce w niej dyabelskie“. Podczas niektórych uroczystości religijnych oraz w dniu ślubu, kobiety dziś jeszcze noszą opaskę na głowie, nazwaną tsunokakuszi, to jest dosłownie „nakrycie rogów“. Nie wolno kobiecie wchodzić na święte wzgórze Nantai-zanu. „Istniał dawniej zwyczaj — pisze Kaibara — że pozostawiano nowo-narodzone dziewczęta na podłodze przez trzy dni; zaznaczano w ten sposób różnicę pomiędzy boską naturą mężczyzny a ziemską naturą kobiety“.

Były czasy, kiedy kobiety odgrywały pewną rolę na dworze i wśród społeczeństwa. Nie mówiąc już o legendowej cesarzowej Dzingo, trwał taki stan rzeczy od VII do XI wieków, w epoce Fudziwarów. Ale wojownicza szlachta Japonii nie mogła znieść dłużej tych rządów serajowych. Obyczaje wojenne przeważyły i w XIII wieku, w epoce Kamakury, nawet tancerki ubierały się, jak mężczyźni, i nosiły szpady. Nie było wówczas żadnej galanteryi; rycerstwo japońskie znało tylko cześć mężczyzny dla mężczyzny.

A jakąż była dola kobiet z ludu podczas tych wieków nieustannych walk?

Do wstąpienia na tron Tukungawów (w końcu XVI wieku), mężczyźni wszelkich klas, zarówno rolnicy i rzemieślnicy, jak samurai, winni byli walczyć z wrogiem lub przynajmniej służyć w wojsku zdala od swych ognisk rodzinnych. Kobiety, pozostałe w domu, musiały uprawiać ziemię, praść, tkać, zajmować się handlem, aby zarobić na swe utrzymanie. Dopiero później, gdy nastąpił pokój, mężczyźni zabrali się do rolnictwa, a przedzenie i tkactwo stały się głównym zajęciem kobiet, jak o tem świadczy urzędowe obwieszczenie z roku 1649. „Mąż i żona winni pracować razem dla swego wspólnego pożytku; mężczyzna uprawiać ma ziemię, kobieta zaś praść i tkać aż do późnej nocy“. Dotychczas odbywa się co roku uroczystość spotkania „gwiazdy męskiej, która uprawia ziemię, i gwiazdy żeńskiej, która przedzie pasmo“.

Biorąc w ten sposób szerszy udział w życiu ekonomicznem rodziny, a nawet kraju, kobieta z ludu mogła zapewne osiągnąć większą niezależność, niż kobieta ze szlachty lub ze sfery bogaczy. Ale bieda zmuszała mężczyzn z ludu do sprzedawania swych córek; przez szacunek dla ojca oddawały się prostytutcy.

Od lat trzydziestu pięciu wiele rzeczy zmieniło się w Japonii, tylko położenie kobiety nie wielkiej uległo zmianie. Niedawno grupa uczonych japońskich, w odpowiedzi na kilka krytyk zachodnich, wygłosiła ponownie stare zasady: „Posłuszeństwo kobiet dla mężczyzn należy do zwyczajów bardzo rozumnych. Kto myśli inaczej, zgadza się na przesąd europejski. Mężczyzna winien mieć przewagę nad kobietą, jest to bowiem wielkie prawo nieba i ziemi“.

Narodziny dziewczyny stanowią dla rodziców zawód. Japończyk mówi jeszcze dzisiaj: „miałem dwóch

chłopców i trzykrotne zawody“. Córka bowiem nie utrwała rodzinnego nazwiska. Przejdzie do innego domu, w ognisku więc rodzicielskiem poczytywana jest za obcą. Despotyzm rodziców zwraca się raczej ku niej, niż ku chłopcu. Małżeństwem rozporządzają całkowicie rodzice; zachowują się w tem rozważnie, pomną bowiem, że kobieta zameżna winna posłuszeństwo mężowi i rodzicom męża. Podług dzisiejszych przepisów prawnych, nawet syn nie może ożenić się bez zgody rodziców przed ukończeniem lat trzydziestu; tem bardziej piętnastoletniej córce nie wolno wyjść zamaż bez woli rodziców. Małżeństwo z miłości nie istnieje w Japonii; są tam tylko małżeństwa przymusowe. Ojciec, albo w zastępstwie jego brat lub wuj wybiera dla panny męża. Raz, na krótko, pokazują jej człowieka, który panować będzie nad całym jej życiem; winna odpowiedzieć, że się zgadza. Nie bierze się, oczywiście, w rachubę, że jej nowy pan i mistrz dlatego tylko ma jej się podobać, że jest przyjacielem jej ojca, brata lub wuja, a może nawet towarzyszem ich rozpusty w Josziwarze.

Josziwara, dzielnica dziewczyn publicznych w Tokio, jest to miasto w mieście, otoczone murami i fosami. Niezwykle ożywione w nocy, ma wygląd bardzo dziwny dla Europejczyka. Po ulicach, oświetlonych elektrycznością, wśród bambusowych płotów, chodzą tłumy mężczyzn, kobiet, dziewczyn, dzieci. Wesołość ludu ma nawet na pierwszy rzut oka wygląd zdrowy. Dopiero, gdy się wejdzie w boczne, niskie uliczki, nierząd staje się zaczepnym i natarczywym. Frymarka kobietą nie wydaje się Japończykowi rzeczą zbyt zdrożną. Opowiadają, że na dziesięć kobiet japońskich wypada przynajmniej jedna rozwiązłych oby-

czajów. Według doktryny Konfucjusza, cześć dla rodziców jest najpierwszą z cnót, do tego stopnia, że zwalnia od wszelkich innych zalet. Niejedna biedna dziewczyna, popchnięta na drogę nierządu przez rodziców, nie porzuca jej z obawy, aby swą ucieczką nie przysporzyć rodzicom kłopotu. Ojcowie zaś praw swoich przestrzegają tak spokojnie, że niejednego z nich spotkać można w zaułkach Josziwary na rozmowie z córką, którą sprzedał.

Za szczęśliwą uważa się w Japonii dziewczyna, gdy ojciec rozporządził tylko jej małżeństwem. A przecież jaka czeka ją dola, kiedy żoną zostanie? Najlepszy; najszlachetniejszy, najbogatszy mąż traktuje ją, jak służącą. Najdostojniejsza dama w kraju musi być posługaczką męża. Powinna mu podać, czego zechce; kiedy wielmożny pan wychodzi na przechadzkę, winna pokłonić mu się bardzo nisko, pokornie, w przedsiönku. Musi także usługiwać mu do stołu. Podczas mej wizyty u jednego z profesorów uniwersytetu w Tokio, podawała nam herbatę i ciastka noworoczne młoda i przyjemna kobieta, niezwykle ugrzeczniona. Podziwiałem powagę i godność tej prostej służącej i myślałem sobie o łagodnej a pełnej szacunku nazwie „starszej siostry“, jaką Japończycy dają służącym. Tymczasem, po skończonej usłudze, gospodarz przedstawia mi tę sługę, jako... swoją żonę! Japonka nie wie wcale, co to być panią.

„Mówią powszechnie, że rodzina jest podstawą społeczeństwa japońskiego i że jednostka schodzi tam na plan drugi. Można posunąć się dalej i utrzymywać, że nawet rodzina opiera się na jednostce, a mianowicie na panu domu. Wszystko stosuje się do jego pożądań, smaków, wygod, kaprysów, a inni członko-

wie rodziny są w rzeczywistości jego niewolnikami. Jest to bożek, przed którym każdy pali codziennie kadzidło poświęceń“.) *)

Nie potrzeba nawet wchodzić do ogniska domowego, aby się przekonać, że mąż jest despota. Gdy pada deszcz, żona trzyma zawsze parasol, nawet wtedy, gdy się musi podnosić na palcach, aby osłonić głowę swego pana. W wagonie mąż kładzie się na siedzeniu, zajmuje trzy miejsca, bierze poduszkę, nakrywa się cały kołdrą; żona, skulona w kątku, podkłada sobie pod głowę chustkę z różowego jedwabiu. Nie śpi zresztą, lecz czuwa po macierzyńsku nad swym panem. Kiedy w roku 1899 Japonia otwarła swe podwoje gościom cudzoziemskim, D z i d z i S z i m p o podał taką aktualną karykaturę: Z jednej strony Japonka dźwiga na plecach dziecko, pod pachą zaś ma olbrzymią pakę. Obok niej kroczy jej mąż z rękoma wsuniętymi w szerokie mankiety kimona. Nie dźwiga on nic, ale dziwi go niepomiernie widok dwóch cudzoziemców, idących po drugiej stronie rysunku. Jeden— w ogromnym kołnierzyku i olbrzymim kapeluszu, niesie na plecach wielki worek, zawieszony na sznurze u szyi; na lewej ręce trzyma mnóstwo szalów podróżnych, a w lewej—dźwiga z trudem kolosalną walizkę. Drugą postacią jest kobieta, potężnej budowy, szerokich pleców i wyższa o głowę od męża. Pod wielkim, orlim nosem ma spore wąsy, a w rękę niesie tylko maleńką parasolkę... Do tego stopnia nasze względy dla kobiet wydają się śmiesznymi Japończykom!

*) *Japan Weekly Mail*, z 4 lutego 1899.

Kiedy kobieta przestała się podobać, musi opuścić dom męża. Wbrew nowym prawom, bezsilnym wobec odwiecznych obyczajów, mąż wydalić może żonę tak łatwo, jak za czasów moralisty Kaibary. Siedem przyczyn, przewidzianych przez Konfucyusza, dostarczają w tej mierze tyle pretekstów, ile zapragnie. Trzecia część małżeństw kończy się rozwodem. Inicyatywa pochodzi, oczywiście, zawsze od męża. Bo i jakże żona mogłaby pragnąć rozwodu, kiedy ten odrywa ją od dzieci? A przecież, chociaż wstyd i hańba na nią spada, ulega do końca i gdy ją wypędzają, żegna męża słowami: *Sa y o n a r a*, bądź zdrów!

W wyższych klasach społeczeństwa rozwód zdarza się rzadziej, albowiem zastępuje go doskonale konkubinat. Wszedł on do tego stopnia w zwyczaj, że gdy Europejczyk mówi o ilości swych dzieci, Japończyk zapomina się niekiedy i pyta: „Z wielu żon?“ Przecież dzisiejszy Mikado ma ich dwanaście; następca tronu jest synem *m e k a k e* (konkubiny), a „Cesarzowa Wiosna“ jest mu tylko matką legalną. W ostatnich latach liczono 7 ministrów, 5 parów, 7 adwokatów i 3 znanych uczonych, którzy publicznie wzięli sobie nałożnice i to z pośród gejsz. Ilość nałożnic obliczają na 10 000. Zdarza się, że zajmują one w rodzinie miejsce, jakiego nie ma żona prawowita. Nowy kodeks nie zabrania konkubinatu. Publiczność spokojnie rozprawia o tej instytucji. Dzisiaj, kiedy kult ogniska domowego ginie, interes narodowy wskazuje potrzebę wzrostu ludności państwa. Wielożeństwo będzie długo jeszcze dozwalanem w Japonii.

A przecież Japonka nietylko jest, jak mówił Proudhon, „kucharką lub kurtyzaną“. Uważać ją trzeba za wielką pracownicę, wytrwałą robotnicę. „W kraju

naszym, donosi sprawozdanie dla wystawy w Chicago, — więcej niż połowę ogólnej pracy odbywają kobiety“. Po przywróceniu porządku wewnętrznego, mężczyźni wrócili z wojny do rolnictwa, ale kobiety nie pozostawiły im całego ciężaru pracy. W uprawie ryżu, zboża, jarzyn, hodowli jedwabników, zbieraniu herbaty, wszędzie, we wszystkich większych robotach rolnych, spotkać można na polach tyleż kobiet, co mężczyzn. W wielkich centrach hodowli herbaty spotkać można kobiety z powiatów sąsiednich. Przybywają na sezon po dwieście lub trzysta razem, wywołując wielkie ożywienie w całej okolicy.

Chłopki japońskie nie oszczędzają się w pracy. Nie przeraża ich żadna z robót męskich. Dla swobody ruchów nakładają na siebie w polu obcisłe spodnie, w których wyglądają zdala, jak ładne paziki. Ciężka praca postarza je przed czasem. Spotkać można często kobiety w młodym jeszcze wieku, a już pogarbione, połamane, pomarszczone. Śród najcięższych robót zachowują, jako resztę kokieteryi, złocone szpilki we włosach, błyszczących od olejku kameliowego; ale ten szczegół toaletowy jest tylko nową oznaką ich niewoli. Gdyby się nie stroiły do roboty, nie stroiłyby się nigdy, nie mają bowiem dni świątecznych, ani odpoczynku. Nawet macierzyństwo, można powiedzieć, nie odrywa ich od pracy, gdy bowiem dziecko ma już kilka dni, wracają na pola z potomstwem, przywiązaniem na plecach.

Biedne te kobiety są bardzo wesole. W powiecie Szidzoka, podczas zbioru herbaty, słychać wszędzie śpiewy, gawędy, śmiechy. Gdy się sezon skończy, robotnice wracają do siebie w świeżutkich sukienkach i niosą w ręku nowe, piękne parasolki. Zarabiają nie-

wiele. Za zbiór herbaty dostają od 15 do 25 senów, tyleż za zbiór tytoniu lub bawełny, najmniej—za sprzęt ryżu, bo zaledwie 9 senów czyli dziesięć kopiejek. Płace robotników rolnych wzrosły w ostatnich latach o 50 procent; ale chociaż wydajność pracy kobiet jest może w Japonii większą od męskiej, zarabiają znacznie mniej, bo zazwyczaj nieco więcej, niż połowę tego, co mężczyźni.

Ale praca kobieca nie ograniczała się nawet w dawnym społeczeństwie do rolnictwa. Wracając z pól ryżowych, musiała kobieta wieczorem mleć ziarno i prażyć; tak samo jest dzisiaj. Prostota „gospodarstwa“ japońskiego nie wymaga wielu zachodów i pozwala spędzać kobiecie długie godziny przy pracy zawodowej. Zarówno dziś, jak wczoraj, spotkać można w magazynach kobiety, zajęte pakowaniem i sznurowaniem bawełny; inne znów, zaprzężnięte po osiem lub w dziesięć, ciągną wzdłuż kanałów ciężkie szalupy.

Przy budowlu domu w Nagasaki spotkałem pewnego dnia z tuzin kobiet, zebranych półkołem i śpiewających wokoło wielkiego, jak maszt, słupa. Od wierzchołka tego słupa spuszczały się powrozy, których końce trzymały kobiety. Zdawało mi się z odalenia, że kobiety tańczą i bawią się, jak dzieci. Gdy się jednak zbliżyłem, zobaczyłem, że nie była to zabawa. Rzekomy maszt był młotem od maszyny do wbijania palów w ziemię, a kobiety podnosiły go miarowo i opuszczały dla ugruntowania fundamentów.

Rozwój wielkiego przemysłu rozszerzał tylko i powiększał niewolę ekonomiczną kobiety japońskiej. Nowa Japonia liczy prawie tylu robotników, co robotnic. Przędzalnie bawełny zatrudniają nawet więcej kobiet, niż mężczyzn: w przędzalni Kanegafudzi wypada 2700

na 300; w Boseki — 3000 na 500, czyli sześć albo nawet dziewięć kobiet na jednego mężczyznę. W wielkiej fabryce tytoniu Murai, w Kioto, pracuje 2500 kobiet, czyli $\frac{5}{6}$ ogólnego personelu. Fabryki zapalek zatrudniają prawie wyłącznie kobiety i dzieci. Nawet w drukarni cesarskiej więcej jest kobiet, niż mężczyzn. Jak dawnymi czasy zaprzęgano kobiety do zajęć najtwardszych, tak i dziś jeszcze pracować im każą w przemyśłach najuciąźliwszych. W przedzalniach lnu w Hokkaido żyją po całych tygodniach w atmosferze łaźni parowej. W papierni Odzi przenoszą ciężkie kosze cuchnących galganów do sal pełnych pary. W kopalniach Miike pracują nietylko na powierzchni przy sortowaniu węgla, ale i pod ziemią, dokąd wchodzą z dziećmi na plecach.

Stosunek kobiet zajętych w wielkim przemyśle nie przestaje wzrastać. „W małym miasteczku Suwa istnieje z górą 40 fabryk jedwabiu, które zatrudniają kilkaset kobiet. Kobiety zarabiają więcej, jako robotnice, niż jako służące; to też w okolicach fabrycznych często bywa bardzo trudno znaleźć kucharkę lub pokojówkę. Niekiedy trzeba je sprowadzać z innych okolic lub też najmować mężczyzn, zamiast kobiety“.*) W przedzalniach bawełny średni stosunek kobiet do mężczyzn wynosił dwie na jednego w roku 1886; w jedenaście lat potem—już więcej niż trzy, a dzisiaj, jak już zaznaczyliśmy wyżej, doszedł do pięciu, sześciu, a nawet więcej. Pochodzi to stąd, że Japonka w wielu pracach zręczniejszą jest od mężczyzny. W drukarni cesarskiej używają kobiet do obliczania pieniędzy papierowych,

*) Sprawozdanie dla wystawy w Chicago.

do dziurkowania arkuszy z markami i nakładania gumy na odwrotnej stronie. Z jakąż szybkością poruszają palcami, jak biegają od jednej maszyny do drugiej, stukając drewnianymi sandałkami po posadzce! Zadziwia również zręczność robotnic tytuniowych, które potrafią obłożyć papierem cynowym 100 paczek papierosów na godzinę, czyli — 1000 dziennie; jeszcze dziwniejszą może jest wprawa tych, które owijają wielkie paczki w papier bibułkowy. W fabrykach zapalek robotnice umieją naklejać 60 etykietek na minutę przez dziewięć godzin z kolei. W przedzalniach kobiety związują zerwane nici z taką zręcznością i delikatnością, do jakiej palce męskie nie byłyby zdadne.

Poza tem kobiety są potulniejsze; fabrykanci mogą je silniej trzymać w rękę, zwłaszcza gdy je sprowadzają z dalszych prowincyi. Biedni chłopci oddają bez skrupułu swe córki agentom werbunkowym wielkich fabryk, ci zaś uciekają się niekiedy do haniebnych oszustw. „Rozmawiałem — pisze wysłany na wywiady urzędnik *) — z byłą robotnicą przedzalni bawełny Kanegafudzi, w Tokio. Pośrednik fabryki zapewniał ją, że praca będzie łatwą, płaca — znaczną i że, zanim zabierze się do roboty, będzie mogła zwiedzić Tokio, zobaczyć teatry, słuchać koncertów, chodzić do restauracyi na doskonale obiady, — wszystko, co zechce. Ponieważ większość robotnic są to włóścianki, nie znające życia, dają się więc zwerbować dla przyjemności zobaczenia różnych dziwów wielkiego miasta.

*) P. Saito Kasziro, kontroler przemysłowy przy ministerjum rolnictwa i handlu. Wydał on bardzo ciekawą pracę pt. „La protection ouvrière au Japon“, Paris 1900, éd. Larose.

Nasza włościanka zgodziła się na warunki. Tymczasem, zaraz nazajutrz po opuszczeniu wioski rodzinnej, przekonywać się zaczęła, że ją oszukują. Pośrednik dał jej do jedzenia na śniadanie i na obiad nieco jarzyn i ryżu i policzył jej wszystkie te wydatki. Koszta podróży zapisał również na rachunek robotnicy. Gdy przyjechała do Tokio, zaprowadzono ją istotnie do główniejszych miejsc stolicy i do restauracyi, ale wszystkie te wydatki kazano jej płacić później. Ponieważ nie miała dosyć pieniędzy, strącano co miesiąc część jej zarobku. Praca była ciężka a zarobek bardzo mały, bo zaledwie 20 kop. dziennie. Robotnica nie mogła wytrzymać ciężkiego położenia i pewnego wieczora porzuciła fabrykę, pod pretekstem przechadzki. Oszustwo to, dodaje sprawozdawca, nie stanowi wyjątku; kobiety japońskie dają się wogóle łatwo oszukać i krzywdę swą znoszą z rezygnacją.

Praca kobiet cieszy się popytem dlatego naturalnie, że jest znacznie tańszą. Robotnice pracują jedenaście, czasem dwanaście godzin dziennie. Wśród dnia mają godzinę na obiad, ale z warunkiem, aby nie potrzeba było zatrzymywać maszyn. Powinny porozumieć się między sobą po dwie, zjadać śniadanie przez pół godziny i zastępować się wzajemnie. W niedziele robota się nie przerywa. Raz na miesiąc dostają odpoczynek, ale tylko od rana do wieczora. W ciągu całego roku mają tylko pięć dni wolnych, na Nowy Rok, podczas naprawiania maszyn. Podobnie jak mężczyźni, pracują kobiety dniem i nocą, ale pobierają płace nieprawdopodobnie małe.

Najzręczniejsze robotnice w fabrykach tkackich Osaki zarabiają od 35 do 40 senów; przeciętna zaś płaca wynosi 18 senów. Zadziwiające naklejaczki ety-

kietek w fabrykach zapalek dostają dziennie po 13 senów. W przedzalniach bawełny kobiety dorosłe zarabiają od 26 do 50 senów; mężczyźni otrzymują dwa razy tyle.

Po skończeniu pracy całodzienniej robotnica japońska nie zawsze jest wolną, mieszka bowiem w pensyonacie fabrycznym. Niektóre z tych zakładów są dosyć znośne. W pensyonacie np. wielkiej przedzalni wełny w Osace robotnice sypiają wprawdzie po dziewięć lub po dziesięć w jednej izdebce, ale każda ma przynajmniej swe łóżko i swój *fton* *), a na obiad dostają nieco mięsa lub ryby. Ale pensjonat kosztuje 12 senów dziennie, w razie zaś choroby o sześć senów więcej; tylko więc lepiej płatne robotnice, takie, które zarabiają po 25 senów, mogą sobie pozwolić na podobny zbytek. Pensye przyzwoite, a nie drogie znaleźć można jedynie w niektórych nowych zakładach, które pragną zebrać sobie personel. Takim jest między innymi pensjonat fabryki muślinu w Osace, gdzie się płaci zaledwie 7 senów.

Kiedy pensjonat jest wolny i uczciwie utrzymywany, daje niektóre wygody. Robotnice, na przykład, mają do swego rozporządzenia salę szpitalną i wannę. Wogóle przecież—jakże je haniebnie wyzyskują w tych pensyonatach fabrycznych! Zwiedziłem pensjonat przedzalni Boseki, pewnego ranka, gdy go jeszcze ozdoby noworoczne. Wszędzie ponad drzwiami pełno było snopków ryżu, paproci, gałęzi sosnowych, na których pozawieszano mandarynki. Jedne mieszkania oddzielone są od drugich, miniaturowymi, ale kom-

*) Kolderka.

pletnymi ogródkami, w których są i wzgórza i jeziorka, i wysepki i maleńkie mostki. Wchodzę do szpitalu. Wszędzie papierowe przepierzenia, bez pieców, tylko tu i owdzie żarzą się węgle w kociołkach. Dreszcz przejmuje od zimna. Ale przynajmniej wszystko jest nowe i czyste. Obiady pensyonarek nie bardzo są obfite. Za 6 senów dostają nieco ryżu, rzodkiewki, trawy morskie i odrobinę suszonej ryby. Kobiety śpią po dziewięć w jednej izdebce, po dwie w jednym łóżku. Brudnymi kołdrami nakrywają twarze do uszu, aby się zasłonić od wiatru, który wieje poprzez podarte szyby. Wychodząc, spostrzegam rodzaj kordegardy. Jest to przedsiónek, w którym prowadzą kontrolę robotnic, powinny bowiem wracać do domu przed ósmą wieczorem. Pensyonat jest tedy rodzajem koszar.

Pensyonat Kanegafudzi wywarł na mnie jeszcze przykrzejsze wrażenie. Ogrodów niema tu wcale; na brudnych podwórzach poustawiano koryta, które służyć mają za umywalnie. Jako pokarm, dostają pensyonarki ryż, po jednym pudełku na obiad i na kolację. Olbrzymią sypialnię podzielono na pokoiki papierowymi parawanami. Robotnice mogą wychodzić na przechadzkę tylko trzy lub cztery razy na miesiąc. Fabrykanci boją się, ażeby nie uciekły. Ale dokądże pójdą? Rodzina mieszka daleko; zresztą odnajdzie je policja i odprowadzi do fabryki, jeżeli nie spełniły kontraktu, tak samo jak odprowadza ich siostry do domów rozpusty w Josziwarze.

Czyżby wprowadzenie cywilizacji zachodniej do nowej Japonii miało tylko taki skutek, że zastąpiło domowy wyzysk kobiety na jej wyzyskiwanie przemysłowe? Niestety, rewolucja moralna społeczeństwa odbywa się bardzo powoli. Wpływ obyczajów euro-

pejskich na żywot Japonek nie zbyt dotychczas widoczny. „Ta sama jednostka — mówi Chamberlain — która wyprzedza dumnie swą żonę, gdy ta odziana jest po japońsku, puszcza ją dzisiaj naprzód, gdy nosi strój europejski“. Niektórzy młodzieńcy a nawet niektóre panny, wychowane za granicą, odważyli się wobec swych rodziców i całego starego społeczeństwa na skandal małżeństwa z miłości. Wreszcie kilka kobiet europejskich, które wyszły zamaż za Japończyków — jak hrabina Aoki, żona ministra spraw zagranicznych — dają przykład małżeństwom burżuazyjnym lub arystokratycznym, w których kobieta była dotychczas zwyczajną służącą. Aby jednak wzbudzić szacunek, Japonka musi posiadać wykształcenie. W dawnej Japonii, gdzie tak mało rozumiano potrzebę nauki dla mężczyzn, nie przypuszczono, aby kobieta była jej godną. Nawet dziś poziom wykształcenia dziewczyn dalekim jest od wykształcenia chłopców. W szkołach początkowych uczy się milion mniej dziewczyn, niż chłopców, a wśród ostatnich pokoleń połowa dziewczyn nie umie ani pisać, ani czytać.

Średnie wykształcenie żeńskie dopiero teraz zaczyna się rozwijać. Podczas, kiedy istnieje 217 męskich szkół średnich, wychowujących 78 000 dzieci, liczba żeńskich gimnazyów wynosi zaledwie 51, a liczba uczennic — 12.000 *). Pierwsza szkoła żeńska założona została w roku 1872, ale wykłady ostateczne zorganizowano w niej dopiero w roku 1895. Szkoła obiecuje „wychować dziewczyny silnych zasad moral-

*) W seminariach nauczycielskich kształcą się 13000 uczniów, zaledwie zaś 2000 uczennic.

nych, tegiego charakteru i wyższego wykształcenia ogólnego". Pragnąc wstąpić do takich zakładów, należy mieć przynajmniej lat dwanaście i przedstawić świadectwo ukończenia drugiej klasy szkoły początkowej lub też wykazać odpowiednią znajomość przedmiotów. Kurs jest czteroletni, a każdy rok zawiera 40 tygodni szkolnych, po trzydzieści godzin wykładowych na tydzień. Normalna ilość uczniów w klasie oznaczoną została na 35, maximum zaś — 50. Szkoły te, płatne jak gimnazya męskie, są urządzone nie lepiej od tamtych. Rozporządzenia rządowe pozwalają prowadzić wykłady w sypialniach. Wogóle wychowanie średnich szkół żeńskich jest dosyć ciasne.

Wskutek tych braków powstało sporo zakładów prywatnych. Jednym z największych jest szkoła D ż o - G a k w a n , w Tokio. Uczęszczają do niej córki szlacheckie, które płacą po 15 rubli miesięcznie za naukę i pensjonat. Urządzenie jednak szkoły, przynajmniej wówczas, gdy ją zwiedzałem (w końcu 1899 roku), było bardzo mierne. Sale mieściły się w budynkach bylej szkoły inżynierskiej. Wszystkie były zapuszczone i pobielone wapnem, które odpadało ze starości, a tu i owdzie widać jeszcze było rysunki lokomotyw amerykańskich.

W tej europejskiej, brudnej, ale obszernej i wielkiej sali, japońskie mebelki uczennic wydały mi się dziwnie zabawnymi i nikłymi. Szafy wysokości etażerek, ławeczki, które służyły za stoły, wyglądały jak gospodarstwa dalek. Łóżek nie było wcale, a dwadzieścia pensyonarek posiadało jedno, małe lustro.

Byłem obecny przy kompozycyi akwarelowej. Należało namalować krajobraz księżycowy w przeciągu dwóch godzin. Szkice były ogromnie różnorodne, a

większość świadczyła o delikatnym smaku i wielkiej wprawie. Uderzyła mnie jednak jednostajność sposobów pracy. Do wymalowania bambusu używano jednakowej wciąż ilości pociągnięć pędzlem, a chociaż obrazy były rozmaite, zależnie od wyobraźni dziecka, — księżyc na wszystkich był w pełni, na wszystkich był żółty i blizki horyzontu. Klasyczny konwencyjonalizm sztuki japońskiej wymaga, aby nie przedstawiać nigdy słońca lub księżyca na zenicie, księżyca zaś — w pierwszej lub ostatniej kwadrze.

W klasie literatury zadano temat: „List do przyjaciółki przy posyłaniu jej swojej fotografii“. Przyszędłem w chwili, gdy uczennice napisały już brulion na tabliczkach szyfrowych lub na papierze i zabierały się do kopiowania. Wszystkie próbowały giętkości pędzelków lub rozrabiały tusz. Potem rozpoczęła się praca cierpliwego kaligrafowania znaków, i zsuwał się powoli wążki pasek papieru, które trzymały lewą ręką. Dawniej należało pisać znaki wysokie na grubość palca. Wreszcie, gdy list przepisano, rozpoczęły się manipulacje z kopertami. Wypisywano na nich jedną ze zwyczajowych formuł uprzejmości. W Japonii nieprzyzwyczajone jest adresować list bezpośrednio do osoby; należy go wysłać „do jej stołu“, albo „do jej stóp“.

Co się tyczy wyższego wykształcenia kobiet, niema go prawie wcale w Japonii. Jedną tylko szkołę publiczną można, na upartego, zaliczyć do tej kategorii: jest to Wyższa szkoła normalna w Tokio, zorganizowana ostatecznie w roku 1895, w celu „kształcenia cnotliwych, dobrych i szlachetnych nauczycielek dla szkół normalnych oraz dla średnich szkół żeńskich“. Wstęp do niej mają, po złożeniu egzaminu konkursowego, dziewczyny, które ukończyły drugą klasę zwy-

czajnej szkoły normalnej lub posiadają odpowiednie wykształcenie. Kurs trwa cztery lata; liczba godzin wykładowych zredukowana została do 25 na tydzień, aby dać uczennicom możliwość pracy samodzielnej.

Kandydatki wybierają jeden z dwóch działów, literacki lub naukowy, albo też różne poddziały. Znaczną wagę przywiązuje szkoła do nauk przyrodniczych, do których uczennice okazują niemałe zdolności. Wykłady muszą być dość metodyczne, skoro profesorowie nie obawiają się wykładu anatomii na manekinach.

Pedagogia tworzy, oczywiście, jeden z działów specjalnych. Przy szkole istnieje wzorowa szkoła początkowa, w której przyszłe nauczycielki uczą się zwalczania najważniejszych trudności nowego wychowania japońskiego. Muszą poznać dobrze narzędzia wychowawcze zarówno japońskie, jak europejskie. Ministerium powierzyło doskonałym specjalistom odmalowanie zwierząt i roślin krajowych; do poznania zaś fauny i flory europejskiej używa się zazwyczaj tablic niemieckich.

Szkoła nie zaniedbuje także wychowania fizycznego. Gimnastyka zajmuje tyleż czasu, co w szkołach męskich. Zazwyczaj gimnastyka kobiet japońskich ma na celu wyrobienie giętkości i wdzięku ruchów. Często jednak młode panienki odbywają męskie, wojskowe niemal ćwiczenia, razem z chłopcami.

Łazienki szkolne—nie zbyt imponują. Jest to wielka sala z basenem po środku, w którym kąpać się może jednocześnie od 60 do 80 uczennic. Każda musi brać kąpiel codziennie, przed lub po lekcjach. W sypialniach widziałem łożka europejskie. Refektarz jest prosty, ale czysty. Uczennice siadają na małych taburetach

przy długich stołach; niebieskie filiżanki służą za talerze, a drewniane kubelki — za półmiski. Kuchnia jaroszowa pochłania znaczną dozę pokarmów. Uczennice podobno niechętnie jadają mięso; wołają gęsty ryż na wodzie z dodatkiem ryby. Otrzymują jednak w szkole lekcye sztuki kucharstwa europejskiego; umieją smażyć omlet, befszyk i kartofle.

Wielka, jasna, oświetlona elektrycznością sala wykładowa przypomina niektóre instytuty francuskie. Od Francyi zresztą zapożyczono tu myśl gromadzenia uczennic w jednej sali, zamiast podziału na grupy i klasy. Osiąga się stąd podwójną korzyść: oszczędność dozoru i większą tężyźnę pracy wskutek wzajemnej emulacyi. Tylko fajansowe niebieskie wazy, znaczące miejsce każdej uczennicy i napełnione kwiatami lub pędzlami, stanowią dekoracyę wschodnią.

Kobiety nie mają dostępu do uniwersytetów cesarskich. Ale po moim wyjeździe założono w Tokio prywatny uniwersytet kobiecy. Rodzina Mitsui ofiarowała 165 akrów gruntu, baronowie zaś Mitsui, Iwasaki, Szibusawa, czyli najbogatsi kapitaliści japońscy, złożyli razem na ten cel 130 000 jenów.

W Japonii, jak wszędzie, cały zbytek kosztownej odzieży przypada w udziale kobiecie. Młoda Japonka nosi często tualety po 150 lub 200 rubli, nie licząc ozdób głowy, które kosztują tyleż. Żona najbiedniejszego sklepikarza przywdziewa w dni świąteczne suknie po 50 jenów. Mężowie, chociaż poczytują żony za istoty niższe, upiększają je dla własnej przyjemności.

Kostyum kobiety japońskiej ma zresztą, poza wspaniałością tkanin, jeszcze inne zalety. Chociaż kimono nie uwydatnia kibici, ale, odsłaniając szyję i stopy, uderza wdziękiem i czarem. Smak japoński try-

umfuje zresztą najwięcej w doborze niesłychanie delikatnych i łagodnych odcieni jedwabiu. Przez pewien czas, panie z towarzystwa, na wzór dworu cesarskiego, zarzuciły kostyum narodowy. Odziane po europejsku, a właściwie po berlińsku, wyglądały śmiesznie i obrzydliwie. Moda, z wyjątkiem świata urzędowego, powróciła do starych obyczajów, a powrót ten służyć powinien za naukę. Kiedy się widzi piękne, srebrzyste kimono młodych *musme* przy zimnych, sztywnych frakach europejskich, przestaje się być dumnym ze smaku zachodniego...

Pod względem moralnym, Japonka rozporządza także darami, które chronić winna od zepsucia zachodniego. Posiada wszystkie zalety braków, do jakich zmusza ją mężczyzna: streszcza je przedziwna, niewzruszona łagodność. Piękność jej z tego głównie płynie źródła. Od dzieciństwa uczy się być grzeczną, wdzięczną, przyjemną, nie wolno jej zrobić żadnego, zbyt zdecydowanego giestu, wypowiedzieć słowa poza kornem żądaniem lub zupełną zgodą. Cóż dziwnego tedy, że Japonka jest czarująca, gdy się uśmiecha, a uśmiecha się zawsze. Niechajże zapomni co prędzej, co jest nieświadomego i bolesnego, w tym wiecznym uśmiechu, — który u kobiet z ludu zamienił się niestety, na głupi śmiech — ale niechaj zachowa swoją wesołość i swoją niewysłowioną łagodność.

Czy Japonia zyska wychowawców, zdolnych zrozumieć, czem być powinna szkoła młodych Japoniek? Czy będzie miała mężów stanu, zdolnych urzeczywistnić najgłębsze z przeobrażeń społecznych, których kraj potrzebuje? Początki są trudne, gdyż stare przesady walczą nieustannie z nową pedagogią. Trudne i bolesne zadanie mają przed sobą młode kobiety, które się wybiły

nad poziom. Nawet ich wyższość naraża je na wyko-
lejenie. Wychowane w szkole wyzwolonych już nieco
siostr zachodnich, nie łatwo zgodzić się będą mogły
na niewolę, której ulegały w ciągu wieków wskutek
ignoracyi swych matek i babek. Będą musiały zacho-
wać sporo giętkości, aby stopniowo zaszcześcić nowe
ziarna swobody. Ale, jakkolwiek trudnem będzie to
przedsięwzięcie a dalekiem — powodzenie, Japonii to
właśnie przypadnie w udziale wielki zaszczyt zapoczą-
tkowania dla całej rasy, dla czwartej części ludzkości,
wielkiego dzieła wyzwolenia.

Dziecko.

Wszędzie i zawsze społeczeństwo, tak samo jak
natura, łączy kobietę z dzieckiem; lecz nigdzie może
losy dwojga istot nie złączyły się ściślej, jak w Japonii.

Podobnie, jak w społeczeństwach starożytnych,
cel małżeństwa polega w Japonii na rodzeniu dzieci
dla utrwalenia rodziny. Japonka staje się kobietą do-
piero wówczas, gdy jest matką. Niepłodność upo-
ważnia dziś jeszcze męża do rozwodu lub do związku
z nałożnicą. To też z jakim zapalem wita młoda matka
dziecko, od którego zależy cała jej przyszłość!

Gdy dziecko przyjdzie na świat, karmi je sama;
mleko krowie trafia się bardzo rzadko w Japonii.
Zwyczaj nakazuje karmić w ciągu trzech lub czterech
lat; w ten sposób przez całą swoją młodość kobieta
jest mamką. Gdy nie nosi dziecka w swem łonie,
dźwiga je na plecach.

Japonia jest podobno — „rajem dla małych dzieci“. Czy dlatego, że dziecko przywiązane bywa zwykle, jak worek do pleców matki, która, niepomna ciężaru, jaki dźwiga, oddaje się różnym czynnościom, a niekiedy nawet bardzo ciężkiej pracy? Wskutek nieustannego związku z otoczeniem, dzieci dojrzewają przedwcześnie, a niekiedy mają miny zestarzałe. A przecież są naogół bardzo wesole. Gdy podrosną, umieją śmiać się serdecznie, bawią się z przechodniami, zaczepiają nawet cudzoziemców. Domy japońskie, w których niema kredensów, krzesel, szyb szklanych, schodów — stanowią idealne *nursery*. Zresztą zarówno na polach, jak w domach, wszędzie pełno dzieci, a śmiertelność ich naogół — bardzo słaba.

Dziecko jest kochane, pieszczone nietylko przez matkę i babkę, ale nawet przez ojca, który ma dla niego więcej względów, niż dla swej małżonki... Kurumayowie, którzy nie powstrzymują się od szturchania, usuwają lekko i delikatnie dzieci z drogi.

Wzorem starszych, dzieci lat pięciu lub sześciu chodzą do świątyni, pełne powagi i godności, wieszają się na jedwabnym sznurze dzwonu, aby zbudzić uspio-
ne bóstwo i obmywają sobie twarz wodą święconą. Gdy sobie które pozwoli niestosownych żartów, pokazują mu wielką głowę Buddy, a natychmiast zamilknie.

Krótkie są przecież rajskie lata dzieci japońskich. „Od ośmiu lat — mówi nauka z XVII w. — dzieci rolników winny uczyć się rzemiosła“. Ponieważ i dziś jeszcze szkoły początkowe zorganizowane są całkowicie dopiero dla dzieci dziesięcioletnich, rzemiosło zabiera dzieci młodsze, a zwłaszcza dziewczyny.

Od urodzenia ojciec czyni różnicę pomiędzy córką a chłopcem. Gdy dziewczyna skończy lat siedem, pomyśla ją do przedzalni lub fabryki tkackiej, i zawiera z fabrykantem kontrakt pięcioletni. Podczas tych pięciu lat, przemysłowiec wyzyskuje dziecko, ile chce; winien je tylko karmić, odziewać i dawać mu mieszkanie. Statystyka 70 przedzalni wykazuje 16 000 dziewczyn poniżej lat piętnastu, chłopców zaś tylko 2000. W Boseki widziałem przy warsztacie dziewczynkę dziesięcioletnią z dwuletnim chłopczykiem na plecach.

Mało jest w Japonii przemysłów, któreby nie zatrudniały dzieci. Fabrykanci zapewniają wprawdzie, że praca dzieci nie zbyt jest korzystną, albowiem nie mogą zapracować na to, co kosztują. „Ale — zauważa autor cytowanej już pracy *) — pogląd to niesłuszny, bo jeżeli robotnik lub robotnica wytwarzają więcej, to i kosztują znacznie drożej“.

Przypominam sobie jeszcze salę fabryki zapalek w Osace. Była to szopa, z której dochodziły monotonne, melancholijne śpiewy. Wchodząc, zobaczyłem w półcieniu mnóstwo czerwonych i niebieskich pudełek, wśród których siedziała chmara drobnych dzieci. W brudzie tej szopy, w atmosferze nasyconej fosforem, małe dzieci bawiły się jak mogły — pracując! Nawet kilkoro dzieci maleńkich, na plecach robotnic, dopominało się krzykliwie pokarmu od matek, które nie chciały przerywać sobie zajęcia.

Nowe prawo zabrania wprawdzie pracy dzieciom poniżej lat jedenastu, dzieciom zaś od lat jedenastu

*) „La protection ouvrière au Japon“.

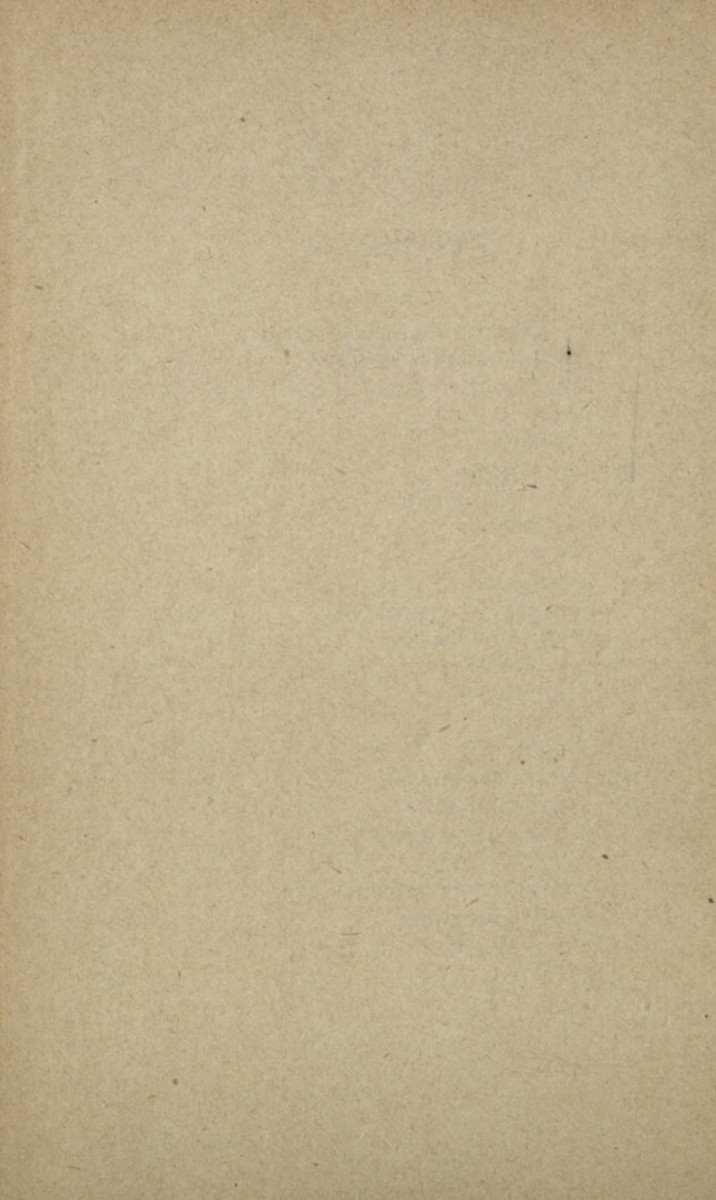
do szesnastu zabrania pracować dłużej nad dwanaście godzin; ale przewiduje „specyalne pozwolenia“ w mnóstwie poszczególnych wypadków i w ten sposób nikt go nie obserwuje. Pozostaje zresztą w sprzeczności z prawem o wykształceniu początkowem, które stawia zasadę nauki obowiązkowej do lat czternastu. Starano się znieść tę sprzeczność, zmuszając przemysłowców do zakładania przy fabrykach szkół dla dzieci. Zwiedziłem jeden z takich zakładów, a mianowicie szkółkę wielkiej przędzalni Boseki. Było tam 300 dziewczynek napchanych w nagiej sali, bez ścian i stołów. Kazano im się uczyć dwie godziny co wieczór po jedenastogodzinnej pracy dziennej i po pracy nocnej co drugi tydzień.

Nie widziałem może nic okrutniejszego jak ta obłudna parodya nauki nieszczęśliwych dzieci, skazanych na przedwczesną śmierć. Japonia jest może „rajem maleńkich dzieci“, ale skazuje na piekło młodzieńców, a zwłaszcza dziewczęta, które zbyt wczesnie uczą się niewoli kobiecej.



SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
I. Rozdział I. Zarysy niektórych miast	
(Tokio—Kioto—Osaka)	5
Tokio	11
Kioto	19
Osaka	25
II. Tradycya i postęp	28
Stara i nowa Japonia	
Parlament	37
Prasa	39
Więzienia	43
Poranek w teatrze No.	46
Teatr nowoczesny	49
III. Rozwój ekonomiczny	
Rolnictwo	54
Przemysł	60
Handel	69
Konkurencya japońska	74
IV. Szkoły i wykształcenie	
Nauka początkowa	88
Szkoły średnie	102
Wyższe wykształcenie	107
Szkoły specjalne	118
V. Kobieta w Japonii	127
Dziecko	148



*04682

1646/34

Czesław Lipaczyński

11403

456/11